



Miejsca stacjonowania amerykańskich żołnierzy i sprzętu wskazują, że mają oni bronić wschodnich granic Niemiec, a nie Polski.



DZIENNIK COTYGODNIOWY

Biedni trują bogatych
str. 12

Święto stryczka
str. 9

Zjem kebab, nie Araba.

Naród głupszy od narodowca

O biciu Murzynów, żonie Żydówce i 190 kg branych na klatę „NIE” rozmawia z **MARIANEM KOWALSKIM**, najbardziej znanym polskim narodowcem.



FYS. MARCIN BONDAROWICZ

– Czuje Pan dumę z bycia Polakiem?

– Nie mam kompleksów. Uważam, że Polacy nic złego w historii nie zrobili, nie mamy za sobą żadnego epizodu totalitarnego, nie dokonywaliśmy większych podbojów, nie było tu haniebnych ideologii. Jako człowiek należący do narodu polskiego nie mam więc poczucia winy wobec innych. A czy jestem dumny? Polacy w historii narobili mnóstwo różnych głupstw, ale nigdy nie podlego.

– Co do tego, że generalnie zawsze dostawaliśmy wciry, pełna zgoda. Nawet nazewnictwo jest u nas czytelne – weźmy Ministerstwo Obrony Narodowej. W II RP było to chociaż Ministerstwo Spraw Wojskowych, a potem już sygnał dla wroga był jasny: czekamy, aż nas najedziecie. Co do podłości: paliło się stodoły z Żydami, poniewierało Ukraińców, załęgo Zaolzie...

– Gdy porównamy Polskę z innymi narodami, to nie mamy się czego wstydić. Brytyjczycy i Francuzi z ich kolonializmem, Rosjanie z imperializmem i ludobójstwem, Niemcy z kartą nazistowską...

– Gdyby los inaczej się ułożył, to kim chciałby Pan być, jeśli nie Polakiem? Narodowcem kazachskim, eskimoskim, indiańskim?

– Darzę sentymentem ludy, których istnienie w Polsce w ogóle nie jest zauważane, a które ulegają eksterminacji, np. w Birmie, Tybecie czy Sudanie Południowym.

– Przecież w Sudanie żyją Murzyni, dla narodowców gorszy gatunek człowieka!

– To stereotypowe myślenie. Tam mieszkają czarni chrześcijanie, atakowani przez Arabów dokonujących rasistowskich czystek.

– Zawsze broni Pan słabszych?

– Mam duże poczucie sprawiedliwości i solidaryzuję się z ciemiężonymi. Nie popieram ludzi, którzy wobec

innych mają nieuzasadnione poczucie wyższości. Nigdy też nie kierowałem się w działalności publicznej egoizmem czy chęcią poprawy własnej sytuacji finansowej. Dlatego nie zostałem czynnym politykiem, bo – delikatnie mówiąc – nie z każdym było mi po drodze.

– Mieszkał Pan kiedyś poza Polską?
– Nigdy.

– To gdyby – jak Syryjczyk – musiał Pan uciekać z kraju, to dokąd by Pan uciekł?

– Do Kanady pewnie albo Stanów Zjednoczonych. Tam, gdzie byłoby mi po drodze kulturowo, mentalnościowo, klimatycznie, krajobrazowo.

– Wielu narodowców twierdzi, że są dumni z bycia Polakami. Noszą to na bluzach, wykrzykują podczas manifestacji. Tymczasem nie da się ukryć, że to genetyczny przypadek, iż urodziliśmy się w tym miejscu na globie. Trudno z tego powodu odczuwać dumę.

– Nikt sobie nie wybiera miejsca urodzenia. To ani nasza wina, ani zasługa. W pewnym momencie niektórzy z nas się odnajdują w tej sytuacji, atmosferze politycznej, kulturowej. Inni nie potrafią się dopasować.

– Czy Polska to Pana zdaniem najlepszy kraj na świecie?

– Skąd! Zależy, kto nami rządzi. Nasze położenie geograficzne dla jednych jest przekleństwem, a dla innych błogosławieństwem. Gdybyśmy dobrze się zarządzili, to z tego skrzyżowania dróg czerpalibyśmy wiele korzyści. Tylko dureń narzeka, że mu budują szosę pod oknem i nie będzie mógł spokojnie spać. Człowiek przedsiębiorczy zaraz postawi tam zajazd albo stację benzynową. Polska to miejsce z potencjałem, inaczej nie byłoby tych wszystkich perypetii historycznych. Ani Niemcy, ani Rosjanie nie są głupi, ani Turcy nie byli, ani Szwedzi – każ-

dy chciał tutaj ten węzeł komunikacyjny nam odebrać i nim gospodarować. Czego świadectwem choćby losy Rosji i Prus – gdy wzbogaciły się o polskie terytorium, natychmiast stały się potęgami.

– Czy z perspektywy tego, że Polskę odbieramy jako kraj z potencjałem, nie łatwiej jest nam zrozumieć imigrantów, którzy na te ziemie przybywają, szukając szans na lepsze życie?

– Rozumiem tych, którzy na przestrzeni pokoleń osiedlali się w Polsce na naszych warunkach i nie sprawiali kłopotów. Czym innym jest próba wepchnięcia nam tzw. uchodźców np. z Niemiec. Ani oni tu nie uciekają, ani my ich nie chcemy.

– Mniejsza o kontyngenty uchodźców syryjskich, które muszą być gdzieś rozlokowane w Europie, nad Wisłę przyjeżdżają tysiące imigrantów innych narodowości: Wietnamczyków, Ukraińców, Hindusów, Białorusinów...

– Jeżeli ktoś uważa, że Polska, nasza kultura, styl życia, prawo są dla niego dobre i u nas się odnajduje, to nie mam nic przeciwko temu. Obawiam się tylko ludzi, którzy zostaną wepchnięci tu na siłę, w dużej liczbie, i stwierdzą, że im się tu nie podoba. To jest niebezpieczeństwo.

– Czyli mogę napisać „Marian Kowalski popiera dobrowolną imigrację do Polski”?

– To zależy, w jakiej liczbie by ci ludzie byli... Sam byłem leczony przez lekarza Palestyńczyka, tu w Lublinie. Nie mam nic przeciwko temu. Korzystałem z usług weterynarza pochodzącego z Afryki – i też byłem zadowolony.

Ludzie, którzy w naszej cywilizacji dobrze się czują, robią kariery, zakładają rodziny, uważają to miejsce za dobre dla nich – to jest korzyść dla wszystkich. Najgorsze, gdy sprowadzimy tu osoby, którym nie zaspokoimy potrzeb społecznych i je rozczarujemy. Zostaniemy znienawidzonym domem niewoli, choć będziemy Bogu ducha winni.

– Czy Polska samodzielnie jako 40-milionowy kraj może dać sobie radę na arenie międzynarodowej pośród takich potęg jak Stany Zjednoczone, Rosja, Chiny?

– Nie, ale w tej sprawie nie możemy liczyć też na Unię Europejską. Stawiam tylko na porozumienie wyszebradkie, asekurowane przez Amerykanów. To jedyna realna szansa.

– Kiedy ostatnio jadł Pan kebab?
– Wczoraj, tu na dole.

– Są problemy z tego powodu?

– Takie, że jest tam duża rotacja pracowników i w związku z tym nigdy nie wiemy, co dostaniemy na talerzu. W Lublinie jest wiele kebabów, przez wiele lat jadałem u prawdziwego Araba przy ul. Kunickiego, tylko jak on się dowiedział o tej fali uchodźców, to był przerażony, bo nie po to stamtąd uciekał, żeby tu go dopadli.

– W chińskich knajpkach też Pan jada?

– Bardzo często. Jestem wielkim smakoszem różnych kuchni i uważam, że na polu kulinarnym nie można mieć uprzedzeń. Jemy barszcz ukraiński, pierogi ruskie, placki po węgiersku, kołduny litewskie, a uważamy, że to najbardziej polskie potrawy. A najwięcej się jada kartofli, które są z Ameryki.

– Jak Pan zareagował na wydarzenia w Elku? Miejscowe łobuzy kontra wyjątkowo krewki pracownik i nieszcześnie gotowe...

– Tam było, z tego co wiem, środowisko bardzo trudne. Kara była jednak niewspółmierna do winy: trzech trzymało chłopaka, a jeden mu zadał dwa śmiertelne ciosy: w nerkę i w serce. Fachowiec. Jeśli chodzi o różne zatargi w sklepach nocnych czy w restauracjach, to kwestia etniczna nie jest najważniejsza. To było w Sylwestra, alkohol, gorące głowy. Sam pracowałem przez wiele lat jako ochroniarz w klubach muzycznych i wiem, że tam, gdzie jest rozrywka, są i incydenty. Tu jednak była egzekucja i to budzi moje potępienie.

– Egzekucja za dwie coły?

– To są właśnie różnice kulturowe. Byłem świadkiem wielu bójek wśród Polaków i tylko raz zdarzyło się, że ktoś wyjął ostre narzędzie. Arabom przychodzi to dużo łatwiej.

– Mój znajomy Hindus, który mieszka w Polsce od trzydziestu lat, uczciwie tu pracuje i płaci podatki, coraz częściej słyszy w centrum Warszawy „brudas”, „uchodźca”.

– Od początku powtarzałem, że największymi ofiarami błędów zachodnich polityków będą niewinni. Zła polityka pani Merkel, nawoływanie papieża Franciszka do wpuszczania uchodźców... Ludzie oglądają telewizję, widzą, co się działo w ubiegłą noc sylwestrową w Niemczech, widzą zamachy – to chcą nie chcą powoduje opory przed obcymi.

Dokończenie na str. 4



Politycznym bohaterem tygodnia został smog, czyli niezbyt czyste powietrze. Minister zdrowia Konstanty Radziwiłł radził się tym nie przejmować, bo bardziej szkodliwe jest palenie papierosów, ale premier Beata Szydło go nie posłuchała i zażądała od wicepremiera Mateusza Morawieckiego, żeby problem smogu „wprowadził pod obrady Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów”. Tak oto Polacy znaleźli sposób na smog – będą tak długo gadać, aż zniknie.

Antybohaterem tygodnia był prezydent Andrzej Duda, który podpisał ustawy wprowadzające reformę edukacji, czyli powrót do przeszłości. Znową będą 8-letnie podstawówki, 4-letnie licea i 5-letnie technika – jak w PRL. Nawet sympatycy Dudy dziwili się, dlaczego z podpisaniem ustaw zwlekał tak długo, jak mu na to pozwala konstytucja, czyli 3 tygodnie. Odpowiedzią jest pytanie: A kto prezydentowi zabroni?

Trwało coś, co jest nazywane konfliktem lub kryzysem parlamentarnym, a co zaczęło się 16 grudnia zeszłego roku, kiedy to marszałek Kuchciński wywalił z mównicy posła Szczerbę, a pisowska większość uchwaliła sobie budżet w sali kolumnowej, bo salę plenarną zablokowała opozycja. 11 stycznia Senat przyklepał budżet, a Kuchciński otworzył 34. posiedzenie Sejmu, które trwało 1,5 minuty. Poza tym to, co zwykle: opozycja protestowała, KOD manifestował, a PiS demonstrowało arogancję władzy.

Na zamówienie wicemarszałkini Sejmu Kidawy-Błońskiej (PO) Biuro Analiz Sejmowych zleciło dwójce konstytucjonalistom sporządzenie ekspertyz o grudniowo-kolumnowym posiedzeniu Sejmu. Doktorzy Rakowska-Trela i Balicki uznali, że 16 grudnia pisowcy złamali prawo. Ekspertyz tych nie opublikowano na stronach internetowych Kancelarii Sejmu. Dlaczego? Bo nie.

Bezprawnie powołana na funkcję prezesa Trybunału Konstytucyjnego sędzia Julia Przyłębska wprowadziła zakaz wstępu dziennikarzy do trybunału. Orzekła, że media powodują „pewien chaos” i będą wpuszczane tylko na niektóre rozprawy, a ustawowy „obowiązek upublicznienia spraw jest realizowany poprzez transmisję internetową”. W ten sposób Przyłębska okazała się sprawniejsza niż Kuchciński, który taki kaganiec chciał założyć dziennikarzom w Sejmie, ale się nie udało.

Od 16 grudnia Kuchciński był jak Prosiaczek z „Kubusia Puchatka” – im bardziej opinia publiczna go oczekiwała, tym bardziej Prosiaczka nie było. Osłabiony incydem ze Szczerbą, pojechał na urlop podreperować zdrowie. – Chodzą słuchy – mówi Kłopotuch – że Kuchciński wyleci ze stanowiska.

O smrodzie, który rozchodzi się w KOD-zie: Sprawę faktur, które firma Mateusza Kijowskiego i jego żony wystawiała Komitetowi Obrony Demokracji, zajmie się prokuratura. Zachodzi podejrzenie popełnienia oszustwa.

Odkrywcą tygodnia został minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski. Pochwalił się, że w Nowym Jorku rozmawiał, „chyba po raz pierwszy w historii polskiej dyplomacji”, z ministrami takich krajów jak San Escobar. Złośliwcy zaczęli kpić, że nieistniejący ten kraj leży między Westeros a Nibylandią. A my uważamy, że San Escobar kupił od Francji mistrale za dolara.

Na 14 stycznia rząd zaplanował oficjalne przywitanie żołnierzy amerykańskich, którzy przybyli bronić nas przed Rosją na zachodzie Polski. Do Zagania, gdzie ma się odbyć feta, mają przyjechać Szydło i Macierewicz. Również z tej okazji w piętnastu miastach Polski wojskowa Caritas urządzi pikniki połączone ze zbiórką pieniędzy. Zwolennicy teorii spiskowych uważają, że w ten sposób rządowe siły zbrojne wypowiedziały wojnę Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, której 25. finał ma się odbyć 15 stycznia. Kto wygra? Stawiamy na Owsiaka.

Podczas 81. miesięcznicy smoleńskiej doszło do wystąpienia przeciwników ekshumacji ofiar wypadku pod Smoleńskiem. „Ręce precz od grobów!”, „Katastrofa to nie zamach!” – krzyczeli demonstranci, których prezes Kaczyński nazwał „chorobą”. Powiedział: „Przyjdzie dzień, kiedy Polska będzie ostatecznie uwolniona od tego wszystkiego, od tej choroby, którą dziś także tutaj widzimy”. Zwolennicy PiS znają już lekarstwo. „Lekarz ci nie pomoże. Pały tylko pomogą” – wykrzykiwali.



Świątynia narcyzmu

„Gazeta Wyborcza” ma stałe motto: „Nam nie jest wszystko jedno”. Sugeruje ono, że przejmowanie się wyróżnia ten dziennik z całego wszechświata. Wyraża samozachwyt redaktorów i arogancko traktuje innych. Tymczasem nikomu nie jest obojętne, czy ma raka, czy bynajmniej, czy sąsiadowi krowa zdechła, czy ona sika mlekiem. Połowa wyborców, która nie głosuje, owszem, wykazuje obojętność wynikami wyborów, ale na krótko. Gdy tylko odczują na własnej dupie skutki wyłonienia takiej, a nie innej władzy, od razu przestaje im być wszystko jedno.

Klechom nie jest wszystko jedno, czy chrześcijanin żegna się znakiem krzyża raz, czy trzy razy. Ich Terlikowskiemu też nie jest wszystko jedno, czy zdoła nawrócić nawet kamienie i sztuczne szczęki, czy się natnie. Biskupom nie jest wszystko jedno, że ich prezydent czasem urywa się z kościoła i modli się, szusząc chrystiania.

Kulczykową uwiera jej suknia kosztująca ją tysiąc razy więcej niż zarobiła Azjatka, która ją uszyła. Nie jest jej wszystko jedno, jak żyje anonimowa krawcowa, w każdym razie do czasu gdy polska miliardka kupi skośnookie kra-wiectwo i obetnie płace.

W restauracjach nie podawano by karty dań, gdyby gościom było wszystko jedno, co zezrą i wypiją. Gdy PiS rozda knajpy swoim aktywistom, będzie tam do wyboru bigos i opłatek albo bigos i opłatek.

Mnie jako „cynicznemu” rzecznikowi rządu PRL nie było wszystko jedno, czy „Solidarność” sześcinnie, czy – odpukać – rozkwitnie.

WOLAŁBYŚ DYMAĆ
DAMĘ Z GRONOSTAJEM
CZY MONĘ LISE?



Rys. TOMASZ WĄTER

Samcowi nie jest wszystko jedno, czy jeździ škodą, czy maybachem lub lamborghini.

Psom nie jest wszystko jedno, czym je częstują i kto je głaszcz.

Rodzinom smoleńskim nie jest wszystko jedno, kto naprawdę leży w grobie ich bliskiego, chociaż to przecież dokładnie wszystko jedno.

Ludziom nie jest wszystko jedno, z kim stworzą parę, a potem dla kogo się rozstaną lub rozwiodą.

Mnóstwo Polaków mylnie wierzy, że ich polskość jest dziedziczna od wielu pokoleń i że wiąże się z nią jakaś odrębna moralność i inne zalety. Nie jest więc im wszystko jedno, jakie mają pochodzenie współobywatele o korzeniach niemieckich, arabskich, rosyjskich, żydowskich, ukraińskich, cygańskich. Zapaleni patrioci walą więc w mordę Polaków wewnątrz po-

zbawionych polskiej krwi, a na ze-wnątrz polskiego białego brudu.

„Gazecie Polskiej” nie jest nawet wszystko jedno, kto pokazuje jej ulubiony film „Smoleńsk” reżysera Antoniego Krauzego. Oburza się, że taką świętość wyświetla Niemcom Klub Polskich Nieudaczników zrzeszający luzaków robiących sobą kabaret.

Chwaląc się „Nam nie jest wszystko jedno”, „Wyborcza” prześlepia to, że w polityce wszystkim nie jest wszystko jedno. Fa-szystom nie jest, liberałom nie jest, a nawet ludowcom i kukizowcom. Wszelkie wszystko jedno mieszka poza polityką. Np. mnie w „Wyborczej” obojętne jest tylko to, co piszą red. Wajrak i dział sportu. Nie cierpię przyrody: roślin, pe-jaży, owadów, ptaków oraz wszystkich zwierząt, które nie są ssaka-

mi. Kłóci się to z rozumem i po-prawnością polityczną, ale istnieją przecież też gusty i emocje, w tym pierdolce. Nienawidzę też wysiłku fizycznego sportowców i kultu ich zmagani bez znaczenia dla niczego. Ja sam nie mógłbym być hitlerow-cem, gdyż taki musiał często pod-nosić rękę.

Najbardziej nie jest wszystko jedno wcale nie redaktorom z Czer-skiej, ale politykom z Nowogrodz-kiej, czyli PiS-owi. Partii tej nie jest obojętne, kto pasie konie, kim był dziadek Moniki Olejnik, kto otwiera drzwi Kuchcińskiemu, gra w jakimś filmie, kupuje akcje, goni złodziejasków, nie zre opłatek. Kaczyński nie zna pojęcia „nie mo-ja broszka”. Uczulam na to Beate Szydło.

Każdy czytelnik „Gazety Wy-borczej” zauważać powinien, że pod jej wiadomym mottem kryją się paradoksalne wobec tego zawo-lania treści. Dziennik ten nokau-tuje PiS za zaborczość, wewnątrz-polski imperializm, apetyty na to-talną władzę nad wszystkim i wszystkimi oraz przyjmowanie bezprawia za normę w postępowa-niu. „Gazeta” zwalcza więc PiS za to, iż właśnie jemu nie jest wszystko jedno w sposób skrajny. W swych czynach i słowach ta zgraja znacznie silniej okazuje nie-obojętność niż dziennik Michnika i lepszego z Kurskich, a także niż cała opozycja. „Gazeta Wyborcza” dzień w dzień, strona po stronie piętnuje kaczystów właśnie za to, że im najbardziej ze wszystkich nic nie jest wszystko jedno. Pod deklaracją o własnej cnocie nieobojętności „Wyborcza” mia-dzy cudzą, większą od swojej. Ol-brzymią. Gdyby PiS gdziekolwiek okazało obojętność, „Wyborcza” mogłaby mieć nadal reklamy spół-ek skarbu państwa. Obojętność ta-ką jest w Polsce za rzadkością, że mamy nawet tak cnotliwe kurwy-katoliczki, iż nie jest im wszystko jedno, czy dają po bożemu w cipe, czy w odbyt także.

sekr@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WĄTER

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Stacje paliw Lotos** dały swoim pracownikom wytyczne, aby prasa prawicowa miała widoczną ekspozycję. Niedługo Lotos zacznie chrzczyć paliwo.
- **Rzecznik Marek Magierowski** powiedział, że ostatnie 3 tygodnie prezydent Duda spędził, zajmując się wyłącznie ustawą edukacyjną i rozmawiając z różnymi środowiskami. Osobą, z którą prezydent naj-więcej rozmawiał w ostatnim czasie, był pan obsługujący orczyk.
- **Szef MON Antoni Macierewicz** chce mieć prawo degradacji żołnie-rzy, także zmarłych. Degradacje będą wręczane zainteresowanym podczas seansów spirytystycznych.
- **Prezes Julia Przyłębska** wprowadziła zakaz wstępu do Trybunału Konstytucyjnego dla dziennikarzy. Czy zakaz będzie dotyczył PiSma-ków?
- **Katolicki portal Fronda.pl** radzi, aby oczyszczać jelito grube ze zło-gów suszonymi owocami, kefirem, warzywami i owocami. Tyle spo-sobów i żaden nie dla Tuska.
- W **TVP** zamiast WOŚP zobaczymy pokazy polskich i amerykańskich żołnierzy. Będą strzelać do puszek?

MARTA M.

Postępowa, antypisowska Polska żegna Zygmunta Baumana, jednego z największych myślicieli naszych czasów.

Lekarz świata

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Wprawdzie portal „Gazety Wyborczej” we wspomnieniowej notce biograficznej wypomina mu głównie służbę w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego, ale generalnie nastroj jest podniosły i pełen smutku. W rozlicznych cytatach i hołdach próżno jednak szukać informacji, iż ostatnie miesiące życia prof. Bauman poświęcił na tłumaczenie niezwykłych zjawisk roku 2016 w tonie zgola odmiennym od obowiązującego w polskim – i nie tylko – mainstreamie.

...

Brexit i Trump – a także Kaczyński i Orbán – są, twierdził Bauman, efektem buntu ludu przeciw establishmentowi, upasionemu na hegemonii neoliberalizmu, którego największym grzechem było wyeliminowanie z oświeceniowej triady środkowego postulatu. Bez równości wolność nie rodzi braterstwa, wręcz przeciwnie: rodzi społeczne nierówności i wynikające z nich podziały i wrogość. Głos za wyjściem Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej czy głos na Trumpa był przez wyborców traktowany jako forma ukarania całego establishmentu za neoliberalną niesprawiedliwość – przekonywał Bauman.

„Dla ofiar deregulacji rynku pracy i rynków finansowych, spuszczonej ze smyczy i szalejących nierówności, dla kurczących się szeregów beneficjentów spadku po Thatcher i Reaganie i równocześnie zwielokrotniających się

mas, które odziedziczyły tylko straty; dla klasy średniej osuwającej się w przerażony, upośledzony i niepewny swojego losu prekarariat – dla nich wszystkich brytyjskie referendum było rzadką, prawie niespotykaną, szansą na rozładowanie długo zbierającego się i ropijącego ładunku wściekłości na establishment jako całość” – mówił w lipcu w rozmowie z brazylijską dziennikarką Heleną Celestino.

...

We wrześniu w eseju „Jak neoliberalizm utorował drogę dla Donalda Trumpa” na brytyjskim portalu Social Europe Bauman porównywał reakcję amerykańskiego establishmentu na klęskę Clinton do referatu Chruszczowa o zbrodniach Stalina.

Socjolog przypominał w nim 2 kluczowe słowa z tego referatu: „błędy” i „wypaczenia” popełnione przez Stalina w trakcie budowy systemu, który ze swej istoty miał być zdrowy, słuszny i głęboko etyczny. W wielogodzinnym referacie Chruszczowa nie znalazło się miejsce na najmniejsze choćby podejrzenie, że w samych swych założeniach system ów zatruty był niesprawiedliwością, nieprzychylnością, niemoralnością, które – niewykazane i niepowstrzymane – musiały doprowadzić do tych właśnie potworności, które Chruszczow z taką pryncypialnością zdemaskował. „Przypominam te jakże odległe wydarzenia nie dlatego, że starzy ludzie, jak ja, są zakochani we wspomnieniach i od nich uzależnieni” – pisał Bauman z właściwym sobie wdziękiem – „ale ze

względem na ich upiornawe echo brzmiące w reakcjach kandydatki i jej zwolenników na ciężkie lanie, jakie dostała w tych wyborach Hillary Clinton, Partia Demokratyczna, którą reprezentowała i neoliberalna polityka, jaką ta partia błędnie prowadziła i obiecywała kontynuować”.

Zeby nie było wątpliwości: Bauman nie popierał Trumpa, Kaczyńskiego czy brexitu. Mówił o niebezpieczeństwach z nich płynących, o ryzykownej chęci powierzania władzy ludziom, którzy promują proste recepty na skomplikowane problemy, a nie znają lub nie pamiętają „uroków życia w totalitarnych reżimach”. Pisał wiele o decyzyonizmie – koncepcji władzy opartej wyłącznie na woli lidera, który, niczym Bóg w odpowiedzi na pytania Hioba, nie tylko odmawia uzasadnienia swojej decyzji, ale także kwestionuje czyjekolwiek prawo do żądania i otrzymania wyjaśnień.

...

Ale najważniejsza nauka, jaka płynie z ostatnich tekstów i wypowiedzi prof. Baumana, jest taka, żeby nie ograniczać się do komfortowego wskazania źródeł nieszczęścia w „narastającej fali nacjonalizmu i postaw antydemokratycznych” – która tak naprawdę nie jest przyczyną, ale skutkiem zła, jakim jest hegemonia neoliberalnego myślenia i płynący z niej rozwód między władzą i polityką. „Wszystkie niesprawiedliwości i nieszczęścia, jakie doprowadziły antyunijnych buntowników do protestu, dają się prześledzić aż do ich źródeł tkwiących

w starciu wyzwolonych spod kontroli politycznej potęg finansowych, inwestycyjnych i handlowych z polityką cierpiącą na ciągły deficyt władzy” – przekonywał Bauman.

Neoliberalne myślenie wżarło się w mentalność polskiego establishmentu politycznego tak głęboko, że nikt już nawet nie zauważa, jak głupie, niemoralne i szkodliwe jest myślenie o społeczeństwie jako o zbiorowości posiadaczy głębszych lub płytszych prywatnych kieszeni.

PiS oczywiście nic w tej sprawie nie zmienia. Nie ma mowy o przywróceniu zniesionego za poprzedniego kaczynizmu trzeciego progu podatkowego. Rząd nie robi nic na rzecz zlikwidowania dziesiątków przywilejów podatkowych wylobbowanych u PO przez rozmaite grupy, zwłaszcza duże firmy z kapitałem zagranicznym, banki i inne instytucje finansowe. Prof. Witold Modzelewski straty budżetu państwa z tego tytułu ocenia na 180 mld zł. Jedyną rzeczą, którą PiS zmieniło, jest retoryka. Fakt, iż to wystarczyło, świadczy o skali wkurwienia obywateli i poziomie niezgody na neoliberalny porządek. To właśnie próbował nam wytłumaczyć Zygmunt Bauman.

...

Dopóki antypisowska opozycja, zjednoczona wokół Komitetu Obrony Demokracji, nie zada sobie trudu zrozumienia tej dość oczywistej prawdy, PiS naprawdę nie będzie miało z kim przegrać.

awl@redakcja.nie.com.pl

Daniszevska: – Jak przyszły te straszne mrozy, ruszyło mnie sumienie. Zaraz będziesz się ze mnie nabijała.

Wołk-Łaniewska: – Ależ ja z ciebie? I twojego sumienia?

– No dobrze, myśl sobie co chcesz. Zadzwoniłam na policję i zgłosiłam chęć przygarnięcia bezdomnych. I radiowóz przywiózł pana Jana.

– Dlaczego miałabym się z tego nabijać? Ty mi ciągle przypisujesz postawy, których jako żywo nigdy nie ujawniałam. Jak pan Jan ma w mróz dach nad głową, to Kocham cię za to i podziwiam. I nawet ci nic nie powiem o „Dobrej pani”... I jak tam pan Jan?

– Śmierdzący był okrutnie i brudny. Obmyty poszedł spać, bo też całkiem trzeźwy nie był. Rano znowu się umył, zjadł śniadanie, ubrał się w spodnie od dresu mojej koleżanki z Łomży i w wytworny sweter Jurka. Na obiad dostał zupę z bobu, bałam się, że będzie stękał, bo bardzo pikantna, ale stwierdził, że lubi ostro. Na drugie był makaron z wołowiną. – Popiłbym czymś... Dostał należowiankę, co niezbyt przypadło mu do gustu. Ale przystał na moje warunki. Pochodzi spod Szczecina, a tufa się już 11 lat. Skończył zawodówkę i technikum, od czasu do czasu coś więc zarabia. Zimą sypia w pustostanach, których u nas w Konstancinie dostatek. Domek po rodzicach oddał siostrze, z żoną mu nie wyszło przez teściową, a dzieci na szczęście nie ma. Tak powiedział.

– Mądry człowiek.

– Dużo śpi i nie mam sumienia go wyrzucić. Jest bardzo grzeczny i pełen godności. Najbardziej zdziwił mnie pies Iwan, ten, którego znalazłam w zeszłym roku. Jest to pies obronny, który już niejedną osobę dziabnął w tydkę. Pana Jana przyjął jak swego. Nawet nie dziamgał. Widać przypominało mu się dzieciństwo. Położył się na tych brudnych ciuchach, które wyrzuciłam na mróz do dezynfekcji. Zadziwiające są te zwierzęta.

– Jasne, dobrobyt im w dupie nie przewraca, jak ludziom.

– Taaa? A ty, Wołku, co zrobiłaś dla ludzkości? Przykryłabyś jednego bezdomnego swoim snobistycznym futrem...

– No dobra, nie zawstydzaj mnie dłużej.

– Nie ma takiej możliwości. Będę cię zawstydzać, ile wlezie. Na kolację była szynka z dzika i dwie sałatki. Jedna z buraków, a druga z kiszzonej kapusty. Nie, nie wprowadzisz się do mnie z wyżywieniem. Masz mieszkanie

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA biegała boso po śniegu, aż jednego dnia odmroziła sobie stopy. Siedzi teraz za karę w domu i smaruje palce gęsim smalcem ku zadowoleniu psów. AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA jest nieszczęśliwa. Nienawidzi zimy, mrozu i każdej rzeczy, która jego jest. Okopała się w knajpie i czeka na wiosnę.

+++++

z pięknym obrazem, a i twoja uroczą mamą też ma.

– Wprowadzać się nie muszę, ale tak na wyżywienie to bym się czasem załapała... Nie musisz mnie wpuszczać do domu, możesz podesłać do redakcji.

– Sama se ugotuj.
– Przecież mówisz, że nie umiem.

– To się, kurwa, naucz. Taka inteligentna i wszystko wiedząca niewiasta może se sałatkę z buraka wyfasować własnoręcznie, jak sądzę.

– Wal się. Pójdę do kawiarni „Fawory” i zamówię za niewielką opłatą. Ostatnio przeniosłam warsztat do „Faworów”, bo mi „Wilsona” zamknęli. Przemieć miejsce, tylko zmierzając tam aleją Wojska Polskiego, najpiękniejszą ulicą w Warszawie...

– A jakże.
– ...najpiękniejszą ulicą w Warszawie, powiadam, odkryłam, co się dzieje na środku pasa zieleni, zabudowanego od pewnego czasu płotem i kontenerami. Myślałam naiwnie, że rura pękła czy coś, a tam „Budowa Pomnika Rotmistrza Witolda Pileckiego”. Wypierdola mi, za półtora miliarda złotych, taki wielki betonowy kłoc, z którego, niczym diabeł z pudełka, wyskakiwać będzie mosiężny rotmistrz w rogach

tywce. Kurwa! Tego nam właśnie trzeba było na alei Wojska, nie dość tego obrzydlistwa z ołowianymi żołnierzkami...

– Znaczy czego?
– Pomnika Czynu Zbrojnego Polonii Amerykańskiej. Jest wielka granitowa piramida, a na czubku piramidy fala, z której wylania się facet na koniu i jeszcze dwóch per pedes, każdemu coś sterczy, jakaś lanca albo szabla, albo chorągiew, i to wszystko jest jeszcze pokolorowane, taka jego mać, na dziś już dość brudne, ale żrące się ze sobą barwy. Groza, chociaż poważne wątpliwości, czy rotmistrz z pudełka jej nie przebiję. Będę, kurwa, chodzić tyłem do mojego miejsca pracy twórczej. Nawiasem mówiąc, zagnieżdżam się tylko w lokalach drażnionych żoliborskim nacjonalizmem. W „Wilsonie” na barze był cytat z Brandysa: „Pierwszą cechą żoliborzanina jest rozwinięta świadomość swojego miejsca zamieszkania. Żoliborzanie nie mieszka w Warszawie, tylko na Żoliborzu, tak jak Mickiewicz na Litwie”. U „Faworego” siedzę pod słusznym politycznym postulatem: „Chcemy Żoliborza od morza do morza”.

– Słyszycie, żoliborscy restauratorzy? Nie wypisujecie sobie aktów lokalnej wyższości na ścianach swoich lokali, bo wam się Wołk załęgnie. Wracając do tematu dnia: siedziałam przedwczojaj z panem Janem...

– Jasne, będziesz mnie dalej pałować po łbie tą swoją dobroczynnością, żebyś się czuła całkiem nieadekwatnie w mojej lewackiej wrażliwości na bezdomność.

– Taki jest właśnie mój zamiar. Pan Jan powiedział, że bołą go nogi. Może sobie odmroził, a może brak witaminy D₃. Przyniosłam pigułki. Amerykańską D₃, którą dostaję od mojego ukochanego Bronka z Nowego Jorku. I gdy siedział i czytał „NIE”, wyglądał jak lord angielski. Dostał też okulary, bo bez nich nie mógł czytać. Kupiłam mu też kozę, taki piecyk, który zamontuje w pustostanie, bo nawet gorącej herbaty nie może sobie zrobić. Teraz on się martwi, że koledzy ukradną mu kozę na złom.

– To niestety jest całkiem niewykluczone. Złom stanowi jedno z zasadniczych źródeł dochodu ludności zbieraczej. Kiedyś mi sąsiedzi wynieśli kaloryfery czekające na zamontowanie.

– I co zrobiłaś?
– Sąsiadom nic. Pojechałam do pobliskiego skupu i zażądałam dowodu zakupu wraz z nazwiskiem sprzedającego, mówiąc, że chcę zgłosić sprawę na policję. Woleli mi oddać kaloryfery.

– Zgłosiłabyś?
– Sąsiadów? W życiu. Ale cwaniaków ze skupu bez mrugnienia okiem. Czy już skończyłaś zawstydzanie mnie historią pana Jana?

– Ależ skąd. Opowiem ci jeszcze, że jak już sądziłam, że sytuacja jest opanowana, zauważyłam, że się drapie. Jego ubranie zaniezione do pralni zaczęło się tajemniczo ruszać. Nie wiedziałam, że wszy mają w sobie tyle życia. Doba na tęgim mrozie tylko je ożywiła. Dodała im animuszu. Ciuchy wylądowały w śmietniku, a w zamian dostał kurtkę, bluzy i nawet skarpety. Widzisz, Wołku, dobroczynność ma swoje wady. A właściwie swoje insekty. Ale jak następnego dnia zobaczyłam na pasku w tefalienie, że zamarzyło w nocy 10 osób, to z lubością patrzyłam, jak pan Jan pałaszuje zupę mleczną na śniadanie. Z lanymi kłuseczkami, bo o takiej marzył.

– Wiesz co? Zawstydzaj mnie sobie do woli. Jestem gotowa to znosić z pokorą, jeśli tylko pan Jan będzie miał ciepło i kłuseczki...

– Tak to ja już nie chcę. Całą przyjemność mi odebrałaś.
– Z pomagania?

– Nie, z zawstydzania.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA LUDZI



Mąż stanu czy stanika?

Facebook

Stawicki Damian: Niby Schetyнка jest bełkotliwy, ale potrafi być dwa razy wiernym człowiekiem, kiedy do Swetru okazał się podwójnym niewiernikiem, zarówno politycznym, jak i małżeńskim.

Mirosław Gluchowski: Tusku wróci, to Schetyнка pójdzie w odstawkę. Ale na razie stara się, stara... Stara gwardia.

Wiktor Głowacki: Schetyнка nawet nie musi udawać krety.

Łukasz Pomykański: Mąż to żart. To Shrek!

Piotr Rębisz: Puszczaj wiatry na prawo.

Henryka Zaorska: O Matko, mąż stanu? Chyba konta w aferze hazardowej?

Strona www

BOG: Prawdziwy mąż stanu poślubia naród. Wiąże się to z pewnymi obowiązkami małżeńskimi. Dlatego Jaro chce nas wszystkich wy...

Forum

Hornet: Ciepłe kluchy. Udzielania wywiadów dla mediów powinna go nauczyć niezastąpiona pani Krystyna Pawłowicz.

MMM: Od kiedy zafundował sobie nowe zęby, myśli, że mu rozumu przybyło.

Czarna Mańka: Z wyglądu i mentalności prowincjonalny mafioso marzący o zostaniu capo di tutti capi.

Iadaco: Mąż z niego średni, ale za to kawał członka...

Ośka QqRydz-QqC: Szanowni humaniści! Niehumanitarnie jest leżącemu skakać kopytami na grdykę.

BODY: Złapał Kozak Tatarzynę a Tatarzyn za łeb trzyma. Czy sejmowy kłincz Schetyńska bohaterko sam wytrzyma?

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Dokończenie ze str. 1

– Stanąłby Pan w obronie kogoś atakowanego na tle rasowym?

– W latach 80. chuligani napadli Cygankę i jej ubliżali, to ich rozgoniłem. Gdy wiele lat później pracowałem w klubie muzycznym, wezwałem karetkę do Murzynki, która zemdlała i nikt palcem nie kiwnął. Raz, że była to kwestia zawodowa, a dwa, że nigdy nie będę patrzeć, jak ktoś poniewiera kobietę, niezależnie od tego, czy będzie to Polka, czy Indianka. To niezgodne z naszym kodem kulturowym, zasadami rycerskości.

– Stereotyp narodowca mówi, że gdy widzi na ulicy Murzyna albo Azjatę, to wywala mu łut na ryj, a przynajmniej spluwa na jego widok.

– Uprawiam kulturystykę całe życie (rekord w wyciskaniu na klatkę 190 kg – przyp. M.M.) i wielokrotnie, czy jako osoba prywatna, czy instruktor, miałem na siłowniach od czynienia z osobami wszelkich narodowości. Integrowali się i Afrykańczycy, i ludzie z Bliskiego Wschodu. Tylko z Chińczykami nigdy nie można było się zakolegować. Jak jednemu znalazłem klucz od szafki, to grzecznie podziękował, ale następnego dnia „część” już nie powiedział. Z żółtymi nie mamy żadnej takiej relacji i to jest współcześnie największe zagrożenie.

– Azjaci nowymi Murzynami?

– Problemu uchodźców arabskich praktycznie nie ma. Natomiast nikt się nie interesuje kwestią imigrantów azjatyckich. Wietnamczycy nam nie wadzą, bo nie dokonują zamachów terrorystycznych i żyją w swoich enklawach, nie awanturują się, otwierają stragany, knajpki. Nie jest to państwo ekspansywne kulturowo. Dziwi mnie natomiast całkowita ślepotą części środowiska narodowego na kwestię chińską, którą uważam za zagrożenie. Oni już nas zalali swoimi towarami. Teraz kwestia, czy będą chcieli narzucić nam swój styl życia, obcy system wartości?

– Byłby Pan w stanie zakochać się w Żydówce?

– Mam kolegę, który ożenił się z Żydówką i sobie ten związek wysoko ceni. Serce nie sługa. A czy ja byłbym w stanie? To zależy, czy jej przywiązanie kulturowe rokowałoby zgodne współżycie. Z perspektywy człowieka, który ma ponad 50 lat, zdaję sobie sprawę, że pierwsze emocjonujące randki to jedno. Ale co będzie za 20 lat? Wielu moich kolegów, którzy założyli za granicą związki z kobietami kultury katolickiej, ale azjatyckiej, też poniosło porażkę.

– Czyli mogę napisać: „Marian Kowalski nie miałby przeszkód przed stworzeniem związku z Żydówką albo Murzynką, pod warunkiem że nie byłaby mu odległa kulturowo”?

– Jestem żonaty, tak że nie róbmy z tego oferty matrymonialnej. Oczywiście, można znaleźć dziewczynę z tej samej ulicy i też się z nią nie dogadać. Ale na różnice kulturowe trzeba być wyczulonym.

– Zderzył się Pan kiedyś z antysemityzmem na polskiej prawicy?

– Nie, a obracam się w niej wiele lat. Najczęściej na jakichś spotkaniach otwartych z publicystami ktoś starszy, wychowany w tradycji moczarskiej, wstanie i coś o Żydach palnie, ale żeby poruszać tzw. kwestię żydowską, to tego nigdy nie było.

– Wygląda na to, że zaraz się Pan zapisze do „Krytyki Politycznej”. A może Pan mi mówi to, co chce usłyszeć?

– 25 lat działam społecznie w przestrzeni publicznej; moje słowa i czyny to nie są zagrywki na poziomie kampanii wyborczej. Wszystko jest do zweryfikowania.

– W 2015 r. startował Pan jako kandydat z Ruchu Narodowego na urząd Prezydenta RP. Zajął Pan 9. miejsce spośród 11 kandydatów z poparciem 0,52 proc. głosów. To był sukces czy porażka?

Naród głupszy od narodowca



FOT. NEWSPIK.PL

– Klęska. Liczyłem na 3 proc. Wiedziałem, że na prezydenta nie będę wybrany, ale mieliśmy taki plan – startujemy w kolejnych kampaniach i prezentujemy poglądy, ludzie mogą przyjść i nas zobaczyć. Celem były oczywiście wybory parlamentarne.

– Skończyło się tym, że Robert Winnicki odwołał Pana z funkcji wiceprezesa Ruchu Narodowego, po czym odszedł Pan z partii. Później został Pan liderem Narodowców RP, z których też Pana pogoniono. Coś Pana narodowcy nie lubią.

– Wszystko zaczęło się od zwąchania z Pawłem Kukizem, którego nie uważam za człowieka o ugruntowanych poglądach. Marsz Niepodległości opuścił po pierwszych słowach krytyki ze strony „Gazety Wyborczej”, a potem chciał być liderem naszego interesu. Na to trzeba zasłużyć. Poza tym uważam, że był człowiekiem prowadzonym za rękę i promowanym sztucznie przez prywatne stacje telewizyjne, różne Kuby Wojewódzkie... Winnicki postawił na Kukiza i został przez niego wyrolowany. A Narodowców RP sam rzuciłem w cholerę.

– Ma Pan żal do posła Winnickiego?

– Nie darzę go niechęcią, natomiast nie zgadzam się z jego decyzjami politycznymi. Ze mną postąpił źle, ponieważ mógł mnie dalej trzymać jako wiceprezesa. Trzeba mieć wewnętrzną opozycję. Jak się noga powinie, to ktoś musi ciągnąć wóz dalej. On tego nie rozumiał. Uważam, że Winnicki jest człowiekiem, który nie potrafi pracować zespołowo i chce wszystko meblować po swojemu. Czas fanclubów się skończył. Trzeba umieć budować solidną ekipę.

– Niech Pan się nie martwi, wśród kanap lewicowych bałagan jeszcze większy.

– Paradoksalnie to nas łączy, że środowiska ideowe nie chcą rezygnować z pryncypiów. A żeby zbudować większą jakość, trzeba się uśmiechać do szerszego, luźniejszego elektoratu. Nigdy nie czułem pędu do zostania posłem. Moim celem jest, aby Polacy wreszcie zostali społeczeństwem republikańskim, obywatelskim i wierzącym we własne siły. I żeby nie czuli się gorsi, bo ludzie, którzy tak się czują, nie chcą się angażować politycznie, tylko wolą kupić samochód z Niemiec i pojechać na grilla.

– To może czas połączyć kanapy: niech narodowcy wystąpią razem z lewakami o legalizację małżeństw homoseksualnych!

– Dla mnie sposób zaspokajania tych potrzeb to nie jest program polityczny. Państwo w ogóle nie powinno się do tego mieszać. Poza tym mniejszość seksualną, która ma najbardziej przechłapaną, są impotenci, a nikt do nich ręki nie wyciąga...

– Czyli nie będzie z Waszej strony słynnego zakazu pedałowania?

– Tego nie sposób wyegzekwować! Nie wolno promować, ale i nie wolno prześladować. To jest sprawa prywatna.

– Krzywi się Pan na widok gejów tu, w Lublinie?

– Nie jestem specjalnie zachwycony takim widokiem, ale wiem, kto jest homoseksualistą w moim kręgu. Podobnie zresztą nie przepadam za tym, gdy chłopak z dziewczyną ostantacyjnie się na moich oczach miętoszą w miejscu publicznym.

– Widział Pan słynne zdjęcie 3-letniego syryjskiego topielca na tureckiej plaży? Co Pan wtedy poczuł?

– Że to dziecko zostało zamordowane przez nieroztropnych zachodnich polityków, zachęcających do masowego napływu w niebezpiecznych warunkach.

– Czy w dzisiejszym zglobalizowanym świecie nacjonalizm ma sens? Ma Pan na sobie bluzę angielskiej firmy uszytą zapewne w Bangladeszu, spodnie wyprodukowane w Turcji przez szwedzką firmę z uzbekiej bawełny, korzysta Pan z koreańskiego telefonu złożonego na Tajwanie itd. Czy nie czuje Pan anachronizmu swoich idei?

– Tu nie chodzi o to, że w ramach buntu mam skończyć z piciem coca-coli. Polacy muszą przestać być ofiarami rozwoju gospodarczego innych państw. Musimy bronić własnych interesów, prowadzić patriotyzm gospodarczy. Możemy czuć się ubrani i najedzeni, ale bez perspektyw, będąc rynkiem zbytu i zapleczem taniej siły roboczej z zerowym stanem konta emerytalnego. A co z kolejnymi pokoleniami? To jest idea narodowa – prowadzenie takiej polityki zagranicznej, która skończy z traktowaniem nas z butą.

– „Być obywatelem swojego kraju, nawet jeżeli jest się tylko zamiataczem ulic, musi być uważane za większy honor niż bycie królem w obcym kraju”. Podpisałby się Pan pod tymi słowami?

– Tak, ludzie muszą mieć poczucie, że są wartościowi.

– Autorem tych słów jest Adolf Hitler.

– O, no to ktoś bliższy pana środowisku, bo vegetarianin.

– Co sądzi Pan o wywodzącej się z tradycji I Rzeczypospolitej tolerancji dla odmienności religijnej, etnicznej i kulturowej?

– Polacy zawsze byli tolerancyjni, mieszkali tu różne grupy, ale to były czasy monarchii. Demokracja liberalna sprzyja jednak antagonizmom. Sam mam w swoich żyłach krew tatarską, o czym dowiedziałem się przez przypadek podczas rodzinnej Wigilii. Babcia ze strony mamy podawała takie

małe pierożki z suszoną śliwką w środku, polane gorącym słodkim sosem. Takich pierożków nie widziałem w żadnym innym domu; zapytałem mamę, o co w tym chodzi. Na co ona, że przecież babcia była z pochodzenia Tatkarką. Ze jak?! Dla wszystkich było to tak oczywiste, że w ogóle nie powiedzieli o tym dzieciom. Później wygrzebałem stare fotografie, malunki – tam jakiś drewniany meczecik, mężczyźni służący w pułkach ułańskich. Czułem się tym bardzo podniesiony na duchu.

– Genetycznie rzecz biorąc...

– Genetycznie rzecz biorąc najczystsza jest rasa czarna. My w Europie jesteśmy bardzo wymieszani.

– Ma Pan jakichś kolegów neonazistów?

– Skąd. To przecież idiotyzm, żeby popierać ideologię, która zakładała wyniszczenie narodu polskiego. Więcej na ten temat było sensacyjnej gadaniny w mediach, szczególnie na początku lat 90., niż realnego problemu. I w ogóle patrzy się na narodowców szkodliwie, stereotypowo. Tak jakby mówić, że każdy lewicowiec ma kolegów samych pedałów, a dziadka z UB.

– Czy zakazałby Pan Polakom wyjazdów zarobkowych do Wielkiej Brytanii? Czy na miejscu Brytyjczyków zakazałby Pan wpuszczania Polaków do ich kraju?

– Nigdy nie miałem niechętnego stosunku do Polaków, którzy zaczęli szukać chleba za granicą. Bo co mieli robić? Tym różniłem się od innych osób z naszego środowiska, że gdy wchodził do Unii, nie uważałem emigrujących za zdrajców. Mówiłem: spokojnie, pojedą do w miarę normalnego kraju, zobaczą, jak tam jest, czegoś się nauczą i wrócą tu bogatsi, mądrzejsi, bardziej doświadczeni. Ale po dziesięciu latach masz dzieci i – tak mówią wszyscy Polacy, których tam znam – nie chcesz ich wysłać do tamtejszej szkoły. I wracasz nad Wisłę. Brytyjska gospodarka skorzystała z pracy Polaków – nie jechali tam po socjał.

– Podobają się Panu rządy PiS-u?

– Jak widzę, jaka jest alternatywa, to nie mam wyboru. Podoba mi się, że rząd integruje grupę wyszehradzką i nie wpuścił uchodźców. Ale ma bardzo słabe zaplecze polityczne. Niedopuszczanie ludzi z otwartą głową było przez wiele lat celowym działaniem szefostwa terenowego PiS. Każdy miał dwóch, trzech koleś i ich słuchał. Nie budowali środowiska obywatelskiego i to się mści. Dwa razy składałem deklarację przystąpienia do PiS. 16 lat temu na ręce mojego kolegi, który dziś jest w PO. A potem składałem po Smoleńsku. I znów nie zostałem przyjęty, bo okazało się, że jestem zbyt antyklerykalny.

– Antyklerykalny? W 2012 r. prowadził wielotysięczny lubelski marsz w obronie Telewizji Trwam!

– Prowadziłem marsz w obronie wolnych mediów. Zaproponował mi to Marian Król, szef lubelskiej „Solidarności”. A że miałem doświadczenie wiecowe, a PiS klóciło się z Solidarną Polską o palmę pierwszeństwa, to wziąłem to na siebie. Wielu Polaków żyje mitem, że obecny Kościół katolicki jest ostoją polskości. Tak było 100 lat temu, ale nie dziś. W trakcie mojej działalności na prawicy, od UPR po ONR, nigdy nie mieliśmy żadnej przychylności ze strony hierarchów. Dziś górę bierze ideologia pojednania, czego emanacją jest papież Franciszek. Widać ewidentny brak odwagi u biskupów, aby trwać przy tradycyjnych wartościach. Nie ekskomunikowali żadnego polityka, ale poniewierają ONR-owców. Tak będzie, dopóki ci nie będą mieli pieniędzy, tak jak np. PSL.

– Postanowiłem zrobić z Panem wywiad, gdy usłyszałem w radiu, jak jedna z działaczek lewicowych oznajmiła, że z Marianem Kowalskim pod żadnym pozorem rozmawiać nie wolno.

– I widzi Pan, jak się myliła? Nie gryzę i herbatę zrobiłem. Kiedyś nawet czytywałem tygodnik „NIE”, ale nasze drogi się rozeszły. Durne stereotypy i zabobony porozrzucane są po całej scenie politycznej.

Rozmawiał
MICHAŁ MARSZAŁ



AGNIESZKA WOLK-ŁANIEWSKA

Jednym z ulubionych zajęć wrogów dobrej zmiany jest wyszukiwanie analogii między obecnym epizodem historii III RP i wydarzeniami z okresów słusznie minionych, polskich i obcych. Zgodnie z tzw. prawem Godwina, w każdej dyskusji (Godwin pisał o internecie, ale to samo dzieje się w realu) wcześniej czy później znajduje się ktoś, kto wskazuje na „niebezpieczne analogie” między pisowską realizacją „woli suwerena” a dojściem Hitlera do władzy – co naturalnie eliminuje wszelką merytoryczną dyskusję, zapienia obrońców dzisiejszej władzy i, jak każde *reductio ad Hitlerum*, nie wnosi nic sensownego do naszego pojmowania rzeczywistości. Tymczasem istnieje analogia tyle trafna, ile nośna, a dla PiS równie niemiła: Kaczyński jest jak Gomułka.

Toczek w toczkę.
Popatrzcie.

1. Politbiuro

Pierwszy i oczywisty związek dotyczy paraleli między Biurem Politycznym KC PZPR i Radą Polityczną PiS: umiejscowienia właściwego ośrodka władzy poza rządem, zwierzchniej pozycji partii wobec konstytucyjnych organów państwa, wyrażającej się przede wszystkim w postaci I sekretarza, obecnie zwanego prezesem. To jednak myśl nieoryginalna – o tym, że Jarosław rządzi Polską z Nowogrodzkiej całkiem jak Wiesław ze swojego gabinetu w Domu Partii, słyszymy od czasu do czasu w złośliwych komentarzach.

Dalej robi się ciekawiej.

2. Pornografia

Z jednej strony warto zwrócić uwagę na liczne przejawy osobistego, charakterologicznego podobieństwa między prezesem Polski i wodzem Października: dwóch starszych facetów, pozostających w tyle za obyczajowością czasów, na które wywierają tak znaczny wpływ.

Kaczyński, podobnie jak Gomułka, chętnie piętnuje moralne zepsucie – „pornograficzne obrzydliwości”, które Wiesław przypisał Szpotańskiemu, Jarosław dostrzega w współczesnych zwyczajach młodych. Spore poruszenie wzbudził np. jego komentarz o internautach, którzy z prawa do głosowania przez net korzystaliby między „oglądaniem pornografii” i „pociąganiem z butelki z piwem”. PiS regularnie powraca do pomysłów związanych z delegalizacją pornografii – ostatni raz w grudniu słyszeliśmy o zamiarze zobowiązania dostawców internetu do wprowadzenia blokady treści pornograficznych. Znoszono by ją wyłącznie na wyraźne życzenie użytkownika sieci.

3. Luksus

Obu wybitnych partyjnych liderów zdaje się łączyć także pewien archaiczny ascetyzm, traktowanie zwykłych życiowych udogodnień w kategoriach luksusu i rozpasania. Do legendy przeszła oszczędność, która kazała Gomułce dzielić na pół papierosy palone w szklanej fice czy nosić przez parę dekad ten sam gabardynowy płaszcz. Podczas wizyt I sekretarza w rozmaitych ośrodkach rządowych kelnerzy starannie chowali *igristoje* i kawior, ozdabiając stoły wódką i kaszanką. Co więcej, ów socrealistyczny ascetyzm Wiesława wpływał nie tylko na partię, ale też na całe społeczeństwo – poczynając od piętnowania „manii chłęptania kawy”, aż do pomysłu budowania komunałek ze wspólną kuchnią i łazienką. „Niech ludzie myślą o pracy, a nie o odpoczywaniu, a jeździć to mogą autobusami” – odwrąknął Gomułka na pomysł wyprodukowania samochodu, którym przeciętny Kowalski mógłby pojechać na urlop.

Kaczyński znany jest z braku konta w banku, a także oszczędności, prawa jazdy, własnej komórki, z tego, iż jako dorosły człowiek nigdy nie był prywatnie za granicą – i, co więcej, takich dość siemieniżnych obyczajów zdaje się oczekiwać od otoczenia. Ekstremalnie surowa reakcja prezesa na tzw. aferę madrycką była oczywiście trafnym sposobem minimalizacji strat wizerunkowych u progu wyborów samorządowych, ale zdawała się także szczerza. Kaczyński był rzeczywiście oburzony faktem, iż członkowie jego ugrupowania zafundowali sobie wycieczkę na południe zamiast zaduszkowego grobngu i natychmiast zażądał wywołania ich z partii – kary z zasady zarezerwowanej dla tych, którzy wykazali niesubordynację albo nadmierne ambicje, a oszczędzanej politykom przylapanych np. na pijackich wybrzykach.

4. Naród

Z drugiej strony Wiesława łączy z Jarosławem także podobnie pojmowany patriotyzm. W mojej osobistej opinii szczerzy – tyle tylko, że siemieniżny, archaiczny, zanurzony w kompleksach i obsesjach, ponadnormatywnie drażniony zębem nacjonalizmu. Poglądy obu tych wybitnych wodzów zdeterminowała fobia antyniemiecka, przekonanie, że zachodni sąsiad był, jest i będzie

Suweren powinien wiedzieć, kogo naśladuje Kaczyński.

Od Wiesława do Jarosława



Ilustracja: Krzysztof Olejnik

największym zagrożeniem dla polskiej niepodległości i dobrobytu. „Wilcza natura imperializmu niemieckiego nie zmieniła się od czasów Ulricha von Jungingena do czasów Konrada Adenauera” – mówił Gomułka podczas odsłonięcia pomnika na polach Grunwaldu. Różnica jest taka, iż wtedy – w roku 1960 – postawa ta wpływała z ciągle żywych doświadczeń wojennych; co więcej, towarzyszył Wiesław na swojej antyniemieckiej obsesji zbudował politykę, która doprowadziła do niewątpliwego sukcesu, jakim było podpisanie w 1970 r. układu PRL–RFN potwierdzającego nienaruszalność granicy na Nysie i Odrze Łużyckiej. Antyniemiecka obsesja Jarosława Kaczyńskiego owocuje osłabieniem pozycji Polski w UE, pogorszeniem stosunków z największym partnerem handlowym, obrażeniem kilkuset tysięcy obywateli RP uważających się za przedstawicieli narodowości śląskiej – „zakamuflowanej opcji niemieckiej” – natomiast trudno dostrzec jej bardziej konstruktywne efekty.

Co dość zabawne, ów łączący obu wodzów siemieniżny nacjonalizm zdaje się owocować jeszcze innym podobieństwem: stosunek Kaczyńskiego do Unii Europejskiej dość mocno przypomina sposób, w jaki Gomułka patrzył na Związek Radziecki. Obydwaj upierają się przy „narodowej” formie przynależności do wspólnoty: Kaczyński nieustannie głosi koncept „Europy ojczyzn”, europejskości podporządkowanej perspektywie narodowej – Gomułka mówił, iż „partia marksistowska musi być partią narodową; partię należy nauczać marksizmu polskiego”. Co śmieszniej, nawet sposób formułowania opinii jest dość podobnie nasycony hipokryzją. Gomułka swe krytyczne zdanie o towarzyszach radzieckich wyrażał w typowej dla swego czasu partyjnej nowomowie, zaczynając od zapewnienia o wadze sojuszu z ZSRR. Kaczyński swą ostantacyjnie antyunijną politykę okrasza zakłemaniami w stylu: „Dziś być w Europie to być w Unii Europejskiej, nasze członkostwo w UE jest trwałe”. Tych, którzy mówią, iż PiS chce wyprowadzić Polskę z UE, prezes nazywa „awanturnikami”. To słowo szczególnie istotne dla okresu gomułkowskiego – oficjalny komunikat w grudniu 1970 zaczynał się od słów: „Elementy awanturnicze i chuligańskie...”. Skłonna jestem zresztą uważać, że określenie to szczególnie wyraża to, co o swoich politycznych przeciwnikach myślał Gomułka – i co dziś myśli Kaczyński. Autorytaryzm, absolutna niezgoda na słuchanie jakichkolwiek krytycznych opinii, swoiste poczucie misji, wzmocnione okrzykami rozentuzjasmowanego tłumu – czy to „Wiesław! Wiesław!”, czy też „Jarosław Polskę zbaw” – skłania lidera do przekonania, że on i tylko on wie, co jest dobre dla kraju i narodu/społeczeństwa; wszyscy, którzy się z tym nie zgadzają, dają wyraz nie tylko złym intencjom, ale też nieodpowiedzialności.

Nawiasem mówiąc, nietrudno dostrzec podobieństwa w swoistej niecharyzmatycznej charyzmie przywódców, którzy motywują tłum

do wznoszenia tych bałwochwalczych okrzyków. Kaczyński posługuje się oczywiście nieporównanie lepszą polszczyzną, ale jego wystąpienia przed wiwatującym tłumem mają w sobie tę samą niezręczność, a jego powierzchowność jest podobnie nieujmująca.

5. Zakon

Analogie między dobrą zmianą i czasem gomułkowskim nie kończą się na osobowości wodzów. Warto zwrócić uwagę na mniej znany element powtarzalności w postaci „partii w partii”. Jak zauważa prof. Andrzej Werblan, w 1956 r. w PZPR istniało coś, co historyk nazywa nie bez złośliwości „zakonem KPP”: grupa polityków wywodzących się z Komunistycznej Partii Polski, która stanowiła rdzeń organizacji i sprawowała rzeczywistą kontrolę nad partią, a zatem i państwem. KPP, jak pamiętamy, działała w warunkach ekstremalnych na wszystkich frontach: II RP ją zdelegalizowała, Komintern rozwiązał, a Stalin wymordował jej kierownictwo – co stworzyło wśród pozostałych przy życiu działaczy swoiste kombatanckie przymierze krwi. Trudno oprzeć się analogii z obecnie rządzącą Polską „zakonem PC”: zaufanymi towarzyszami Jarosława Kaczyńskiego z czasów budowy Porozumienia Centrum. Formacji, którą Kaczyński nazywa w swojej książce „porozumieniem przeciw monowładzy”. W jego dość specyficznej wizji III RP jako wielkiego spisku elit przeciw prawdziwym patriotom – przynależność do PC jest zapewne aktem heroicznego odnawiania sprawy, porównywalnym z działalnością w KPP w czasie sanacyjnych represji i stalinowskich czystek. Nawiasem mówiąc, także

Ilosy Gomułki w PRL i Kaczyńskiego w III RP łączy pewna paralela. Obydwaj stracili władzę, żeby odzyskać ją w triumfalny sposób – z tym tylko, że Gomułka po utracie stanowiska został uwięziony, a Kaczyński zasiadał komfortowo w ławach opozycji.

Nie wątpię wszakże, że uważa to za porównywalną krzywdę.

6. Kobiety

I wreszcie jeszcze jedna analogia między tymi dwiema epokami historycznymi: pozycja kobiet. Jak w swoich niezwykle interesujących pracach zauważa dr Agnieszka Mrozik z IBL PAN, gomułkowska odwilż przyniosła radykalny odwrót od autentycznego równouprawnienia okresu stalinowskiego – rozpoczęło się „zdejmowanie kobiet z traktorów”. Rzeczywista równość robotnic i robotników z pierwszych lat budowy socja-

lizmu (dr Mrozik użyła nawet wyrażenia „zdo-bycze stalinizmu”, ale nie wiem, czy mogę je cytować, bo jeszcze kobietę wsadzą za propagowanie ustroju totalitarnego) została uznana za przejaw błędów i wypaczeń, z którymi należy zerwać jak najszybciej. Traktorzystki, górniczki i murarki zniknęły w okładkach czasopism, na których pojawiły się żony i matki ze szczęśliwym przychówkiem. Konserwatywne spojrzenie na pozycję kobiety w społeczeństwie, w znacznym stopniu zdeterminowane konserwatyzmem przywódcy, zmieniło myślenie o tym, czego niewiastom potrzeba. Zamiast parytetu i ustawy o równouprawnieniu – „500 plus”, zamiast pracy – podwyżka dla męża; jeden z postulatów Czerwca brzmiał: „Dajcie nam podwyżkę, żeby nasze żony nie musimy pracować”.

Warto też zauważyć, iż klimat odwilży podszyty był – jak twierdzi Mrozik – seksizmem, a nawet mizoginią. Można było odnieść wrażenie, że kobiety, zaangażowane w budowę Polski Ludowej, podpadały pod dwie kategorie: albo „upiorne ba-bochłopy” wykonujące ciężką pracę fizyczną, które Tyrmand w swoim dzienniku nazwał „karykaturami kobiecości” – albo „cioty rewolucji”. Te drugie z kolei mogły być albo śmieszne i groteskowe, albo groźne i „krwawe”; oskarżano je albo o oziębłość, albo wręcz przeciwnie, o rozwiązłość. Pojęcie „ciotki rewolucji” jako symbolu stalinizmu wpisuje się doskonale w wojnę płci – mówi Mrozik – wszystkie chwytły seksistowskie były dozwolone, a nawet zalecane: obiektem ataków był wygląd kobiet, poglądy, upodobania seksualne, intelekt. I to zjawisko także przeżywa swój renesans: figura „ciotki rewolucji” znów używana jest do dyscyplinowania kobiet – ostatnio „ciotką antypisowskiej rewolucji” prawnicowa prasa okrzyknęła Krystynę Jandę, w związku z jej zaangażowaniem w „Czarny protest”.

7. Różnice

Oczywiście, oprócz podobieństw, między Gomułką i Kaczyńskim są także fundamentalne różnice: Wiesław poprowadził Polskę od okropieństw stalinizmu ku pragmatycznemu autorytaryzmowi; Jarosław cofa Polskę od liberalnej demokracji ku satrapii. Gomułka w znacznym stopniu zdemontował państwo policyjne, Kaczyński je buduje. A także – i to być może najważniejsze – Władysław Gomułka, przy wszystkich swoich słabościach, był przywódcą z potencjałem wielkości. Kaczyński na razie takiego potencjału nie wykazuje.

Nie wątpię jednak, iż szef PiS sam w sobie wielkość dostrzega. Warto zatem, aby pamiętał, że autorytaryzm, wiara we własną nieomyślność, brak otwartości na zmiany i małostkowość doprowadziły rządy Wiesława do tragicznego końca, który zatarł wszystkie jego zasługi. To lekcja, którą dzisiejszy prezes Polski powinien odrobić z najwyższą starannością. □

awl@redakcja.nie.com.pl

Władze wykonawcze UE formowane są przez rządy członkowskie, a parlament układają wyborcy, po czym tworzą się międzynarodowe frakcje deputowanych bliskich sobie programowo i ideowo. Gdyby to Parlament Europejski wyłaniał władze wykonawcze, Unia stałaby na solidniejszym fundamencie. Rządy państw członkowskich mają bowiem zróżnicowane interesy narodowe i wyborcze. Warto też nadać paktowi północnoatlantyckiemu prawo naboru cudzoziemców do wojsk NATO w dowolnym kraju tego sojuszu. Wymaga to zgody rządów lub parlamentów, ale organy NATO mają dość siły, żeby to wymusić. Do tego stworzyć równoległe do państwowego albo je zastępujące obywatelstwo europejskie pozwalające po określonym czasie pobytu głosować w dowolnym kraju UE w wyborach władz państwowych i komunalnych. Najbardziej jednak destrukcyjne jest to, że Europejczycy w większości myślą kategoriami plemiennymi, wiążą swoje aspiracje z państwami, a nie z kontynentem. Cenią sobie Unię tylko jako wspólnotę gospodarczą oraz obszar swobodnego podróżowania i osiedlania się. Przyszłość wspólnej przestrzeni też jest już zresztą zagrożona wskutek dwóch odrębnych problemów: uchodźców i terroryzmu. Obydwa wzbudzają nadmierne lęki.

Ponieważ nawet europejskość Francji, a także Włoch trzęsie się na glinianych nogach, jedyną ostoją Unii są Niemcy i niektóre państwa okoliczne, np. Holandia czy Luksemburg. Przewiduje się powszechnie, że projekt europejski zamknie się w ekskluzywnym gronie, a reszta Europy zechce zachować z kontynentem tylko związki gospodarcze i ssać pieniądze unijne. Nie rozumieją, że ich wówczas nie będzie.

Kleik dla Europy

Złote gwiazdki blakną albo zaczynają mrugać na sztandarze Unii Europejskiej. Upadł projekt federacyjnego mocarstwa europejskiego.

Niemcy od czasów Konrada Adenauera prowadzą politykę wtapiania się w Europę, widząc w tym lekarstwo na swój własny nacjonalizm, który po Hitlerze uchodzi i w tym kraju, i wokół niego za szczególnie toksyczny. Funkcjonowanie dziś Niemiec jako trzonu Unii jest dla tego państwa kosztowne, ale wydatki równoważone są z nawiązką przez korzyści gospodarcze. Jeżeli w pozostałej Europie narastać będzie zwrot polegający na wzmacnianiu roli państw narodowych i nacjonalizmów, a globalizacja okaże się za słaba, żeby to utrudnić, wyłoni się z tego mała Europa „pierwszej prędkości”, zdominowana przez Niemcy. Nacjonalizm mieszkańców starej Unii i ich państw może jednak

tak okrzyć Republikę Federalną, że także ją zmusi do zamknięcia się w sobie, do narodowego egoizmu i nacjonalizmu. Niemcy nie mogą trwać przy europeizmie, gdy na rozdrobnionym na powrót kontynencie nie będą miały z kim go uprawiać. Globalizacja nie skończy się jednak, gdyż za swój obszar ekspansji ma głównie Azję. Triumf europejskich nacjonalizmów zepchnie nasz kontynent w trzeciorzędność i zastój.

Skoro nierealna stała się coraz ściślejsza federacja środkowo-zachodniej części Europy i jej poszerzanie np. o Turcję i Ukrainę, należy radykalnie zmienić płaszczyznę, ideę i instrumenty jednoczenia kontynentu w jeden organizm. Konkretnie:

nieudane jednoczenie się państw trzeba zastąpić zespoleniem społeczeństw. I na to przeznaczyć jeszcze istniejące środki unijne.

Wyobrażam to sobie tak:

● Naturalne wiązanie ze sobą regionów. Np. trzech polskich Śląsków z niemieckimi landami. Między państwowe związki miast, samorządów, organizacji społecznych. Łączenie się w jedno tysięcy narodowych dziś organizmów hobbystycznych, wędkarzy, uprawiaczy sportów, ekologów, myśliwych, wytwórców kultury, kobiet, maniaków od psów, kotów i gołębi itd., itp. Międzynarodowe zarządy związków i stowarzyszeń wyłaniane w kontynentalnych głosowaniach.

● Przyjęcie jako zasady wymiany klas szkolnych. Np. w każdym roku klasa

wyjeżdża z tłumaczem na miesiąc za granicę, mieszka się z klasą tubylczą, uczy się według miejscowego programu i integruje rozrywkowo.

● W miastach i regionach lokują się przedstawicielstwa zagranicznych miast i regionów. Zajmują się ułatwianiem więzi gospodarczych, kulturalnych, werbunkiem pracowników i sprowadzaniem swoich ziomeków. Organizują też turystykę w obie strony.

● Pożądana byłaby międzynarodowa organizacja zajmująca się na wielką skalę wymianą mieszkań, domów i lotnisk na czas urlopów i nie tylko. Ułatwiałaby też, co ważne, wymianę dzieci i młodzieży pojedynczo, aby poznawały inne niż rodzime języki, zwyczaje, rówieśników i maniactwa.

● Finansowanie tłumaczenia na lokalne języki różnych pakietów internetowych: randkowych, matrymonialnych, służących wymianie myśli, ofert pracy, mieszkań, zachęt do przyjazdu na imprezy i co tam jeszcze można wymyślić.

Można wymyślać i poddawać próbom różne sposoby integracji ludzi. Dużo udanych przedsięwzięć podgryzałoby nacjonalizm od spodu, ratując tym w rezultacie także wspólnotę państw.

W Polsce europejska integracja społeczeństwa mogłaby PiS-owi podciąć grunt. Wymaga to jednak czasu. Skutki, czyli odchodzenie wyborców od nacjonalizmu na rzecz patriotyzmu kontynentalnego, nie objawiają się do najbliższych wyborów. Kto by na to liczył, odpowiem mu słowami króla Polski sprzed prawie dwustu lat Aleksandra II: żadnych złudzeń, panowie.

Jerzy Urban
sekr@redakcja.nie.com.pl

Wolny rynek w Polsce nie jest taki wolny.



Miłość francuska stała i zmienna

Polska skutecznie wkurwiła Francuzów, rezygnując z zakupu śmigłowców Caracal. Ostatnio otwarty został kolejny front polsko-francuski, tym razem dotyczący sprzedaży polskich elektrowni i elektrociepłowni należących do francuskiej grupy energetycznej EDF. Zapłacą za to solidarnie wszyscy Polacy w formie wyższych rachunków za prąd.

Korzenie energetycznego konfliktu sięgają lutego 2016 r. Wówczas to EDF, jeden z największych koncernów energetycznych świata, ogłosił nową strategię do roku 2030. Uznał w niej, że węgiel jest zdecydowanie *passé*, dlatego zapowiedział odejście od energetyki węglowej. Dla Polski była to bardzo ważna informacja, ponieważ EDF jest jednym z największych inwestorów w naszym kraju, posiadający ok. 8 proc. udziału w produkcji energii elektrycznej i 15 proc. w rynku ciepła sieciowego. Do EDF należy elektrownia w Rybniku, jedna z największych w Polsce, oraz duże elektrociepłownie w Krakowie, Wrocławiu, Gdańsku i Gdyni. W wyniku przyjęcia nowej strategii EDF postanowił sprzedać węglowe aktywa – w tym firmy w Polsce.

Pod koniec października 2016 r. EDF poinformował, że do rozmów o sprzedaży elektrowni Rybnik wybrano czeską grupę energetyczną Energetický a Průmyslový Holding (EPH), a o sprzedaży firm ciepłowniczych postanowiono rozmawiać z australijskim funduszem emerytalnym IFM Investors.

EDF prawdopodobnie dogadałby się z Czechami i Australijczykami i w 2017 r. dobili targu. Kwestię wychodzenia EDF z Polski zagmatwały jednak największe polskie państwowe firmy energetyczne: Polska Grupa Energetyczna (PGE), Enea, Energa oraz PGNiG Termika (z grupy PGNiG), które w połowie września 2016 r. złożyły wspólnie niewiążącą ofertę kupna wszystkich aktywów EDF w Polsce. Oferta została złożona długo po terminie wyznaczonym przez EDF i gdyby ją przedstawiły inne firmy, to trafiłaby do kosza. Jednak jako że oferta czterech polskich grup została złożona pod nieformalnymi auspicjami Ministerstwa Energii, to EDF nie może jej odrzucić, tylko musi ją, przynajmniej pobieźnie, rozpatrzyć.

Po podaniu informacji przez EDF, że prowadzi już konkretne rozmowy w sprawie sprzedaży swoich firm w Polsce, minister energii Krzysztof Tchórzewski powiedział, że rząd oczekuje długoterminowego inwestora dla aktywów EDF w Polsce. Taki inwestor ma zgodzić się na niekoniecznie rentowne, ale ważne dla bezpieczeństwa energetycznego inwestycje. Tchórzewski stwierdził, że nie widzi w tej roli funduszu inwestycyjnego nastawionego na zysk.

Podkreślił przy tym, że inwestor musi być wcześniej przedstawiony polskiemu rządowi, a EDF nie ma prawa podejmować zobowiązań.

Po tych słowach przedstawiciele rządu złagodzili ton i zaczęli wysyłać uspokajające sygnały. Minister Tchórzewski zapewniał więc, że „**chce się w tej sprawie domówić**” i jest w kontakcie z przedstawicielami EDF, aby sprawę rozwiązać ugodowo. Wicepremier Mateusz Morawiecki powiedział, że polski rząd nie mówi „nie” inwestorom zagranicznym chcącym kupić polskie aktywa EDF.

EDF poinformował, że chce sprzedać polskie firmy w pierwszym półroczu 2017 r.; aby to było możliwe, trzeba wprawdzie uzyskać zgodę odpowiednich krajowych i europejskich organów regulacyjnych (np. UOKiK). Najważniejszy warunek transakcji to zgoda rządu polskiego. Taka zgoda jest konieczna, ponieważ polski rząd w sierpniu 2016 r. wpiął EDF Polska na tzw. listę podmiotów chronionych. Taki krok ma pomóc m.in. w zapobieganiu wrogiego przejęcia lub sprzedaniu firmy inwestorowi niepożądanemu z punktu widzenia interesów państwa.

Polski rząd 12 grudnia 2016 r. poinformował EDF, że nie zgadza się na podział spółki w Polsce na dwie części. Francuzi wkurwili się na maksa. Francuzi nie wytrzymali i w oficjalnym stanowisku powiedzieli, że decyzją polskiego rządu są „**rozczarowani**”. Na rozczarowaniu się nie skończyło i EDF oficjalnie odwołał się od decyzji polskiego rządu. To dobra decyzja dla wielu kancelarii prawnych, które na tym konflikcie zarobią całkiem spore pieniądze.

Polskie weto oznacza, że EDF musi przezwyciężyć rozmowy z Czechami z EPH i Australijczykami z IFM Investors, ponieważ nie mają one szans powodzenia.

Sprawa z pewnością będzie miała swój wydźwięk polityczny: z jednej strony mamy polskie Ministerstwo Energii pilnujące bezpieczeństwa energetycznego kraju i chcące mieć wpływ na wybór wiarygodnego inwestora, a z drugiej francuski skarb państwa. Tak się bowiem składa, że koncern EDF w 85,3 proc. należy do skarbu państwa Francji.

Wyjście EDF to kolejne już w ostatnich latach wycofanie się z polskiego rynku dużego międzynarodowego koncernu energetycznego. W grudniu 2016 r. grupa Enea podpisała warunkową umowę kupna za 1,07 mld zł Elektrowni Połaniec od innej francuskiej grupy energetycznej – Engie.

W 2011 r. z Polski wyszedł szwedzki koncern Vattenfall (co ciekawe, w 100 procentach państwowy). Jego firmy podzieliły między siebie polskie państwowe grupy Tauron i PGNiG. W 2013 r. farmy wiatrowe w Polsce sprzedała duńska grupa Dong i hiszpańska Iberdrola, kupcem były również państwowe firmy – PGE oraz Energa. W energetyce mamy więc do czynienia z podobnym procesem, co w bankowości, czyli repolonizacją.

Na zakup francuskich aktywów trzeba będzie wyłożyć ponad 5 mld zł: wartość transakcji z udziałem EDF szacuje się na ok. 1 mld euro (czyli grubo ponad 4 mld zł), a Enea na elektrownię w Połaniu wydała ponad miliard. Problem w tym, że

polska energetyka takich pieniędzy nie ma, będzie musiała więc je gdzieś znaleźć – a wiadomo, że doskonałym miejscem szukania pieniędzy są kieszenie klientów. To oznacza nieuchronną podwyżkę cen prądu.

Za odzyskiwanie energetyki rząd funduje nam kolejny konflikt z Francją oraz bardzo podwyższy ceny prądu, a to znaczy wszystkich towarów, komunikacji i większości usług.

CYRYL JACKOWSKI

W ostatnich miesiącach politycy PiS masowo pielgrzymowali do Mińska. W gościnie był też marszałek senatu Stanisław Karczewski. Spotkał się z kim trzeba i wyjawiał myśli, którą w „NIE” wałkowaliśmy do znudzenia. Ze z sąsiadami trzeba po dobroci i najważniejsza jest gospodarka. Od siebie Karczewski odważnie dodał, że Łukaszenka to ciepły gość, a na Białorusi nie ma więźniów politycznych.

Tak miło nie było nigdy. Jeśli chodzi o marszałków, bodaj jako ostatni gościł w Mińsku marszałek sejmu Józef Oleksy z SLD. To było 23 lata temu.

Brama

Białoruś ma ustrój autorytarny. Czyli niejajny. Niżej podpisanej też żal opozycyjnej białoruskiej reżyserki Olgi Mikołajczuk, która o rządzących mówi „banda” i kilka dni temu za niezapłacone grzywny straciła 85-metrowe mieszkanie w Mińsku. Grzywny dostała za udział w nielegalnych manifestacjach i naturalnie mogła po przestać na pierwszej.

Warto jednak zwrócić uwagę, że marzenie prezydenta Łukaszenki na 2017 r. jest wyrażone w dolarach. – Marzę, aby średnia pensja wynosiła 500 dolarów – wyjawiał. Dziś wynosi ok. 370, a gospodarka pikuje w dół.

Marzenia ekipy rządzącej Polską też najłatwiej ująć w liczbach. Na użytek tego artykułu odpuszczam więc wędrujący przez polskie media pomysł, że powodem romansu z sąsiadem była chęć wzięcia u Łukaszenki lekcji, jak rozprawiać się z opozycją.

Trzymajmy się tego, że Białoruś to całkiem spory 10-milionowy kraj i wyposzczony rynek, na którym można sprzedać wszystko. Mimo ruskich zakazów nasze jabłka czy wieprzowina *via* Mińsk trafiają do Moskwy. Białoruś to brama nie tylko do Moskwy, ale na Wschód, i to dla całej UE.

Mimo niesprzyjających warunków politycznych Polska jest dziś trzecim partnerem Białorusi, jeśli chodzi o wielkość obrotu towarowego i importu. Działa tutaj 350 firm z polskim kapitałem. Tylko w 2016 r. polskie firmy zainwestowały na miejscowym rynku 200 mln dolarów. Z pewnością byłoby łatwiej, gdyby Łukaszenka zapalił dla Polski zielone światło.

– Czemu nie – tak można streścić wywody dyktatora. – Jeśli jest chęć po stronie polskiej, zapewnimy wszelką pomoc dla tworzenia polskich przedsiębiorstw, zarówno z czysto polskim kapitałem, jak i mieszanym. Są pewne niekorzystne fakty w gospodarce i w naszych stosunkach, ale mam nadzieję, że uda się je przełamać i nakreślić drogi zbliżenia.

Sól w oku

Wiadomo, co miał na myśli tyran. Dwa Związki Polaków na Białorusi. Nie chodzi o to, że za dużo, ale że ten popierany przez Warszawę, zamiast zabiegać o interesy polskiej mniejszości, walczy z prezydentem. Co nie jest zwyczajne ani praktykowane na świecie.

Łukaszenka nie kryje też niechęci do Telewizji Bielsat. To kanał telewizyjny satelitarnej finansowany przez TVP i prawnie wchodzący w jej skład. Funkcjonuje od dziesięciu lat. Nadaje po białorusku 19 godzin na dobę. Roczna dotacja z MSZ wynosi ok. 17 mln zł. Plus wkładka z TVP, od kiedy Szwedzi i Norwegowie zakreśli kurek. – 9 mln zł – poinformowała niedawno dyrektor Agnieszka Romaszewska-Guzy.

Trudno powiedzieć, jaki ma Polska interes w instrumentalnym traktowaniu mniejszości polskiej na Białorusi i uczeniu Białorusinów języka białoruskiego. Wiadomo, że chodzi o sprawy wyższe: demokratyzację tego kraju i wyrwanie go ze szponów Moskwy. Ponieważ Białorusinom podoba się Łukaszenka, dla mnie to idea podobna do spulchniania Księżyca w celu obsiania go pietruszką.

Trzeba było trochę czasu, żeby wyhodować polonijnego działacza działającego wbrew państwu, którego jest obywatelem. Na szczęście w Podlipkach mieszkała Andżelika Borys. Skończyła wydział pedagogiki i psychologii w Białymstoku, wróciła do siebie uczyć polskiego.

W 2005 r. delegacji Związku Polaków wybrali Borys na prezesa. Białorusini zarzucili uchybienia formalne. Wybory powtórzono, prezesem zo-

Dobra zmiana, całus dla tyrana

Gorące stosunki polsko-białoruskie.



ILUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

stał ktoś inny. Borys nie ustąpiła. Od tego czasu istnieje 2 Związki Polaków.

Z obu stron szło na ostry. Działacze reżimowego związku dostali zakazy wjazdu do Polski. Łukaszenka powiadomił Borys, że będzie bezustannie inwigilowana przez Departament Dochodzeń Finansowych Komitetu Kontroli Państwowej. Była szansa na normalizację, gdy „z powodów osobistych” Borys zrezygnowała z funkcji prezesa.

– Wymusiła to Warszawa – mówią w Grodnie. Platforma Obywatelska próbowała zakopać topór, Borys zadowolona się więc funkcją przewodniczącej Rady Naczelnej ZPB.

Kasa

Wicepremier Mateusz Morawiecki, minister rozwoju i finansów, wie, że dużo to ma tylko wydatków. W październiku 2016 r. pofatygował się do Mińska z zapewnieniami, że po polskiej stronie jest szczerza chęć normalizacji. A jeśli są jakieś problemy, „to jesteśmy o tym w stanie szybko porozmawiać i poszukać odpowiednich rozwiązań”.

Morawiecki uczestniczył w polsko-białoruskim forum gospodarczym, w którym brało udział około 150 polskich biznesmenów. Podpisał list intencyjny o utworzeniu Polsko-Białoruskiego Centrum Initial Public Offering. Chodzi o budowę profesjonalnego ośrodka edukacji, konsultacji oraz doradztwa prawnego dla białoruskich przedsiębiorców. Centrum ma ułatwić Białorusinom dostęp do nowoczesnych źródeł finansowania z wykorzystaniem polskiego rynku kapitałowego. Czytaj: skorzystamy na prywatyzacji Białorusi.

Poczuć jest prześledzenie komentarzy na ten temat.

Polskie media niezależne, streszczam: Hmm... Łukaszenka jest nieśmiały, poza tym niewiążący dialog, PiS kopnął wschodnią politykę zagraniczną poprzedniego rządu.

TVP kierowana przez Jacka Kurskiego: Wielki sukces PiS.

Białoruska telewizja: Polska i Białoruś tracą na sankcjach nakładanych między Rosją i Zachodem. Duża dynamika dwustronnej współpracy jest więc „logicznym mechanizmem kompensacji strat w innych sektorach”.

Bielsat skrytykował całuski wymienione między polskimi politykami i Łukaszenką. Zbliżenie z tyranem? Fe!

Białoruska opozycja poszła dalej. Skrytykowała za pieniądze polskich sędziów i producentów wieprzowiny, bo na antenie telewizji Bielsat, rodzące się kontakty międzyparlamentarne. Przecież białoruski parlament, nie mówiąc o prezydencie, w odróżnieniu od polskiego nie ma legitymacji narodu!

Obiecanki cacanki

Czy przywrócenie normalności w Związku Polaków i likwidacja Bielsatu to cena za sąsiedzkie zbliżenie?

– Ale oni też zapłacą pewną cenę – omijał pytanie minister Witold Waszczykowski.

Nieoficjalnie wiadomo, że

Białorusini nie mają nic przeciwko polskiej telewizji. Chcieli tylko, żeby nie była trybuną ich opozycji. Niech nadaje po polsku programy interesujące Polaków. Mogą być nieprzyjemne Białorusi. Słowem Telewizja Polonia bez cenzury tak, Bielsat nie.

Mało tego. Nowa telewizja mogłaby korzystać z białoruskich nadajników. Byłaby oglądalna w każdej chałupie. Tutejsza inteligencja zna język polski. Aby przełączyć się na Bielsat, trzeba mieć odrębną antenę i dekodery...

Waszczykowski tłumaczył z sensem, że Białorusini mają Bielsat od dziesięciu lat. I nic, nie obalili reżimu. Telewizja nie poprawiła relacji polsko-białoruskich. Wręcz odwrotnie. Czas więc spróbować czegoś innego. Nowoczesna Polonia spowoduje, że Białorusini zobaczą, jakie jest nasze życie. Poznają prawdziwą Polskę, UE, NATO.

Waszczykowski nie jest samobójcą, nie mówił więc o jakości Bielsatu. Warto jednak przypominieć, że fachowcy wytykają niską jakość programów, żenujący poziom wiedzy dziennikarzy, serwisy oderwane od rzeczywistości.

„Propagandowy, prowincjonalny, powierzchowny, nie stwarzający zagrożenia dla władzy Łukaszenki” – ocenił kulturolog Maksim Żban-

kou. W jego ocenie stacja miała duży kredyt zaufania, ale zmarnowała szansę. Dziś jest atrakcyjna jedynie dla osób o ukształtowanych już opozycyjnych poglądach. Cytuję za Wikipedią: „Domorośle teledyski, wyprodukowane za 3 złote w kuchni mamy, idiotyczne pytania do gości, komsomolski zapal i zwyczaj śmiania się z własnych żartów”.

Romaszewska-Guzy broniła się, że tematykę wiadomości wybierają samodzielnie białoruscy dziennikarze, którzy dopiero uczą się zawodu. Nie są mile widziani przez władzę, mają więc ciężko. Zła władza odmawia komentowania i stąd bierze się jednostronność przekazu.

Andżelika z kumplami

Na początku grudnia 2016 r. odbył się zjazd Związku Polaków na Białorusi. Niespodziewanie Andżelika Borys zgłosiła swoją kandydaturę. Zdobyła 99, a jej kontrkandydat 85 głosów. Borys wróciła ze starą ekipą białorusożerców, szerzej znaną z filmu Romaszewskiej-Guzy „Andżelika i jej drużyna”.

Dlaczego Borys się spodobała? Jej ekipa mówi rodakom o gorszego związku „nie”. I zapewnią, że potrafi swoje zdanie obronić.

Jednym pociągnięciem pióra Warszawa mogłaby wyskubać pióra prezes Borys, np. odbierając jej związkowi monopol na prawo do decydowania o tym, kto jest, a kto nie jest Polakiem.

Czyje dziecko pojedzie na wakacje do Polski. I kto dostanie Kartę Polaka, upoważniającą do długoterminowej wizy, umożliwiającej legalne zatrudnienie i leczenie w RP.

Z punktu widzenia polsko-białoruskiego zbliżenia wybory w ZPB miały więc znaczenie symboliczne. Prawdziwy bój rozegrał się o Telewizję Bielsat.

W grudniu 2016 r. minister Waszczykowski zapowiedział ograniczenie finansowania stacji. Zamiast 17 mln zł zostanie z MSZ 5 mln.

– Nie ma pieniędzy na tę inicjatywę. Po prostu – wyjaśnił.

Rolę Bielsatu przejmie telewizja Polonia.

– Nie wszyscy Białorusini mówią po polsku – podnieśli dziennikarze.

– Nauczą się – oświadczył minister.

Było trochę nerwów. Romaszewska-Guzy, której zaproponowano posadę w Polonii, oświadczyła, że jest nieprzekupna. Nie podoba jej się azymut Białoruś i już. Jest córką swoich rodziców, cieszy się więc sympatią Jarosława Kaczyńskiego, który śni o mocarstwowej Polsce. USA opłacały Wolną Europę, Polska może finansować Bielsat.

„USA swojego radia Wolna Europa nie likwidowały” – rozkrzyczała się „Gazeta Polska”.

Marszałka Karczewskiego wzięła w obronę poseł Krystyna Pawłowicz.

– Papież spotykał się ze zbrodniarzami tego świata – uzasadniła jego zainteresowanie Łukaszenką.

Marszałek łagodził nastroje zapewnieniem, że nie będziemy handlować mediami, białoruską opozycją i polską mniejszością na Białorusi. Skąd!

I proszę. Kilka dni temu Romaszewska napisała na Facebooku, że istnieniu Telewizji Bielsat nic nie zagraża. Dobrą nowinę przekazała jej premier Beata Szydło.

• • •

Po komentarzach strony białoruskiej widać, że jest pozamiatane. Zbliżenie gospodarcze Białorusi z Polską już było.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Pisaliśmy m.in.:

– „Polskość na kartki”, „NIE” nr 25/2011,

– „Polacy dwojga narodów”, nr 27/2013.



Ona jest anielicą.
On aniołem.
Mają dzieci,
malutkie aniołki.

Jak prawdziwi Polacy, posługują się wyłącznie językiem polskim. Hołdują wyniesionym z domu wartościom. Jedzą bigos i schabowe. Nie zamierzają rezygnować z tożsamości, korzystając z brytyjskiego, holenderskiego, niemieckiego czy włoskiego rynku pracy i socjału.

Aniołki są przedmiotem pożądania miejscowych. Zatem służby wszystkich europejskich krajów, łamiąc serca i prawo, zabierają je anielskim rodzinom.

Czasem udaje się aniołom uciec do ojczyzny.

Nie o takich powrotach z emigracji śnili polscy politycy.

Z Glasgow do Słupska

Najpierw do Glasgow wyjechał Piotr („Dobrze jest, jako kierowca zarabiam 5 razy tyle, co w Polsce”). Potem jego brat Stanisław („Pakujcie się”). W końcu dołączyła Krystyna z matką i trójką dzieci. Najmłodsza Iga miała 5 lat. To było 3 lata temu.

Krystyna poszła do pracy, starsze dzieci do szkoły. Dostali mieszkanie i zasiłki.

– Dorabiamy się – mówiła z dumą bliskim.

22 września 2016 r. po południu wróciła z pracy. Telefon. Po angielsku. Krystyna zrozumiała tyle, że za chwilę coś się wydarzy. Za 10 minut.

Po kwadransie do mieszkania wkroczyły dwie Angielki. Podsunęły pismo.

– O co chodzi? – dopytywała się Krystyna.

Zrozumiała tylko, że zostali powiadomieni lekarz, policja i nauczyciele.

– Ale o czym? – nie dawała za wygraną.

Angielki coś tłumaczyły, ale wylapywała jedynie poszczególne słowa: dzieci, rodzina... W końcu napisały na telefonicznym tłumaczu, że jej dzieciom dzieje się krzywda.

– Chyba pomyliliście adres. Jesteśmy normalną rodziną – rozłożyła ręce. – Jaka krzywda?

I najważniejsze: – Kto doniósł?

Wtedy wrócił roztrzęsiony Stanisław: – Szkoła nie wydała dzieci!

Przy językowej pomocy sąsiadki ustalono, że drobiazg wróci do domu pod warunkiem, że wyprowadzą się z niego rodzice. Na kilka nocy dzieci zostaną tylko z babcią. Chodzi o badania lekarskie i psychologiczne. O to, żeby odbyły się bez presji rodziców.

– Mamo, ja już nie chcę do szkoły – chlipała Iga przy obiedzie. – Przyszła jakaś starsza pani. Pytała, czy mam co jeść. Czy nie chodzę głodna. Czy mam w domu kary. Czy mnie bijecie...

Tak samo została przesłuchana pozostała dwójka.

Krystyna skontaktowała się z polską prawniczką.

– Namierzyła was Social Service, tutejsza opieka społeczna. Donieść mógł każdy. Jak już się nad kimś pochyla, to dokładnie – ostrzegła.

Krystyna szybko spakowała walizki. Za kilka dni byli w Słupsku. Po jakimś czasie rodzinę odwiedzili policjanci.

– Na zlecenie szkockiej policji – poinformowali.

Chwila grozy.

Na szczęście wystarczyło zaświadczenie od pediatry, że dzieci są w dobrym stanie.

Z Hamburga do Tarnowskich Gór

Irena wyjechała z konkubentem i córką do Hamburga. Hania poszła do szkoły, wszystko

Bachory do nory



ilustr. WŁODEK KERUS

układało się dobrze. Kiedyś pokłóciła się z Janem. Wezwała policję.

– Żeby zrobić na złość partnerowi – tłumaczyła później.

To w Hamburgu zostało przyjęte źle. Policjanci powiadomili opiekę. Jugendamt przeprowadził kontrolę.

– Jana nie ma, rozstaliśmy się – wyjaśniła.

– To dobrze – powiedziała urzędniczka, jak gdyby ktoś dał jej prawo do udzielania tak osobistych rad.

Irena rozchorowała się. Hania nie mogła zostać bez opieki, na 2 dni trafiła do zakonnicy. Co nie uszło uwadze urzędników.

Potem zeszli się z Janem. Jugendamt zauważył.

– Musisz się z nim rozstać, w przeciwnym razie zabierzemy dziecko – ostrzegł.

Na wszelki wypadek rodzina postanowiła wynieść się z Hamburga. Znow ktoś doniósł, że pakują walizki. Urząd wezwał Irenę.

– Podpisz albo złożymy do sądu wniosek o odebranie praw rodzicielskich. – Urzędnik podsunął jakiś papier. Irena nie była pewna, co parafuje.

– Na jakiś czas zabierzemy dziecko. Musisz wyprostować swoje życie...

W kilka dni dotarła do Polskiego Stowarzyszenia Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech. Jugendamt oddał Hanię, pod warunkiem że rodzina wyjedzie do Polski. To był piątek. W sobotę o 5.30 kobiety były w Tarnowskich Górach.

Z Hanoweru do Bytomia

O tym powrocie głośno było w mediach. Kowalscy mieli troje dzieci i poukładane życie w Hanowerze. On pracował w firmie wstawiają-

cej okna, ona zajmowała się niepełnosprawnymi. Ona mówiła po niemiecku, on nie. Coś poszło nie tak i rodzina dostała asystenta. Miał pomagać, ale się wtrącał. Właził z butami w prywatne, intymne sprawy. Tak to widzieli, głowa domu powiedziała więc natrętowi: won. Zrozumiał. 17 listopada 2013 r. Jugendamt zabrał dzieci.

Uzasadnienie? „Dzieci trafiają do rodziny zastępczej zawsze, gdy w naturalnej rodzinie występuje jakieś zagrożenie. Decyduje o tym sąd” – tyle rzecznik Jugendamt.

– Chcieli nas na siłę zgermanizować – uważa rodzina.

Urodzone w Niemczech dziewczynki trafiły do rodziny zastępczej, ich starszy brat do ośrodka wychowawczego. Podczas którejś z wizyt rodzice stwierdzili, że małe są zaniedbane i mogą być molestowane seksualnie. Bo

nowa mama chodzi w dziwnych majtkach, aż pupę widać.

Trzyma książkę z gołymi ludźmi między bajkami dla dzieci.

A kiedyś małżonkowie puścili film, na którym pan cykał pani piersi.

Po kilkunastu miesiącach, podczas pierwszego widzenia bez dozoru, Kowalska porwała dzieci.

Kierunek: Polska. On na razie został w Hanowerze. Z czegoś trzeba żyć.

Jugendamt upomniał się o podopiecznych. Ale minister Ziobro czuwał: „Złamanie prawa niemieckiego, uprowadzenie dzieci z rodziny legalnie się nimi opiekującej, jest co najmniej zrównoważone przez międzynarodowe konwencje, które stawiają dobro dziecka na pierwszym miejscu”. Tak pokierowany Sąd Rejonowy w Bytomiu oddalił wniosek Niemców. Uzasadnił, że rodzina jest w Polsce od roku, nauczyciele i psychologowie mają o dzieciach dobrą opinię. Powrót do Hanoweru naraziłby małych Polaków na traumę.

Polska nie tylko dla Polaków

Media doniosły, że na Wyspach co roku odbiera się około stu polskich dzieci. Podobnie w Holandii oraz w Niemczech. Łatwo policzyć, że polskie aniołki to igła w stogu siana. Np. Jugendamt co roku umieszcza w rodzinach zastępczych bądź placówkach 35–40 tysięcy nieletnich.

W zeszłym roku niemieckie urzędy zarejestrowały aż 129 tys. przypadków krzywdzenia dzieci. Więcej niż przed rokiem. W ocenie szefowej tamtejszego Związku Ochrony Dzieci niemieckim dzieciom nie dzieje się coraz gorzej. To efekt doskonalenia procedur i coraz lepszej współpracy wszystkich instytucji mających na sercu dobro dziecka.

Na koniec dobra wiadomość. Ci z lepszej Europy przyjeżdżają do Polski, bo mają pewność, że właśnie tutaj będą mogli być rodzicami pełną gębą. Na razie nie jest to zjawisko masowe. Znamy jednak historię jednej niemieckiej rodziny. Axel i Dortha mają córkę Antonymę. Piękną dziewczynkę, 13 lat. Nie wiadomo, co zmalała. Musiało się wydarzyć coś poważnego, skoro panna wylądowała w ośrodku wychowawczym.

Zabroniono dziewczynce kontaktów z rodzicami, kilka razy dziennie sprawdzano rzeczy osobiste, bywało, że pracownicy wchodzili za Antonymą do toalety. Po siedmiu miesiącach nastolatka uciekła do rodziców. Ci razem z córką w tajemnicy przyjechali do Polski. Polskie Stowarzyszenie Rodzice przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech ukryło zbiegów w jakiejś chałupie na Pomorzu.

– Jestem Polakom bardzo wdzięczny za to, jak nas przyjęli – mówi dziennikarzem Axel. – Mam dość swojej ojczyzny, może uda nam się dłużej zostać w Polsce. Tu są jeszcze prawdziwi ludzie.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Ręce precz od małych Polaków!

Tutaj dzieci nie mogą być zaniedbane jak paznokcie mamy. Bo tylko paznokcie są jej prywatną sprawą – mówi Justyna.

Od lat mieszka w Berlinie. Wyjechała z mężem i synem. Chłopiec urodził się z zespołem Downa. Atreżja odbytu, nieurośnięcie łuków kręgowych lędźwiowych. Ciężki przypadek. W Polsce nie miał szans na właściwą rehabilitację.

– Było różnie, dopóki nie nauczyliśmy się języka i nie poznaliśmy realiów. Trzeba mieć świadomość, że to kraj porządku – opowiada kobieta.

Jednak prawica uważa, że odbieranie dzieci to nie przypadek, jeśli rodzice są akurat Polakami. Chodzi o ich wynarodowienie. Zrobienie z nich janczarów. Może na potrzeby nowego Hitlerjugend?

Wieści gminne i inne

■ Mamy oto nowy rok. Wielu z nas postanowiło się z nim nie witać bądź powitać go po raz ostatni. 58-letni mieszkaniec Krasznika skorzystał z głębokiego snu żony i o piątej rano zawiązał sobie pętlę na szyi. Drugi koniec liny przywiązał do kaloryfera i wyskoczył przez okno na I piętrze. Lina zerwała się, ale wskutek mocnego szarpnięcia desperat uduł się. Ciało mężczyzny znalazł sąsiad i poszedł obudzić małżonkę denata.

Na imprezie sylwestrowej w jednym z domów przy ulicy Wileńskiej w Lublinie bawił się świetnie 22-letni mężczyzna. Nad ranem wyszedł na balkon zapalić papierosa. W pewnej chwili wszedł na barierkę i skoczył. Przeleciał 4 piętra w dół, żegnając się z Nowym Rokiem i ze światem.

■ W Nowy Rok policjanci patrolujący ulicę Węgorzewska dostrzegli mężczyznę wi-

szącego na parapecie na IV piętrze miejscowego szpitala. 46-latek trzymał się parapeetu końcami palców. Jeden z policjantów pobiegł mu na pomoc i dosłownie w ostatniej chwili wciągnął do pomieszczenia. Uratowany desperat zmienił szpital na psychiatryczny.

■ 36-letnia mieszkanka województwa lubelskiego pojechała spędzić sylwestra w Czeladzi. W hotelu, w którym się zatrzymała, poznała dwie pary i postanowiła bawić się z nimi. Dwaj bracia, mieszkańcy Katowic w wieku 32 i 27 lat, oraz ich partnerki przygotowali na tę okazję morze alkoholu. W czasie imprezy cała czwórka ubawiła się, bo doszło do śmiertelnego pobicia kobiety. Nad ranem biesiadnicy zmyli się, pozostawiając jej ciało w pokoju.

■ O dużym szczęściu może mówić młody mężczyzna, który bawił się na zabawie sylwestrowej w jednym z mieszkań przy ul. Wyszyńskiego w Zielonej Górze. Wyszedł zaczerpnąć powietrza na balkon na II piętrze. Nie wiadomo, dlaczego wszedł na barierkę. Poślizgnął się i runął

w dół. Spadł na balkon na II piętrze. Leżał tam nieprzytomny do czasu przyjazdu strażaków i pogotowia ratunkowego. Nie odniósł poważniejszych obrażeń.

■ Nie udał się sylwester 44-letniemu Mariuszowi K. z Kielkowa pod Mielcem. W noc sylwestrową pokłócił się z żoną. Zakończył sprzeczkę, zadając małżonce śmiertelny cios nożem. Zbrodni przyglądała się 8-letnia córka małżeństwa. Ma-

riusz K. uciekł, ale po godzinie został zatrzymany przez policję. Był pijany. Nie przyznaje się do zbrodni. Zastania się niepamięcią.

■ W noc sylwestrową na balu w miejscowości Prymusowa Wola zorganizowanym w remizie strażackiej czterech mężczyzn pobiło 23-latką. Zostali zatrzymani przez policję. Utrzymywali, że pobili mężczyznę dlatego, że ukradł im alkohol.



„Święta, czas kolędowania,
święta, narodziny Pana”
– śpiewali radośnie kolędnicy.
A powinni śpiewać:
„Święta, czas samobójstw”.
W tym radosnym okresie
święteczno-noworocznym
samobójczych śmierci
zwykle jest najwięcej.

Czy Katarzyna W. z warszawskiego
Gocławia popełniła samobójstwo
z powodu samotności, trudno powie-
dzieć. Lubiła być sama. Samotnie wy-
chowała dwoje dzieci, dziś już doro-
słych, które kilka lat temu wyjechały
z kraju. Synowie doskonale radzą
sobie w Norwegii, prowadzą własne
firmy.

Katarzyna była zawsze bardzo ele-
gancka. I uśmiechnięta. Ani śladu de-
presji. Ostatnio jednak chorowała. Są-
siedzi wiedzą, że ledwo szła. Raz
w Parku Skaryszewskim powiedziała
sąsiadce, że nie stać jej na plastry prze-
ciwbólowe i że czasami wyje z bólu.

Odkręciła gaz w Wigilię, nakarmiła
siebie i psa środkami nasennymi. Za-
niepokojona siostrzenica zaalarmowa-
ła sąsiadów, że nie może się do niej do-
dzwonić. Wezwano policję i straż.

Na łóżku w pokoju leżała Katarzy-
na i jej pies. Oboje nie żyli. Zostawiła
kartkę: „Jebane święta”. Do dziś sąsie-
dzi obok mają jej za złe, że zepsuła im
taki ważny w życiu dzień. Cały wie-
czór musieli wietrzyć kłatkę schodo-
wą. I te syreny. Nie wypadało też śpie-
wać kolęd.



W ostatnim okresie w Warszawie
popełnia samobójstwo kilkanaście
osób tygodniowo. Eksperci podają, że
duża liczba samobójstw to cecha kraj-
ów zimnych i mało nasłonecznio-
nych. Sprzyjających stanom depresyj-
nym.

Względy ekonomiczne też mają
znaczenie – połowa Polaków zarabia
do 2359 zł netto, co nie poprawia sa-
mopoczucia.

Jesteśmy w ścisłej czołówce pod
względem samobójstw. Oficjalnie
z własnej ręki ginie u nas przeszło
6 tysięcy osób rocznie.*

Co roku liczba ta wzrasta. I co roku
najwięcej się tych prób właśnie
w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Ostatnie 25 lat wolności i dobroby-
tu doprowadziło do znacznego zwięk-
szenia liczby tych, którym po prostu
nie chce się żyć. W tym okresie liczba
samobójstw na mieszkańca w Polsce
zwiększyła się aż o 300 proc.

W 2014 r. liczba samobójstw sięgnę-
ła 6165. Dla porównania, w roku 2010
zamachów samobójczych było po-
nad 2 tys. mniej, a w 2016 prawie 2 tys.
więcej.

Drastycznie rośnie też liczba samo-
bójstw emerytów i rencistów.

Tragicznie rozpoczął się Nowy Rok
w Besiekierach pod Łęczycą. Do fosi
otaczającej ruiny zamku, odwiedzanego
według legend przez diabła Borutę,
wpadła 31-latka. Kobieta zginęła. Ciało
wyłowili strażacy. Zdaniem prokuratora
doszło do nieszczęśliwego wypadku,
więc Boruta jest niewinny.

Przed sądem w Lublinie stanie 75-letni
emeryt z Pliszczyna Jan P. z małżonką.
Para emerytów jest oskarżona o czynną
napaść na policjanta. Emeryci zapew-
niają o swojej niewinności i twierdzą, że
to oni zostali zaatakowani przez patrol
policyjny. Z konfrontacji z policjantem,
który użył siły i gazu pieprzowego, eme-
ryt wyszedł z podbitym okiem, a emeryt-
ka ze złamaną nogą. Przyczyną scysji by-
ło zajechanie drogi policjantowi przez
emeryta. Policjant twierdzi, że krewka
para zaatakowała go grabiami i zmusiła
do użycia siły.

40-letnia mieszkanka Bielska-Białej
wtargnęła do mieszkania byłego ko-
chanka i wszczęła awanturę. Przestras-
zony mężczyzna zadzwonił po policję.



Święto stryczka

Rys. WŁODEK KIERUS

Samobójcy rzadko kiedy zostawiają
listy, w związku z tym trudno ustalić
przyczynę. Ze statystyk policyjnych
wynika, że u młodych jest to zwykle
zawód miłosny. U starszych kłopoty
rodzinne, problemy finansowe lub na-
stępstwo choroby, w tym chorób psy-
chicznych. Często przyczyn jest kilka
i występują jednocześnie.



Najczęściej życie odbierają sobie
mężczyźni w wieku 35–55 lat. Zwłasz-
cza rolnicy, mieszkańcy mniejszych
miejscowości i bezrobotni. Zwykle ro-
bią to po pijaku i przede wszystkim
wtedy, gdy dzieci domagają się tego,
co mają koleszy z bogatszych rodzin.

Przeszło połowa samobójców jest
w związku małżeńskim, zwykle jest to
ojciec wielodzietnej rodziny.

Aż 75 procent samobójców zawisa
na sznurze. Bo mężczyźni zabijają się
głównie w ten sposób. Zwykle we wła-
snym domu. Piwnica i strych to stan-
dardowe miejsca na wisielczą imprezę.

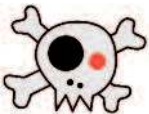
Kobiety popełniają samobójstwa
znacznie rzadziej, a jeśli już, to robią
to zwykle, gdy dotyka je ciężka choro-

ba i stają się ciężarem dla najbliż-
szych.

Ostatnio jednak pojawiły się częste
próby samobójcze wśród młodych ko-
biet. Powodem jest niechciana ciąża.
I niekoniecznie dotyczy to tylko
nastolatki. Częściej w takiej sytuacji
po środki nasenne sięgają studentki.

Bo gdy mężczyźni spektakularnie
wieszają się na linie, kobiety umierają
w ciszy i zwykle we własnych łózkach.
Łykają leki lub zażywają truciznę.

Równie częstą metodą na szybką
śmierć jest rzucenie się z wysokości.
Jest duży odsetek samobójców, którzy
skaczą z dachu lub z balkonu.



W Polsce odnotowuje się też ostat-
nio coraz więcej samobójstw dzieci
między 10. a 14. rokiem życia. Prawie
zawsze wiąże się to z problemami
w szkole. W „dobrych” rodzinach za-
bijają się dzieci, które nie mogą spro-
stać wygórowanym ambicjom rodzi-
ców. Czasami trójka z klasówki jest wy-
starczającym powodem, żeby wysko-
czyć z okna. W rodzinach, gdzie nie
starcza na buty „Nike” czy nowy ta-

blec, zwykle powodem do targnięcia
się na życie przez dzieciaka jest odrzu-
cenie i wyśmiewanie go przez kolegów
ze szkoły.

Wiadomo, że młody człowiek szu-
ka pomocy głównie w internecie.



Rys. TOMASZ WINTER

A tam znajduje portale, na których
przyszli samobójcy opowiadają
o swoich problemach. Portal Auto-
agresywni.pl daje im raczej wątpliwe
wsparcie.

Jakaś nastolatka pisze: „Tak mnie
kusi żeby wziąć wszystkie tabletki
na raz. żeby w końcu odejść, żeby nie
czuć, żeby nie było tego co jest”.
Na co odpowiada jej inna: „To weź
i przestań pierdolić”.

Nastoletni „matematyk” pisze: „Co
z tego, że jeszcze tu jestem? każdy
dzień coraz bardziej ciąży. łyż stają
się coraz boleśniejsze. tlen każdego
dnia dusi bardziej. coraz bardziej
zgięte plecy. od kolejnych dziennych
porażek. dla siebie już dawno nie ist-
nieję. szczęście nie jest możliwe. zo-
stało tylko samozniszczenie...”

I dowiaduje się, że na jego problemy
najlepiej jest trawka albo dragi.

Jest też wpis jakiegoś administrato-
ra portalu, który zapewnia, że śmierć
wcale nie jest zła. Wręcz przeciwi-
nie... I przytacza przykłady tych, któ-
rzy przeżyli śmierć kliniczną: „Więk-
szość z nich wyznaje, że po rozstaniu
się ze swym ciałem zaznali niewyra-
żalnej błogości i pokoju – rzeczy do-
tychczas nieznaney. Dalej, po prze-
byciu swego rodzaju tunelu znaleźli
się w obliczu świetlistej postaci, któ-
ra przyciągała ich w nieprzewyż-
żalny sposób. Ludziom tym brakuje
słów na opisanie miłości, promie-
niującej z tej niezwyklej światłości,
w której osoby wierzące rozpozna-
wały oczywiście Boga”. Píše jednak,
że samobójstwo to grzech i Bóg może
ich odrzucić od siebie. Na tym końcu
świetlistego tunelu...

Całe szczęście, że są też wpisy jak
ten 12-latk: „Nie mogę się zabić, bo
tylu rzeczy w życiu jeszcze nie robi-
łam. Nie całowałam się, nie pływa-
łam z delfinami, nie upiłam się i wie-
le, wiele innych”.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

* Wszystkie dane pochodzą z portalu interneto-
wego statystyka.policja.pl.

Kobieta przywitała funkcjonariuszy wy-
zwiskami. Chciała ich opluć, ale się nie
udało. Została zatrzymana i postawiono
jej zarzuty znieważenia policjantów i na-
ruszenia ich nietykalności cielesnej.

W biały dzień w Lewniowej niedaleko
Brzeska 32-letnia kobieta napadła na li-
stonoszkę roznoszącą przekazy pienięż-
ne. Biła ją po głowie metalową rurką

i groziła nożem. Napadnięta pracownica
Poczty Polskiej zaczęła wzywać pomo-
cy. Na widok właścicielki posesji na-
pastniczka wsiadła do samochodu
i uciekła. Zatrzymano ją krótko po napa-
dzie. Nie stawiała oporu.

„Załatwię cię na mojej zmianie!”
– krzyczała wychowawczyni miejskiego
domu dziecka w Legnicy do 10-letniej

podopiecznej. Groziła jej także, że „nie
zobaczy już tatusia” i straszyla wizytą
u psychiatry. Kobieta szarpała i wykrę-
cała ręce dziewczynce za to, że nie
chciała się ubrać. Ktoś nagrał awanturę
i opublikował na profilu społeczności-
owym. Sprawa dotarła do prokuratury.
Wychowawczyni została zawieszona
na obowiązkach, ma zakaz zbliżania
się do dziewczynki i dozór policyjny. Nie
przyznaje się do winy ubierania dzie-
wczynki.

26-letni todzianin pobił 10-miesięczne
niemowlę, córeczkę konkubiny. Złamał
jej rękę, naderwał uszy, przypalał papie-
rosem i zapalniczką. Kilka dni wcześniej
złamał dziecku nóżkę. Bił też i zastraszał
dwie starsze siostrzyczki. Mężczyzna
mieszka na co dzień w Wielkiej Brytanii
z żoną i z dzieckiem. Do Łodzi, gdzie
mieszkała jego konkubina z trojgiem
dzieci, wpadał kilka razy w miesiącu, że-
by się wyżyć.

Pasażerowie pociągu relacji Przemysł-
Koszalin przybyli do Koszalina z 4-go-
dzinnym opóźnieniem. Zamiast późnym

wieczorem w Nowy Rok znaleźli się
na dworcu o wpół do trzeciej rano na-
stępne go dnia. Co gorsza, nie mogli wy-
dostać się z dworca, bo drzwi wyjścio-
we były zamknięte na kłódkę. Podróźni
nie poddali się. Przeszli przez torowisko,
a potem idąc z ciężkimi bagażami wzdłuż
torów, dotarli do dziury w płocie, przez
którą wydostali się na wolność. – Dwor-
zec w Koszalinie jest otwarty całą do-
bą – informuje przedstawiciel biura pra-
sowego spółki PKP.

Przeglądając SMS-y w komórce żony,
Bartosz W., adwokat z Chełma, dowie-
dział się o jej romansie ze znajomym.
Przez 4 dni mecenas znęcał się nad mał-
żonką. Bił ją pięściami, mopem i pałką
teleskopową. Wreszcie czwartego dnia
zadał jej 2 ciosy nożem. Zakrwawio-
na kobieta uciekła z domu i schroniła się
w aptece, skąd zadzwoniono po pomoc.
Adwokat trafił do aresztu za usiłowanie
zabójstwa.

D.J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały w dobrej wierze
z prasy lokalnej jako godne upowszechnienia.

Poselski projekt ustawy o broni i amunicji, złożony przez klub Kukiz '15, to klasyczne odzwierciedlenie powiedzenia „lepsze jest wrogiem dobrego”. Posłowie Kukiza deklarują, że chcą zwiększyć dostęp obywateli do broni. W rzeczywistości ich projekt może wywołać skutek odwrotny.

Według dotychczas obowiązującego prawa pozwolenia na posiadanie broni wydają wyspecjalizowane wydziały postępowań administracyjnych w komendach wojewódzkich policji. Wbrew obiegowej opinii pozwolenia nie są wydawane „po uważaniu”. Zgodnie z obowiązującym prawem każdy, kto jest niekarany, przejdzie badania lekarskie (w tym psychiatryczne) i zda odpowiedni egzamin, musi otrzymać pozwolenie na broń do celów sportowych i kolekcjonerskich.

Obecnie obowiązujące prawo wcale nie jest zbyt restrykcyjne i każdy, kto chce rozwinąć pasję strzelecką, może to robić.

Nadzór policji nie ma charakteru ograniczenia praw obywatelskich, zapewnia jedynie konieczną kontrolę.

I

Tymczasem projekt kukizowców oddaje kompetencje policji samorządowcom: „Art. 11. 1. Pozwolenie na broń wydaje w drodze decyzji administracyjnej starosta lub prezydent miasta na prawach powiatu...”.

Stanowisko starosty jest z założenia polityczne. Starostami zostają członkowie partii lub ugrupowań rządzących w powiecie. Aby zostać starostą, nie trzeba mieć żadnej specjalnej wiedzy, z wyjątkiem umiejętności politycznych. Nie chcę lekceważyć roli i znaczenia samorządów, które zazwyczaj dobrze służą obywatelom, jednak jest różnica między starostą a oficerem policji. Żeby zostać naczelnikiem takiego dajmy na to Wydziału Postępowań Administracyjnych Komendy Wojewódzkiej Policji, trzeba przejść długą drogę kariery służbowej, stopień po stopniu awansować, a wcześniej ukończyć odpowiednią szkołę i wiele kursów. Starostą może zostać każdy, byleby miał chody w rządzącej na danym terenie partii. Prosty przegląd prasy z ostatnich miesięcy: „Starosta oskarżony o molestowanie dyrektorki zespołu szkół; starosta odpowie za korupcję; starosta oskarżony o dwumilionowe oszustwa; starosta dopuścił się nadużycia stanowiska służbowego i fałszowania dokumentów; starosta złapany na jeździe pod wpływem alkoholu” itp., itd.

Postrzeleni



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Merytorycznie projekt kukizowców jest po prostu irracjonalny, zakłada bowiem, że starosta zna się lepiej na broni niż policjant. A wiedza jest w tym przypadku konieczna. Proces wydawania pozwoleń na broń nie może być czysto mechaniczny, wymaga kompetencji i doświadczenia.

II

Inne skutki wejścia w życie nowej ustawy o broni i amunicji też są dalekie od deklarowa-

nej większej dostępności broni dla „praworządnych obywateli”.

Według projektu posiadacz rozszerzonego pozwolenia na broń musiałby co 5 lat zdawać egzamin. Rozumiem potrzebę przeprowadzania co jakiś czas badań lekarskich, tak jak to jest w obecnie obowiązującym prawie, ale po co leczyć ludzi do ciągłego potwierdzania znajomości przepisów, zasad bezpieczeństwa i budowy broni? Czy od kierowców wymagamy, aby co 5 lat udowadniali w formie egzaminu, że znają znaki drogowe i potrafią parkować? A dła-

go co 5 lat? Może co rok albo co miesiąc? Rzekomo proobywatelska partia funduje posiadaczom broni niezły pasztecik. Zadowoleni z tego będą wyłącznie ci, którzy na organizacji takich egzaminów i kursów się pożywią. To kolejny merytoryczny feler tego projektu. Ale są i inne – natury politycznej i taktycznej.

Można uznać, że scedowanie na samorządy wydawania pozwoleń na broń jest realizacją idei decentralizacji i służy wzmocnieniu Polski samorządnej. Według moich informacji PiS jednak do tego nie dopuści. Kaczyński od początku prowadzi politykę centralizacji i koncentracji władzy. Posłowie partii rządzącej wpadli na pomysł, aby w razie czego sprytnie wykorzystać projekt kukizowców. Chcą wprowadzić do projektu poprawkę – to nie starosta, lecz wojewoda ma decydować o wydaniu pozwolenia na broń. To by oznaczało, że partia Kaczyńskiego będzie rozdawać i odbierać pozwolenia na broń. Wojewoda wszak to urzędnik mianowany przez rząd, czyli w obecnych czasach po prostu pisowski administrator 1/16 kraju. Gdyby PiS miało decydować o tym, kto ma mieć broń, po ulicach już dawno biegałyby hordy kiboli, nazioli, szwadronów Antoniego i innej maści prawicowej ekstremy z giwerami w rękach. A obywatele podejrzewani o lewactwo mogliby się starać najwyżej o pistolety na wodę. Święconą. Taki może być efekt grzebania przez klub Kukiz '15 w ustawie o broni i amunicji.

III

W opisie projektu znajduje się informacja, iż projekt ustawy był „przedłożony celem zaopiniowania środowiskom strzeleckim, w tym strzelcom sportowym oraz czarnoprochowym, myśliwym, kolekcjonerom, przedsiębiorcom działającym w branży obrotu i wytwarzania broni i amunicji, a w zakresie specjalistycznym – lekarzom oraz prawnikom”. Odbylem wiele rozmów na ten temat z posiadaczami broni, entuzjastami, prezesami związków strzeleckich i strzelnic. Dominująca opinia jest dla projektu druzgocząca. Większość moich rozmówców uważa, że grzebanie przy ustawie o broni i amunicji wyłącznie im zaszkodzi, obudzi społeczną histerię i w efekcie doprowadzi do ograniczenia, a nie liberalizacji dostępu do broni. Jest w tym wiele racji, hoplofobia (lęk przed bronią) staje się zjawiskiem powszechnym, nakreślanym przez atmosferę wszechobecnej walki z terroryzmem i fałszywie interpretowane doniesienia o masakrach z użyciem broni. Populiści wykorzystują temat broni do straszenia obywateli; mieliśmy tego przykłady zarówno w Polsce, jak i w innych krajach Unii Europejskiej. Naprawdę ktoś przypuszcza, że w takich warunkach da się zliberalizować dostęp do broni? Czy nie należy po prostu docenić to, iż obecnie obowiązujące w Polsce prawo jest wystarczająco elastyczne, aby każdy, kto chce, mógł broń posiadać? Tak, oczywiście, wiąże się to z konieczno-



ilustr. WŁODEK KIERUS

O kierunkach rozwoju sieci „NIE” rozmawia z **ARTUREM KURASIŃSKIM**, autorem bloga Kurasinski.com, internetowym mentorem, promotorem startupów i nowych technologii.

– Jak się zmienia używanie internetu?

– Kiedyś zastanawiał się: czy jest modem w domu, czy uda się połączyć? Czy masz komputer, który pozwoli na wyświetlenie dobrej jakości grafiki? Teraz mamy mnóstwo gadżetów, które są podłączone na stałe do internetu. Internet wypełnia całą naszą przestrzeń, nie myślimy o nim. Operatorzy też nas do tego przyzwyczajają, plany taryfowe są takie, że rachunki są małe. To jest ogromna zmiana w naszych głowach. Internet

Bestia w

jest powszechnie dostępny, cały czas działa.

– Jaka jest przyszłość internetu?

– Przetawimy się z pisanie na mówienie. Głos jest najlepszą formą komunikacji. Zamiast wpisywać adres w wyszukiwarkę, idąc po ulicy, zadajesz pytanie, jak dojść do kawiarni takiej czy takiej. Lub za ile metrów masz skręcić w lewo, jak dojść do sklepu albo wyslij maila do Zenka. Będę prowadził mój samojezdny samochód i jednocześnie pracował. Kiedyś, żeby sprawdzić repertuar w kinie, musiałem się zalogować do internetu, wyszukać stronę, wejść na nią, sprawdzić datę. Teraz powiem: wyszukaj mi najbliższy seans. System wie, gdzie jestem i który jest dziś dzień. Zacznie sprawdzać najbliższe kina, aż znajdzie. I zapyta: Artur, 500 metrów od ciebie jest kino, w którym grają interesujący cię film, chcesz kupić bilet? I to za mnie zrobi.

– Jakie są minusy?

– Oddanie swojej prywatności w ręce koncernów, różnego rodzaju ma-

szyn i algorytmów. Jest mnóstwo ludzi, którzy mówią: nigdy nie będziemy dawać więcej informacji o sobie niż to jest konieczne. I tak już dajemy dużo, korzystając z Google’a czy Facebooka. Ale to jest coś za coś. Jeżeli na ulicach pojawiają się samojezdne samochody i będzie ginęło mniej osób, to może to jest opcja do rozważenia. To są realne możliwości, żeby zachować czyjeś życie. Mogę oddać swoją prywatność, jeśli dzięki temu zginie na ulicach 10 000 ludzi mniej.

– Za pomocą mediów społecznościowych jesteś w stanie przewidzieć przyszłość?

– Oczywiście nie jesteś w stanie przewidzieć numerów totolotka. Ale analizując dane, jakie ludzie publikują na swój temat, jestem w stanie powiedzieć, co będą robili za miesiąc. To są wzorce, które się powtarzają; jeżeli wiesz, jak na nie patrzeć, możesz je odtworzyć. Znam przypadek, gdy detektyw szukał haków na kolesia. Wystarczyło, że detektyw przeczytał jego posty na Twitterze i Facebooku. Kolesi ukrywał aktywność wśród innych

ścią przejścia odpowiedniej procedury i poddania się weryfikacji policji. Tylko coś w tym złego? To przecież daje społeczeństwu poczucie, że posiadanie i obrót bronią jest pod kontrolą profesjonalistów.

Rozmawiałem z prezesami klubów strzeleckich oraz właścicielami strzelnic. Podkreślają oni, że w ramach obowiązujących przepisów obserwują znaczne zwiększenie zainteresowania obywateli pasją strzelecką. Ludzie chcą strzelać rekreacyjnie, sportowo i interesują się bronią. Przepisy nie są dla nich przeszkodą. Problemem natomiast jest niejasne prawo dotyczące użycia broni do obrony koniecznej i obrony tzw. miru domowego.

IV

Pisząc te słowa wiem, że bardzo podpadnę środowisku Ruchu Obywatelskiego Miłośników Broni (ROMB), które jest w istocie autorem projektu lansowanego przez kukizowców. Rozumiem i w pełni popieram wolnościowe hasła głoszone przez to środowisko.

Broń w rękach praworządnych obywateli nie jest większym zagrożeniem niż, dajmy na to, samochody, żyletki albo łopaty.

Jednak zabieranie kompetencji w zakresie poleceń na broń policjantom, aby dać je politykom, jest nierozsądne, a podnoszenie tego tematu teraz, przy skrajnie niekorzystnym dla entuzjastów broni klimacie, przyniesie odwrotne skutki od zamierzonych.

Obecnie funkcjonująca ustawa o broni i amunicji wymaga nieznacznych, kosmetycznych korekt. Miłośnicy broni powinni raczej skupić się na szerzeniu edukacji i aktywnej walce z hoplofobią, aby zapobiec pojawiającym się co chwila planom ograniczenia dostępu do broni. Zdroworozsądkowego podejścia do tej sprawy w Sejmie bym się raczej nie spodziewał. Na stu obywateli w Polsce przypada 1,3 jednostki broni. Dla porównania: w Czechach 16,3 sztuk na 100 obywateli, a w Niemczech 30,3. Ze statystyki wynika, iż w Sejmie broń ma sześciu posłów. Reszta nie ma o strzelaniu zielonego pojęcia.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Projekt

ustawy o broni i amunicji wpłynął do laski marszałkowskiej 4 listopada 2016 r. i został skierowany do opinii Biura Legislacyjnego oraz Biura Analiz Sejmowych. 10 listopada 2016 r. skierowano go do konsultacji (SN, KRS, KRRP, NRA, PG, NRL, NRPI, GIOD, KRDL, BCC, Lewiatan, PRP, ZRP i PTP) oraz do zaopiniowania przez organizacje samorządowe; 2 grudnia 2016 r. trafił do komisji ustawodawczej (niezgodność z prawem UE); tego samego dnia zwrócono się do autorów wniosku o uzupełnienie uzasadnienia. Przedstawicielem wnioskodawców jest poseł Bartosz Józwiak z Kukiz '15.

Załość i medycyna

Elita przez PiS przebita.

– Koniec z masowością kształcenia – grzmi od miesięcy minister nauki Jarosław Gowin. – Przetrywają uczelnie najsilniejsze i największe. Ktoś z ledwo co zdaną maturą nie powinien być studentem najlepszych polskich uczelni.

– Uczelnie nie mogą przyjmować kogo popadnie, kierując się zasadą, że za studentem idą pieniądze – walił pięścią w stół i zapowiadał, że doprowadzi do zamknięcia mniejszych uczelni, a większe podporządkuje biznesowi. Mniej zaś zdolni studenci, którzy na najlepsze uczelnie się nie dostaną, bo przecież mniejszych ma nie być, pójdą na uczelnie prywatne. Albo w ogóle nie będą studiować, bo ich nie będzie na to stać.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Gowin nie tylko mówił. Także coś robił. Oficjalnie wcielał taki myk, że od 2017 r. największe pieniądze uczelnie dostanie, jeśli na jednego wykładowcę będzie przypadać od 11 do 13 studentów. Minister zaklinał się też, że więcej pieniędzy przypadnie uczelniom z lepszą kadrą akademicką oraz tym, które są dla wykładowcy podstawowym miejscem pracy. Bo – jak to ujął w jednym z wywiadów – „uczelnie publiczne muszą zobaczyć, że piekło istnieje”.

Naukowcy wrzucili podawane przez Gowina parametry do komputerów i wyszło im, że faktycznie. Największe uczelnie dostaną tyle samo pieniędzy albo i więcej, a mniejsze stracą.

Zatroskali się zatem rektorzy powiatowych uczelni publicznych. Miało przecież być inaczej. Tak się składało, że małe harvardy były na hołubionej przez PiS prowincji. A Prawo i Sprawiedliwość w kampanii wyborczej przedstawiało się jako partia, która o prowincję się upomina i troszczy.

Okazuje się, że ich magnificencje martwiły się na zapas. Gdyby zamiast słuchać bają Gowina dobrze zinterpretowali obecność Szydło na inauguracji roku akademickiego w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim, przemianowanej na tę okoliczność na Akademię im. Jakuba z Paradyża, spiliby spokojniej.

„Bez silnych, polskich ośrodków naukowych marzenia o szybszym rozwoju będą trudniejsze do zrealizowania” – mówiła w Gorzowie Szydło.

Kłamały słowa czy czyny? Bo chyba pani premier nie ironizowała w nawiedzanej przez siebie powiatowej *Alma Mater*.

Kłamały otóż słowa. I to zarówno Gowina, jak i Szydłowej. Oto dowód.

„To jest moment historyczny dla Uniwersytetu Technologiczno-Humanistycznego, a także dla Radomia i całego Mazowsza” – powiedział Gowin, podpisując kilka dni temu w Radomiu decyzję o uruchomieniu na tamtejszym uniwersytecie jednolitych studiów magisterskich na kierunku lekarskim.

Przy okazji Gowin pokazał, co tak naprawdę może i gdzie PiS ma jego projekty i reformy. Minister nauki w przemówieniu zaznaczył, jak ważną rolę przy podjęciu pozytywnej decyzji w sprawie utworzenia medycyny na UTH odegrali radomscy parlamentarzyści: marszałkowie Senatu Adam Bielan oraz Stanisław Karczewski i poseł PiS, a jednocześnie przewodniczący rady patronackiej UTH Marek Suski.

W ocenie Bielana uruchomienie kierunku lekarskiego w Radomiu jest dobrą decyzją dla Polski. Według Suskiego – radomska uczelnia jest przygotowana do kształcenia lekarzy. Zapytani o zdanie

fachowcy od kształcenia medyków po usłyszeniu o decyzji Gowina najpierw długo się śmiali, a potem zabronili podawać swoich nazwisk.

Nabór na radomski kierunek lekarski ma się rozpocząć w lipcu. Na pierwszy rok ma być przyjętych około 70 studentów. Zajęcia teoretyczne będą prowadzić wykładowcy z Warszawy, Łodzi i Lublina oraz z Radomia.

TADEUSZ JASIŃSKI



Rysunki TOMASZ WATER

sieci

aktywności w ciągu dnia. Została luka; wystarczyło sprawdzić, co robi w tym czasie. I to wszystko bez szpiegowskich urządzeń czy dostępu do poczty. Jesteśmy totalnie przewidywalni. Już niedługo komputer przewidzi, że będziesz miała zawał, uprzedzi cię i wezwie karetkę tam, gdzie jesteś. Ale szybkość zmian i ich wielkość jest tak duża, że nie do końca jesteśmy w stanie powiedzieć, co te zmiany przyniosą.

– Jak robotyzacja zmienia rynek pracy?

– Wiadomo, że są zawody kompletnie niepotrzebne już teraz, np. kasjerzy. Te zawody istnieją, bo tam pracują wyborcy. Weźmy giełdę amerykańską. To już nie jest obrazek z panami w białych koszulach i w czerwonych szelkach, ganiających po parkiecie i krzyczących: sprzedawaj albo kupuj! Teraz są to ludzie, którzy siedzą w centrach operatorskich, a na parkiecie jest cisza i spokój. Wszyscy siedzą przy komputerach. To algorytmy przewidują, jak będą zachowywać się akcje. Chodzi tylko o szybkość przesy-

łania informacji. Stąd niektóre amerykańskie firmy przesuwają fizycznie swoje centra obliczeniowe, swoje serwery, jak najbliżej budynku giełdy, najlepiej w linii prostej. Mówimy o nanosekundach.

– Na czym polega postęp ostatnich trzech lat?

– 20 czy 30 lat temu ludzkość pracowała na zasadzie wysp. Naukowcy spotykali się na konferencjach i raz na pół roku czy raz na rok wymieniali się informacjami. Internet spowodował, że ta wymiana jest na bieżąco. Kolejną jakościową jest sztuczna inteligencja. Na pewnym poziomie my nie musimy już pewnych procesów uruchamiać. Nie musimy tworzyć wzorów czy założeń; sztuczna inteligencja pokazuje drogę. Jeżeli chciałbym zrobić z ciasta drzewo, to komputer powie mi jak. Kiedyś musiałbym się zastanawiać, budować modele, zdobywać wiedzę. Teraz moce obliczeniowe komputerów, dostępność algorytmów przyspieszają i ułatwiają pracę. Pojawiły się byty, które potrafią odpowiedzieć na każde pytanie – to jest ten postęp. Nawet do naszych telefonów możemy podłączyć inne skomplikowane maszyny, hełmy wirtualne. Nasze telefony kosztują tyle, bo to są ogromne komputery.

– Jaka jest rola mediów społecznościowych?

– Media społecznościowe budują pomosty między dużymi grupami lu-

dzi. Wiem, co ty robisz, wiem, czym interesują się twoi znajomi. Media społecznościowe są takim klejem, który spaja ludzi i technologie. Bez problemu możemy porozmawiać czy używać informacje.

– Prawicowe organizacje czują się ciemnione przez media społecznościowe takie jak Facebook. Mają rację?

– W tej chwili zgłaszając jakiś profil, zgłaszamy go do automatu, on decyduje, czy go zablokować, czy nie. Ale te algorytmy nie są jeszcze doskonałe, w imieniu Facebooka działają więc miliony ludzi, którzy są moderatorami. Sprawdzają słowa-hasła, przeglądają zdjęcia, szukają kombinacji słów. Profile prawicowe zostały usunięte przez znak Falangi, kiedyś zabroniony. Zapisując się do Facebooka, zobowiązujesz się do przestrzegania zasad. Nie podoba ci się, to do widzenia.

– Czyli nie wróżysz powstania czyśto polskiego portalu społecznościowego?

– Istnieją takie społeczności, tylko nie są powszechne, to raczej są grupy dyskusyjne na Facebooku. Poukrywane, tam dzieją się bardzo dziwne rzeczy. Ale lewicowe profile też są blokowane. Wystarczy chyba 40 osób, umówionych jednego dnia, że zgłaszają dany profil. Facebook najpierw blokuje

profil, potem rozważa, czy słusznie czy nie.

– Jak powstają fałszywe newsy?

– Generalnie wierzymy we wszystko, co przeczytamy w mediach społecznościowych. Najbardziej było to widać w USA, gdy zwolennicy Trumpa tworzyli informacje zmyślone i kłamliwe. Mnie przeraziły te, które zostały uznane za prawdę. Mówię np. o pizza gate. Jednego dnia ukazała się informacja, że na zapleczu pizzerii w Waszyngtonie byli chłopcy, przetrzymywani i gwałceni przez Hillary Clinton. To był mega news. Ludzie walili do tego lokalu, chcieli oglądać zaplecze. Kilka tygodni temu wpadł tam fanatyk z bronią, krzyczał, że ujawni całą prawdę, strzelał do sprzętów kuchennych. Strony, które podają fałszywki, albo działają na zlecenie sztabów wyborczych, albo zarabiają na reklamach.

– 80 procent ludzi czerpie swoją wiedzę z mediów społecznościowych...

– Tak, i to się będzie pogarszało. Wytworzyliśmy sobie bańki informacyjne, czytamy tylko to, co zgadza się z naszą wizją świata.

– Hakerzy są realnym zagrożeniem? Zmieniają wyniki wyborów?

– Wszystko da się zhakować. Ale to nie jest największym zagrożeniem. Nie trzeba być superhakerem, trzeba

wiedzieć, jak ludzie myślą. Hakerzy szukają dziur, wrzucają pytania na fora dyskusyjne i kombinują. To jest tak jak ze złodziejami: jedni mają swój kodeks, inni kradną kasę na hospicja.

– Jak oceniasz pomysł zablokowania wolnego handlu w niedzielę?

– Możliwości obejścia tego są tysiące. To jest karykaturalne. Wystarczy zarejestrować w Czechach córkę spółkę, która będzie działała tylko przez 2 dni w tygodniu. Internet jest bezpostaciowy; to, że ja tu siedzę, nie znaczy, że moja firma nie funkcjonuje na Karaibach. Mogę się dowolnie przenieść z moim biznesem, dlatego to, co będzie się działo, to będą jaja.

– Jak widzisz przyszłość?

– Myślę, że za 20 lat będziemy nieśmiertelni. Wystarczy przełożyć swoją świadomość do komputera. Może to nie będzie taka sama do końca osoba, ale jeżeli mamy mieć przez iks lat w domu warzywo, to ja wolę rozmawiać z tą osobą, mając świadomość, że to jest kawałek komputera. Wiesz jak wygląda teraz danie dowodu miłości wśród 15-latków?

– Nie wiem

– Dajesz drugiej osobie hasło do swojego telefonu.

Rozmawiała
MARTA MIECIŃSKA

Śmieciokrady

Samorządy łupią Polaków na setki milionów złotych.

W 2012 r. została uchwalona tzw. ustawa śmieciowa, wedle której to gminy stały się właścicielem odpadów komunalnych. Nowe prawo nałożyło na samorządy obowiązek przygotowania oraz wdrożenia systemu, który zapewniłby selektywne zbieranie odpadów oraz ustalanie i pobieranie opłat od mieszkańców.

Lokalni władarze uczynili sobie z poboru opłat za wywóz śmieci źródło dodatkowych dochodów. Stawki, które płać mieszkańcy, są zawyżone!

Szacuje się, że dotyczy to 90 proc. gmin, a gdyby zsumować zarobek wszystkich samorządów, wyszłaby astronomiczna kwota 5 mld zł!

Aferę tropi Jan Fuks, podkarpacki przedsiębiorca, doktor nauk ekonomicznych i biegły rewident.

– Jest to ważny problem powodujący szkodziwe dla społeczeństwa skutki i mający zasięg ogólnopolski. Obywatele naszego kraju płać za odbiór odpadów aż o 25 proc. za dużo, a samorządy te pieniądze przeznaczają na inne, niedozwolone, cele – twierdzi Fuks.

Zgodnie z ustawą śmieciową nadwyżka opłat nad kosztami nie może być przeznaczona na inne cele niż gospodarka odpadami. Tymczasem prezydenci, burmistrzowie i wójtowie olewają to ograniczenie.

Fuks wystąpił do kilkudziesięciu samorządów o udzielenie informacji publicznej dotyczącej dochodów i kosztów gospodarki odpadami oraz sposobu wykorzystywania nadwyżek pobranych od mieszkańców opłat. Odpowiedzi nadeszły z 36 urzędów gmin i miast. Wszystkie wskazały nadwyżkę. Tylko władze pięciu miast przyznały, że pieniądze wydały niezgodnie z prawem. Reszta nie ujawniła, w jaki sposób zostały rozdysponowane.

I tak np. w Krakowie samorząd na śmieciach zarobił ponad 73 mln zł, a pieniądze zostały wykorzystane na „transport zbiorowy, remonty i bieżące utrzymanie”. Prezydent Kielc stwierdził, że „nadwyżka dochodów nad wydatkami (ponad 11 mln zł – przyp. A.S.) zwiększyła wolne środki na rachunku bankowym i zostały one przeznaczone na zwiększenie planu wydatków budżetu miasta Kielce”. Zdaniem prezydenta Mielca (prawie 3 mln zł dochodu) „zaoszczędzone środki z tytułu opłat za gospodarowanie odpadami komunalnymi weszły w nadwyżkę budżetową”. Burmistrz Jarosławia wskazał, że „nadwyżki (prawie 2 mln zł) zostały przeznaczone na cele ogólne budżetu”.

Zjawisko zawyżania opłat za śmieci potwierdza Najwyższa Izba Kontroli, według której dzieje się tak, bo gminy nie potrafią rzetelnie oszacować ilości odpadów komunalnych wytwarzanych na ich terenie i większość z nich asekuracyjnie zawyża opłaty. Samorządowcy wolą bowiem przeszacować wysokość opłat pobieranych od mieszkańców niż później dopłacać z własnych budżetów. NIK wykryła też, że firmy odbierające śmieci wynagradzane są tzw. ryczałtem – czyli płać się stałą cenę, niezależną od masy, struktury i ilości odpadów. W przypadku przeszacowania ilości wyprodukowanych odpadów gmina rozliczająca się ryczałtowo płaci więcej niż powinna, a firma odbierająca śmieci pobiera opłatę za to, czego nie wywiozła.

– Sytuacja, z którą mamy do czynienia, jest naruszeniem zasad jawności i przejrzystości obowiązujących w finansach publicznych. Mieszkańcy nie są informowani o nieprawidłowym wykorzystaniu ich pieniędzy. W chwili obecnej nikt nie ewidencjonuje i nie nadzoruje sposobu wykorzystania nadwyżek dochodów pochodzących z opłat mieszkańców nad wydatkami związanymi z gospodarką odpadami. Dane dotyczące sposobu wykorzystania nadwyżek nie są również umowane w ewidencji księgowej gmin i w sprawozdaniach z wykonania budżetu – twierdzi Fuks.

Co ciekawe, oszukiwaniem obywateli przez lokalnych władarzy nie jest zainteresowany strażnik finansów państwa wicepremier Mateusz Morawiecki, który – choć zna problem – to nie podjął żadnych działań. Podobnie jak podległe mu regionalne izby obrachunkowe, które nadzorują finanse samorządów.

ANDRZEJ SIKORSKI
sikorski@redakcja.nie.com.pl

Dlaczego Polacy nie posiadają potrzeby ochrony środowiska.

Po tym jak smog nas przyduł, premier Beata Szydło ogłosiła, że zobowiązała Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów do wypracowania rozwiązań. Szydło nie wie, że polskie powietrze jest zanieczyszczone m.in. przez „500 plus”.

Z danych pochodzących od dealerów wynika, że w zeszłym roku aż 78 proc. używanych aut nabyli beneficjenci rządowego programu, zwykle korzystając z kredytu. Bez pieniędzy, mających stanowić inwestycję w przyszłość zstępnych, na zaciągnięcie zobowiązania i kupno czterech kółek zwyczajnie nie byłoby ich stać. W 2016 r. 500 zł wypłacono przez 9 miesięcy, mimo to sprzedano milion używanych samochodów, co oznacza, że rynek wtórny wzrósł o 20 proc. W tym roku wzrost będzie większy. Byłoby pięknie, gdyby nie to, że wśród nabytków przeważają samochody najtańsze, czyli wyprodukowane ponad 10 lat temu, a wśród nich z kolei dominują napędzane przez diesle. To właśnie zajebrane auta wyposażone w silniki wysokoprężne są oprócz wyziewów z kominów sprawcami smogu.

W Polsce zarejestrowanych jest ponad 30 mln pojazdów, z czego wysłużone diesle stanowią ponad połowę. Kierowca jeżdżący autem z silnikiem wysokoprężnym zanieczyszcza powietrze równie intensywnie jak osobnik spalający w piecu kaflowym plastikowe torby czy nasączone lakierami płyty wiórowe. Dlatego już od 1985 r. producenci

stosują filtry wyłapujące ze spalin cząstki stałe, głównie sadzę i popioły. Osadające w filtrze świnisto powinno być wypalone, dzięki czemu do atmosfery powinno zostać wyemitowanych mniej toksyn. Tyle teoria. W Polsce praktyka jest odmienna – urządzenia nie zyskały uznania użytkowników nie tylko z powodu braku autostrad, dróg szybkiego ruchu i obwodnic.

Żeby doszło do wypalenia sadzy i popiołów, samochód musi się poruszać co najmniej kilkanaście minut bez zmiany biegów, ze stałą prędkością przekraczającą 60 km/h. O takich warunkach w zakorkowanych polskich miastach można pomarzyć. W rezultacie nie ma możliwości spalania zawartości filtra, dochodzi do jego zapchania i kierowca ma 3 wyjścia. Może:

a) zignorować komunikat „nieprawidłowe funkcjonowanie systemu ochrony przed zanieczyszczeniami”, co prędzej czy później doprowadzi do poważnej awarii;
b) wymienić filtr, co oznacza wydatek od 2 do 10 tys. zł;
c) usunąć filtr za 600 zł i jeździć, nie stresując się, czy sadza i popiół są spalane.

Zdecydowana większość wybiera trzecie rozwiązanie.

Usuwanie filtrów jest całkowicie nielegalne, bo przepisy stanowią, że nie można zmieniać konstrukcji samochodu określonej w warunkach homologacyjnych. A warunki te obejmują obecność filtra cząstek

stałych, co zresztą zaznaczone jest na tabliczce znamionowej auta. Tyle że w Polsce nikt nie przejmuje się przepisami. Obecność filtra nie interesuje ani policjantów, ani pracowników stacji diagnostycznych. Kwitnie za to podziemny przemysł usuwania zatrującego życia kierowcom ustrojstwa.

Żeby się o tym przekonać, wystarczy w wyszukiwarce internetowej wpisać hasło „usuwanie filtra cząstek stałych”. Pół sekundy później wyskakuje 189 tys. rezultatów! Dla porównania „ekologiczne palenie w piecu” daje 121 tys. rekordów.

Przeważają proste sposoby: mechanik dobywa palnik acetylenowo-tlenowy i wycina dziadostwo; bywa, że poprzestaje na wykonaniu w filtrze dziury. Niestety producenci zareagowali na przemysłność Polaków.

Fachmani, kończący dzieło na chałupniczej aborcji, nie informują kierowców, że wytwórcy aut i części zamiennych przewidzieli polski scenariusz i po pewnym czasie komputer sterujący pracą silnika zauważy brak, zacnie domagać się interwencji, a gdy ta nie nastąpi, zarządnij pracę w trybie awaryjnym, spadnie moc silnika, a w końcu dojdzie do jego uszkodzenia. To zaś oznacza dla szofera wydatek z tytułu konieczności nabycia jednostki napędowej. Sytuację ratują przekładanki z samochodów sprowadzanych z Anglii, ale i tak trzeba się liczyć z ubytkiem kilku tysięcy z portfela. Usunięcie filtra bez

zmian w elektronice może pociągnąć za sobą większe koszty niż zastąpienie zapchanego filtra cząstek nowym urządzeniem. Tyle że kompleksowa i fachowa usługa kosztuje 2–3 tys. zł, a tyle ile jest wart 15-letni samochód. Nad Wisłą to średni wiek auta.

Wymiana silnika wynikająca z uszkodzenia systemu ochrony przed zanieczyszczeniami skutkuje również dodatkowym zafajdaniem środowiska, bo trzeba zutylizować osprzęt, olej itd., ale zwykłych Polaków środowisko niespecjalnie zajmuje, o czym premier Szydło dobrze wie, dlatego na wieść o smogu zareagowała z opóźnieniem i wstrzemięźliwie.

Nie ma co kryć: beneficjenci programu „500 plus”, mimo że Polska rośnie w siłę, ciągle nie mają zaspokojonych podstawowych potrzeb, trudno więc wymagać, żeby posiadali potrzebę ochrony środowiska. A że rząd prawy i sprawiedliwy słucha zwykłych Polaków, nie należy się spodziewać, aby w sprawie smogu i smrodzących diesli kiwnął palcem.

Zatrutowaniem powietrza nie przejmują się zresztą także konkretni samochodowcy, o czym świadczy słynny szwindelwagen, polegający na fałszowaniu wskazań emisji toksyn przez diesle montowane w volkswagenach.

Cóż, smog ustąpi dopiero wtedy, gdy zawieje silniejszy wiatr historii.

MARIAN ŚRUT

Banksterzy w łachmanach

Dla bezpieczeństwa ludzi i gospodarki należy zbadać prowadzenie się żon i innych kobiet mających związki z szefami banków.

Komornik zabiera im dorobek całego życia, choć nikogo nie oszukali. Nie wiedzą, że powodem ich nieszczęścia jest romans przyjaciółki prezesa ich banku.

Jak to się stało, że pierwszy raz od piętnastu lat upadła instytucja bankowa o prawie 100-letniej tradycji, od wielu lat podlegająca nadzorowi bankowemu?

Spółdzielczy Bank Rzemiosła i Rolnictwa w Wołominie był do niedawna przykładem dla bankowości spółdzielczej. Z roku na rok otwierał nowe oddziały w całym kraju, chwalił się coraz większą liczbą klientów i coraz większymi depozytami. Sponsorował duże i małe imprezy, wspierał sportowców. Dziś prokuratura prowadzi postępowanie i dokonuje nowych zatrzymań.

Jednak prawdziwymi ofiarami upadłości nie są prezesi i członkowie rad nadzorczych, ale Bogu ducha winni klienci SK Banku.

Klienci biorący kredyt na mieszkanie wiedzieli, że ich deweloper też zaciągnął kredyt w SK Banku na całą inwestycję, ale mieli zapewnienie zarówno dewelopera, jak i banku, że łąda chwila kredytodawca wyodrębni mieszkanie z hipoteki i nowi nabywcy staną się ich właścicielami. Najpóźniej do połowy 2015 r. mieli dostać akty notarialne swoich lokali.

Dogadali się też z bankiem, który kredytował ten zakup, że będą mogli sprzedać mieszkanie obciążone kredytem.

Władzami SK Banku zajęła się prokuratura.

Nie wyodrębniono lokali do dziś. Właścicielem osiedla, a co za tym idzie mieszkań klientów, jest SK Bank będący w stanie likwidacji. Bardzo możliwe, że jako majątek upadłej firmy będzie przeznaczony na spłatę wierzytelności.

Joanna T. z Jasienicy prowadzi firmę remontowo-budowlaną. W SK Banku od ośmiu lat bierze kredyty na inwestycje.

Wszystkie były regularnie spłacane. Gdy bank padł, była w trakcie spłacania zaciągniętego kredytu. Dostała wezwanie do spłaty całego zobowiązania – około miliona złotych. Dostała też pismo o tym, że za chwilę komornik zajmie jej wszystko, co ma.

– Ja od tego kredytu nie uciekam – mówi Joanna T. – Jestem gotowa go spłacić, ale żeby spłacić, muszę wziąć kredyt w innym banku.

Tymczasem dzięki działalności syndyka to nie możliwe, bo choć bank wystawił jej zaświadczenie, że wszystkie dotychczas zaciągnięte kredyty (poza ostatnim) zostały spłacone, to syndyk nie chce uwolnić jej hipoteki, na którą brane były tamte zobowiązania. Dlaczego? Bo nie.

Poza tym bank wisi T. prawie 200 tys. zł, których nie zamierza oddać. Zasadą banku było to, że jeśli kredytobiorca chciał wziąć kredyt, musiał wpłacić wpisowe oraz wykupić udziały firmy. W jej wypadku to prawie 200 tys. zł, ale są tacy, którym bank wyrwał więcej i też ani myśli oddać.

– To często bardzo mało znane ryzyko klientów. Po prostu stając się współwłaścicielem upadłej firmy, klient traci to, co wpłacił – mówi Michał Kisiel, ekspert bankowy.

To musiało być napisane bardzo małym druczkiem w umowie, bo ani Joanna T., ani inni wymuszeni udziałowcy nie mieli o tym pojęcia.

Takimi klientami banku jak Joanna T. już zajmują się kancelarie komornicze. Joanna boi się, że straci dom, a firma nie będzie miała za co prowadzić dalszych inwestycji.

Podobnych do niej klientów banku jest kilkuset.

Upadek SK Banku zdziwił wszystkich, chociaż był cały czas pod kontrolą Komisji Nadzoru Finansowego. Tymczasem o machlojkach i działaniu na szkodę firmy wiedziały nie tylko jej zarząd, ale też KNF.

Bank z jednej strony przyjmował depozyty od klientów, oferując oprocentowanie wyższe niż inne podmioty na rynku, po czym lokował pozyskane środki w wysokooprocentowane kredyty (ponad 10 proc.), jednocześnie pobierając od klientów „wpisowe” na fundusze SK Banku. A tak robić nie wolno.

Gdy klient nie radził sobie ze spłatą, oferowano mu kolejny kredyt na spłatę zaległości, oczywiście pobierając znowu wpisowe. Klienci musieli też wykupić udziały.

Poza tym jedna firma deweloperska i jej spółki córki otrzymywały większość kredytów, które od początku były uznane za stracone. To były milionowe straty. Wiadomo było, że stworzone na potrzeby kredytu firemki nie mają wystarczającego zabezpieczenia, żeby te zobowiązania spłacić. Nie musiały, a władze banku często bawiły się na tych samych imprezach co wspomniani deweloper.

Gdzie przez te wszystkie lata była KNF? Niby interweniowała, gdy już się nie dało zamieścić wszystkiego pod dywan, ale to, co działo się w SK Banku po jej interwencji, zakrawa na kpinę.

Gdy w 2015 r. wprowadzono zarząd komisaryczny, ten tylko pogorszył sytuację banku. Klienci, nauczonym bolesnym doświadczeniem SKOK Wołomin, zaczęli szybko wycofywać oszczędności – w ciągu tygodnia depozyty banku zmniejszyły się aż o miliard złotych.

To musiało zachwiać firmą. Mimo to szczęście nie opuszczało wołomińskiego banku. Chcąc ratować płynność, zarząd komisaryczny poprosił o ratunek NBP, a ten udzielił SK Bankowi kredytu refinansowego – 500 mln zł. Połowę w imieniu skarbu państwa zagwarantował Mateusz Szczurek, ówczesny minister finansów. Mniej więcej rok później, w sylwestra 2016 r., Paweł Szałamacha jako minister finansów wydał dyspozycję przelewu na konto NBP dokładnie 184 929 144,83 zł.

Interes mógł się kręcić. Bank mógłby dalej bawić się w swoje finansowe gierki, bo kryli go najmocniejsi w kraju. Tymczasem wszystko szlag trafił.

„Gazeta Finansowa”, robiąc własne śledztwo, stwierdziła, że kluczem do rozwiązania sprawy upadłości SK Banku okazuje się postać Dariusza U. pseudonim „Uzi” – niegdyś etatowego pracownika WSI. I miała rację. „Uzi” to znana naszej redakcji postać. Przy jednej z opisywanych spraw dotyczącej podwarszawskiego półświatka to właśnie on był przedmiotem naszego śledztwa. Wtedy też zwróciliśmy uwagę na to, że otrzymywał w SK Banku niezrozumiałe dla nas kredyty. Raz nawet 10 mln zł. Nigdy tych kredytów nie spłacał i nikt go za to nie ścigał. Ten proceder trwał latami i KNF musiały o tym wiedzieć. Co więc poszło nie tak?

Po prostu „Uzi” zakochał się w wieloletniej partnerce prezesa SK Banku. Zadzwonił gdzie trzeba. Sprowadził kontrolę. Kontrolerzy wiedzieli, czego szukać. Miało się skończyć jedynie zarząd komisarycznym, a skończyło się upadkiem.

Prokuratura prowadzi postępowanie. Co jakiś czas słychać o nowych zatrzymaniach.

Andrzej Wrzesiński, syndyk SK Banku, z zasady nie rozmawia z mediami. Nie dostaliśmy odpowiedzi na pytania zadane drogą mailową. Robi tak, od kiedy media zjechały go za rekordowe wynagrodzenie, jakie sobie wyznaczył za pracę przy likwidacji firmy Metro Projekt. Wziął wtedy 7,4 mln zł na rękę. Tymczasem media wykazywały, że działał na szkodę wierzycieli.

Pracownica SK Banku pokazała nam rachunek opiewający na 523 tys. zł dla syndyka. To podobno jego premia, ale nie możemy zapytać, czy to prawda.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Postanowiłem napisać parę zdań o **bolszewiku Zygmuncie Baumanie** i czynię to wbrew pogańskiej zasadzie, że o zmarłych mówi się tylko dobrze albo wcale. Bogiem, a prawdą i ta sprawa mało mnie obchodzi, po prostu świat jest głębszy o jednego **bandytę**. (...) Niczego nieświadomy, bodaj w 2003 roku napisałem pracę magisterską, w której powoływałem się na Baumaną. Mówię o nieświadomości związanej z tym, kim był sowiecki bandzior i będę z tym **grzechem** żył do końca swoich dni. (...) Bauman nie był żadną szychą socjologii, a zaistniał tylko dlatego, że miał odpowiednio **żydowskie i lewackie pochodzenie**.

Matka Kurka (Piotr Wielgucki), blog, 10 stycznia

■ Kapitał cywilizacyjny jest wartością skończoną. Nie można go bez końca trwonić. **Lewicowi i liberalni** rewolucjoniści **zamordują Europę**, o ile nie zostaną powstrzymani.

Robert Tekieli, „Gazeta Polska”, 4 stycznia

■ Powtarzające się od stuleci **ataki na Kościół** katolicki jako instytucję opowiadającą się za istnieniem obiektywnej prawdy pokazują, iż istotą rewolucyjnego barbarzyństwa jest **bezmyślna destrukcja**.

dalej Tekieli

■ Dla porządku i dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej należy to **bydło okupujące Sejm wygonić siłą**, a przywódców tego masowego naruszenia prawa postawić przed stosownym sądem.

prof. Aleksander Nalaskowski, „wSieci”, 9 stycznia

■ **Media** biorą udział w zamachu, są częścią układu atakującego. Tak nie może być. Ustawa o radiofonii i telewizji pozwala na **odebranie koncesji** nadawcom działającym przeciwko bezpieczeństwu, porządkowi publicznemu i ważnym interesom publicznym. Moim zdaniem TVN prowadzi tego typu działalność od dawna.

Krystyna Pawłowicz, „wSieci”, 9 stycznia

■ Na **Owsiakowym Woodstocku** panoszy się wyłącznie **lewica i lewactwo**, a **dilerzy narkotyków** mają w te dni prawdziwe zniwa. Postępująca demoralizacja młodzieży i jawne już **zwalczenie chrześcijaństwa** (choćby nachełne promowanie ruchu Hare Krysna) otworzyło oczy wielu Polakom. (...) A przecież Jerzy Owsiak od początku niczego nie ukrywał. Sztandarowe hasło: „Róbta co chceta” jest klasycznym zaprzeczeniem Dziesięciorga Przykazań.

Lech Makowiecki, „wSieci”, 9 stycznia

■ **Walka o Europę** w kształcie dotąd znanym toczy się w sferze duchowości, filozofii i stosunku do klasycznych wartości. Dobrze byłoby gdyby **odrodzenie patriotyczne** w Polsce stanowiło **zapowiedź odrodzenia religijnego**.

Tekieli

■ W tym roku „tragiczny sylwester” zagroził w naszej ojczyźnie. Pod etckim ke-

babem doszło do awantury, w wyniku której **zamordowano** 21-letniego Polaka. (...) Aresztowano Tunezyjczyka i Algierczyka, a konkretnie pracowników **kebaba. Przypadek?** Chyba nikt się nie spodziewał ataku ze strony pracowników sklepu z katolickimi dewocjonaliami!

Jacek Międlar, „Polska Niepodległa”, 11 stycznia

■ Ja **chcę stygmatyzować**, nie przyjechał do Polski i nie powiesił sobie **Matki Bożej Częstochowskiej na ścianie**, nie ucywilizował się w Polsce w kierunku naszej kultury, tylko przywozi nam kompletnie obcą kulturę, wypycha nam na siłę. (...) Kim jest ten facet? Jak są **arabskie napisy w kebabie**, to ja nie wiem, kim jest ten facet. On przyjechał ze swoją kulturą, to jest **niebezpieczne**, ta kultura się radykalizuje.

Wojciech Cejrowski, Radio Koszalin, 10 stycznia

■ Ludzie, którym się zdaje, że za pieniądze mogą ulepić nowego człowieka, mają **problem z Polską**. Moim zdaniem, jako osoby wierzące, jesteście **pod opieką sił nie z tego świata**.

dalej Pawłowicz

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WINTER

Wieści z kruchty

■ Umarł proboszcz parafii Matki Bożej Anielskiej w Polichnie. 50-letni ksiądz z 26-letnim stażem kapłańskim prawdopodobnie popełnił samobójstwo poprzez zatrucie spalinami. Ciało proboszcza odnalazł w sylwestra wikary. Było w garażu. W jednym z pokoi wikary znalazł list pożegnalny.

■ Biskup sandomierski Krzysztof Nitkiewicz wydał „Instrukcję dotyczącą bezpośredniego przygotowania do sakramentu małżeństwa”. Z nudnego jak flaki z olejem dokumentu dowiadujemy się, że samo uczęszczanie na katechezę szkolną, nawet w wymiarze szkoły średniej, nie może być uznane za wystarczające. Konieczne są kursy przedmałżeńskie. Biskup poleca, aby pierwsze spotkanie z kapłanem, o charakterze zapoznawczym i informacyjnym, odbyło się przynajmniej pół roku przed ślubem, a drugie nie później niż 3 miesiące przed zawarciem małżeństwa. Ma to być pewnego rodzaju egzamin przedślubny, w którym przyszli małżonkowie zdadzą sprawę z tego, czego się nauczyli na kursie. Katechizacja przedślubna może być zwyczajna albo nadzwyczajna. Zwyczajna obejmuje 10 cotygodniowych spotkań i kończy się dniem skupienia. Nadzwyczajna polega na dwóch weekendowych cyklach spotkań od piątku po południu do niedzieli. Zespół prowadzący katechizację przedślubną ma być złożony z duszpasterza, doradcy życia rodzinnego oraz innych świeckich, najlepiej par małżeńskich, które podzielią się z narzeczonymi doświadczeniem. Po przeczytaniu instrukcji łatwiej zrozumieć, dlaczego liczba ślubów kościelnych spada z roku na rok. W ciągu ostatnich 15 lat o 10 proc.

■ W trudnej sytuacji znalazł się Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Na współpracy z Caritas diecezji plockiej stracił ok. 25 mln zł i ma niewielkie szanse na odzyskanie pieniędzy. Stara się o to od ośmiu lat. Bez powodzenia. Pieniądze sprzeniewierzył ks. Jerzy Z., dyrektor Caritas Płock. Były przeznaczone na kursy i szkolenia służące aktywizacji zawodowej. Nigdy się one nie odbyły. Sądy nie ustaliły, gdzie podzia-

ły się pieniądze ani kto skorzystał na aferze. Ks. wywinął się dzięki przedawnieniu, z symbolicznym wyrokiem roku więzienia i 20 godzin prac społecznych miesięcznie. PFRON rozpoczął beznadziejną walkę o odzyskanie pieniędzy, ale sprawa utknęła w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Ani diecezja plocka, ani episkopat nie chcą słyszeć o zwrocie pieniędzy. Sprawa dotarła nawet do Watykanu, ale ten oświadczył, że nie bierze odpowiedzialności za umowy zawierane w imieniu instytucji kościelnej. Ks. Z. pełni obecnie tzw. pomoc duszpasterską w jednej z małych parafii diecezji plockiej. Oczywiście nie wie, co stało się z pieniędzmi z PFRON.

■ Dobra wiadomość dla polskich pogan. We Wrocławiu na Kowalach, w pobliżu Mostów Jagiellońskich ma powstać pogańska świątynia i centrum edukacji słowiańskiej. Inicjatorem budowy świątyni jest fundacja Watra, która zajmuje się szerzeniem wiedzy na temat kultury Słowian. W drewnianym budynku oprócz uroczystości sakralnych odbywać się będą zajęcia edukacyjne i warsztaty rzemiosła i pieśni. Fundacji udało się już zebrać większość środków potrzebnych do rozpoczęcia budowy świątyni.

■ Nie ma końca sprawa dzielnej nauczycielki i ateistki Grażyny Juszczyk z Zespołu Szkół Sportowych w Krapkowicach, która we wrześniu 2013 r. zdjęła krzyż w pokoju nauczycielskim. Spotkały ją za to szykany i prześladowania ze strony dyrekcji szkoły i niektórych nauczycieli. Juszczyk wytoczyła proces, a Sąd

Okręgowy w Opolu uznał, że nauczycielka była dyskryminowana przez dyrekcję w formie molestowania psychicznego. Zgodnie z wyrokiem szkoła miała wypłacić jej 5000 zł odszkodowania oraz zamieścić przeprosiny na łamach lokalnej prasy. Nauczycielka nie doczekała się ani pieniędzy, ani przeprosin. Apelację, którą rozpatrzy Sąd Apelacyjny we Wrocławiu, złożyły bowiem i szkoła, i prokuratura, która stanęła po stronie dyrekcji szkoły. Oburzona nauczycielka poprosiła o pomoc Rzecznika Praw Obywatelskich i Helsińską Fundację Praw Człowieka. – Nie mogę się poddać, choć czasem brakuje mi nadziei na pozytywny finał tej sprawy – mówi.

■ Rząd pracuje nad nowym prawem wodnym. Zakłada ono wprowadzenie tzw. podatku od deszczu. Mają go głównie płacić właściciele dużych zabudowanych gruntów. Od podatku mają być zwolnione kościoły i związki wyznaniowe. No bo potrafią wymo-dlić suszę.

■ Świąteczną atmosferę w Narwi zakłóciły wybryki chuliganów, którzy w nocy z 23 na 24 grudnia 2016 r. wybili szyby w domach dwóch prawosławnych duchownych i zdemolowali stację benzynową. Zaatakowani duchowni prawosławni są mieszkańcami Narwi, ale pełnią posługę duszpasterską w innych miejscowościach. Jeden z nich jest wikariuszem w Pasynkach. Tylko jeden z duchownych zawiadomił policję w Hajnówce.

■ Triumfalne dane podał na konferencji prasowej w Warszawie Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego. Według instytutu w 2015 r. odeśtek Polaków uczestniczących w mszach wzrósł z 39,1 w 2014 r. do 39,8 procent, a przystępujących do komunii – z 16,3 do 17 procent. W 2015 r. księża udzielili 369 tys. chrztów, 360 tys. bierzmowań, 270 tys. pierwszych komunii oraz 134 tys. małżeństw. Przypuszczamy, że ściągnęli z tego niezłą kasę, ale pytanie o tę sprawę na konferencji nie padło. Podano także, że w 2015 r. na terenie parafii katolickich w Polsce mieszkało 35,5 miliona osób, w tym 32,7 miliona katolików (92 procent). Tę rzeszę wiernych obsługuje armia duchowieństwa: w parafiach katolickich pracowało 20,8 tysiąca księży i ponad 7 tysięcy sióstr zakonnych.

JAN

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



Rys. TOMASZ WINTER

Titanic ateizmu

„Sigmar Gabriel apeluje też o brak przyzwolenia na szerzenie nienawiści przez niektórych muzułmańskich duchownych. Według niego salafickie meczety powinny zostać zamknięte, salafickie wspólnoty rozwiązane, a ich kaznodzieje wydaleny z Niemiec, i to jak najszybciej. Jak mówi wicekanclerz, ktoś, kto nawołuje do przemocy, nie może korzystać z ochrony wolności wyznania”. (Cytat z portalu Interia z 06.01.2017 r.)

Sigmar Gabriel jako doświadczony polityk SPD powinien wiedzieć, że jedynym sposobem rozwiązania problemu wrogości międzywyznaniowej, a co za tym idzie kulturowej i rasowej, powinna być walka kulturowa o ateizm, a nie z jedną wybraną religią. Taką otwartą walkę w czasach kształtowania się liberalnej demokracji w III Rzeczypospolitej Polskiej prowadził właśnie tygodnik „NIE”. Obecnie Titanic ateizmu wraz z liberalną demokracją idzie na dno razem ze wszystkimi zwolennikami tych kulturowych rozwiązań (oprócz niektórych byłych zwolenników). Więc ta walka, jak zwykle w historii, pochłonie teraz wiele ofiar. Odradzający się w Polsce totalitaryzm



rośnie w siłę i nic nie pomogą już intelektualne fajerwerki starej gwardii (ani Jerzego Urbana, ani nawet wolnościowca z przeciwnego obozu, JKM). Młody Krzysztof Feusette zgnoi wszystkich.

Pamiętam, że gdy byłem w wieku Krzysztofa Feusette, napisałem list do Jaruzelskiego z prośbą o przywrócenie godłu korony, skoro ten drobny szczegół dzieli naród. Jaruzelski podał mi i przywrócił orłu koronę. Odczułem wtedy dużą satysfakcję. W dzisiejszych czasach, gdy uświadomiłem sobie, gdzie leży przyczyna podziałów i ich głębia, mam oto satysfakcję z innej sytuacji, a mianowicie z zaproszenia do Polski brygady pancerniej Stanów Zjednoczonych Ameryki oraz gdy widzę w ulubionym tygodniku satyrycznym „NIE” obrazek z odrąbaną orlą głową i leżącą obok koroną.

Johan Kot

Dobre zmiany, bo dobre

Partia PIS zaprzęgnęła być jeszcze bardziej sprawiedliwa w polityce historycznej niż Platforma. Po wtóre obniżyła wszystkim sekretarkom i funkcjonariuszom SB emerytury i renty, stosując odpowiedzialność zbiorową. Podobno prawo nie powinno działać wstecz. Kolejna zemsta na starszych osobach, nierzadko schorowanych, nie wiąże się przecież z katolicyzmem będącym na ustach i sztandarach działaczy obecnie rządzących. Krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje. Znow

budżet programu „500 plus” skorzysta kosztem innych grup.

Opluwanie Generała, który ustrzegł kraj przed ewentualną interwencją licznych czołgów radzieckich, wynika z czystej nienawiści oraz udawania nieznamośności podstawowych faktów z niedalekiej przeszłości.

Ale za to najważniejsze, że młody rzecznik MON bez wykształcenia został udekorowany złotym medalem za zasługi dla kraju. Alleluja i do przodu. Pi-sowcom nawet Kościół nie pomoże.

Piotr Rębisz

Dziwisz, nie dziw się

„Kardynał Stanisław Dziwisz zaapelował w Krakowie podczas Święta Trzech Króli o poszanowanie dla braci i sióstr posiadających inny odcień skóry. Skrytykował też jałowe podziały partyjne prowadzące donikąd”.

Hańba jest, że ten kardynał-obłudnik, który od lat popiera PiS i który bezrozumnie pochował Lecha Kaczyńskiego na Wawelu, wypowiada takie kłamliwe słowa. Najprawdopodobniej Dziwisz dostaje informacje z terenu

od swoich proboszczów, że coraz mniej ludzi chodzi do kościoła (pustoszająca taca!) i coraz mniej ludzi wpuszcza do swoich mieszkań podobnych PiS-owskich obłudników chodzących po tzw. „kopercie” i dlatego panu Staszewi mięknie fujarka. Za późno panie Staszku! Klania się Irlandia i Hiszpania i tamtejsze puste kościoły. Do tego doprowadził swoim postępowaniem zacządzony ePiSkopat i PiSkupi.

Andrzej

Darmowe dzieci

Osobiście nie przepadam za dziećmi. Ponoć każdy z wiekiem dorasta do decyzji o posiadaniu własnego. Mam 30 lat i jeszcze do tego nie dorosłem. Z przerażeniem patrzę na kolegów czy koleżanki posiadających małe istoty w swych domostwach i staram się unikać z nimi spotkań, jak tylko mogę. Szanuję ich wybór i to, że lubią grzebać w pieluchach i tolerować dłubanie w nosie przy stole, doceniam w jakimś stopniu ich poświęcenie, coby naród nie wymarł, ale posiadanie potomstwa uważam za stricte osobistą sprawę. Dlatego w przeciwieństwie do autora artykułu „Pochwy pod specjalnym nadzorem” („NIE” 01/2017) jedną z niewielu decyzji politycznych, jakie ucieszyły mnie w ostatnim czasie, była decyzja ministra Radziwiłła o zamknięciu programu dofinansowania in vitro. Tylko pewnie z innych powodów niż elektorat PiS. Otóż nie rozumiem, czemu przy całej mojej niechęci do dzieci miałbym dokładać rękę do zapładniania kobiet. Nie

postrzegam in vitro jako czegoś nieetycznego dopóki zainteresowani sami sobie za to płacą. Jeśli para ma takie życzenie – niech płaci. Dlaczego ktoś ma produkować dzieciaki za pieniądze podatników? I odrzucam, durne przykłady, że to tak samo jak płacimy na leczenie, w końcu to nie sprawa społeczeństwa, że ktoś zachorował. Otóż jest podstawowa różnica – człowiek w ciężkiej chorobie może umrzeć bez pomocy, a zatem ratujemy ludzkie życie – o ile dobrze mi wiadomo, brak ciąży nie powoduje śmierci u kobiety ani mężczyzny. Zatem uważam, że w tym przypadku „pisowski pierdolec na punkcie seksu” ma sens. Para nie może mieć dzieci, nie chce adoptować, to niech oszczędza na in vitro i za nie zapłaci, albo wystruga sobie dzieciaka z drewna. Drewniany chłopiec lub dziewczynka również mogą dać dużo szczęścia, niedowiarkom polecam film „Mały Otik” (Otesánek) – ta czeska produkcja rozwieje wątpliwości.

Tomasz G., Warszawa

Ulice gorszego sortu?!

Ustawa dekomunizacyjna nie załatwi sprawy po wsze czasy. Koło historii zatoczy koło i nowe tabliczki z nazwiskami biskupów i świętych też kiedyś pójdą na śmietnik. Ponadczasowym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie numeracji, np. Siódma Zachodnia – wzorem ze Stanów Zjednoczonych. Takie rozwiązanie nigdy nie będzie budziło negatywnych emocji i łatwiej będzie odnaleźć adres, bo

po Siódmej Zachodniej będzie Ósma Zachodnia. Skoro władze zaszczytnie obdarzają tylko kościelnych, to chętnie doręczę takich bohaterów jak: Biskup Pec, Gil, Wesołowski. Przynajmniej są sławni i nawet na Dominikanie nikt nie zapyta, kim są. Co do zlikwidowanej już nazwy ulicy 1 Maja to może i słusznie, bo zlikwidowano fabryki, nie ma pracy, to po co nam takie święto i nazwa ulicy!

Hieronim Rybołowicz, Białystok

Jaki znak twój?

Kupując koszulkę z wzorkiem, robiąc dziarę w salonie tatuażu albo udostępniając grafikę na Facebooku, uważaj. Te kreski, znaczki i litery mogą znaczyć coś, za co grozi pudło albo wpierdol.



w Iłży, ukradł ryngraf i zrobił dziurę w świętym obrazie, a nade wszystko obraził uczucia religijne przez namalowanie na ścianie ołtarza odwróconych krzyży i próbę narysowania pentagramu, zasługuje właśnie na tyle.

Zastosowania codzienne: najczęściej do podrywku panny na bycie ekscentrykiem, poza tym do zrobienia kariery muzycznej w gatunku zbliżonym do black metalu, no i oczywiście w tatuażach, koszulkach, wisiorach i brelokach.

Krzyż

Zastosowania historyczne: od 2 tysięcy lat w naszym kręgu kulturowym do orientowania się, kto z nami, a kto przeciw nam. Wcześniej dokładnie tak samo, ale ci, którzy byli przeciwi, wypadali z gry.

Zagrożenia w używaniu: niech Bóg broni! Każde użycie krzyża bez zgody Kościoła może być użyte do obrażenia uczuć religijnych. Wystarczyło, aby Szejnfeld wrzucił do Facebooka fotę krzyża z logo PiS, a pod nim hasło „**Paranoja i Schizofrenia**”, by prokurator miał zajęcie.

Podstawa prawna: art. 196 kk – obraza uczuć religijnych. Zagrożenie dwoma latami odsiadki.

Zastosowania codzienne: gdy jest się duchownym, zakonnicą, członkiem PiS czy innej instytucji uzależnionej od Kościoła, to adoracja krzyża jest wpisana w obowiązki zawodowe. Gdy ma się pracę i przekonania przeciwnie, to w polu zainteresowań powinien być najwyżej Krzyż Południa.

Jezus

Zastosowania historyczne: powód powstania chrześcijaństwa.

Zagrożenia w używaniu: wszystkie możliwe. Nie dość, że Kościół zakazał wypowiadania jego imienia, to na dodatek ma monopol na wizerunek. Jaki ma być, nikt nie wie, ale Kościół wie, jaki ma nie być. A ma nie być żaden, gdy ukazuje się w tygodniku „NIE”. A już najbardziej nie może być zdziwiony.

Podstawa prawna: oczywiście art. 196 kk z obraza uczuć religijnych i dwoma latami pierdła.

Zastosowania codzienne: to Jezu! Biznes krucyfiksowy, pielgrzymkowy i każdy inny. Tyśiące budynków, miliony hektarów. Plus miliardy z budżetu i jeszcze większe od wiernych.

Ichthys

Zastosowania historyczne: przedkrzyżowy, najhistoryczniejszy symbol oznaczający chrześcijan.

Zagrożenia w używaniu: trzymać się z daleka. **Podstawa prawna:** za dorabianie rybce zębów rekina grozi art. 196 kk związanym z obrazą uczuć religijnych i dwoma latami więziennego postu.

Zastosowania codzienne: ryba na bagażniku auta jadącego przed nami nie służy jako celownik. Nikt nie wie, po co ją niektórzy naklejają. Ale firmy produkujące te naklejki się z tego cieszą.

TADEUSZ JASIŃSKI

Swastyka

Zastosowania historyczne: starożytny znak magiczny pochodzący najprawdopodobniej z Indii, gdzie nazwa ta oznacza talizman. Jedno z najstarszych malowideł z motywem swastyki pochodzi z paleolitu, ma więc ok. 10 000 lat. W dwudziestoleciu międzywojennym swastyka była częścią emblematu noszonego na kołnierzu munduru przez polskich artylerzystów. Światowy rozgłos nadała swastyce państwo o nazwie III Rzesza.

Zagrożenia w używaniu: brak. Używanie znaku na terenie Niemiec może się wiązać z odsiadką do lat trzech. W Austrii i kilku innych krajach też.

Podstawa prawna: werdykt Trybunału Konstytucyjnego oraz fakt uniewinnienia białostockiego prokuratora, który odmówił wszczęcia postępowania za malowanie swastyk, wychodząc z założenia, iż symbol ten nie musi się kojarzyć z faszyzmem, bo „**w Azji jest powszechnie stosowanym symbolem szczęścia i pomyślności**”.

Zastosowania codzienne: tatuaże, zdobnictwo nagrobków osób zwalczanych przez „patriotycznie nastawioną młodzież”.

Krzyż celtycki

Zastosowania historyczne: pradawny symbol odnoszący się do słońca, emblemat celtyckiego chrześcijaństwa, jeden z układów kart tarota, oficjalny znak nazistów norweskich, zwolenników białej supremacji oraz nieformalne logo Narodowego Odrodzenia Polski (NOP).

Zagrożenia w używaniu: brak. Chyba że używa się go na terenie Niemiec – wtedy pobyt w tym kraju może się przeciągnąć do trzech lat w pudle.

Podstawa prawna: oficjalna interpretacja Ministerstwa Sprawiedliwości z podpisem Łukasza Piębiaka: „**Na tle obowiązującego stanu prawnego niejednolicie oceniana jest kwestia zachowań polegających na ekspozycji znaków, napisów, czy gestów kojarzonych z ideologią totalitaryzmu, które mogą mieć także inne znaczenie, tak jak ma to miejsce w przypadku wizerunku krzyża celtyckiego czy napisu »White Pride«, które z jednej strony, przez niektóre środowiska, łączone są z ruchami neofaszystowskimi, z drugiej zaś posiadają także inne konotacje (krzyż celtycki – wyraz symboliki religijnej, White Pride – nazwa ruchu społecznego sprzeciwiającego się biologicznemu mieszaninowi ras ludzkich)**”.

Zastosowania codzienne: ulotki dla dzieci, bannery stadionowe, biżuteria patriotyczna.

Falanga

Zastosowania historyczne: symbol, który pojawił się w miejscu zakazanego przez władze II Rzeczypospolitej „mieczyka Chrobrego” i służył do manifestowania niechęci do Żydów, tudzież innych obcych. Teraz do emblematu przynajmniej się ONR, NOP, Młodzież Wszechpolska i ks. Międlar.

Zagrożenia w używaniu: brak. Z wyjątkiem sytuacji, gdy znak maluje się sprayem na ścianie. Wtedy grozi kara za wandalizm.

Podstawa prawna: wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który odmówił zarejestrowania falangi jako oficjalnego symbolu NOP, co wiązałoby się z tym, że tylko członkowie tej organizacji mogliby z tym znakiem paradować. No i handlować „patriotycznymi gadżetami” w tym symbolem.

Zastosowania codzienne: proporzec Marynarki Wojennej RP, biżuteria patriotyczna, tatuaże, naszywki, częsty motyw sztandarów organizacyjnych, ozdoba odzieży kibicowskiej.

Orzeł w koronie z krzyżem, z różgami liktorskimi i toporem

Zastosowania historyczne: różgi w starożytnym Rzymie symbolizowały władzę konsulów rzymskich, mających prawo wymiatania różgami nieporządków i karania śmiercią ich sprawców. Znacznie później był to symbol faszystowskich Włoch.

Zagrożenia w używaniu: z wyjątkiem malowania po ścianach – brak.

Podstawa prawna: ten sam, co w przypadku falangi, wyrok sądu apelacyjnego.

Zastosowania codzienne: ze względu na wielość szczegółów znak spotyka się najczęściej na tatuażach i materiałach propagandowych NOP.

Zakaz pedałowania

Zastosowania historyczne: brak – znaczek powstał kilka lat temu.

Zagrożenia w używaniu: narażenie się na mandat w wysokości 100 zł lub na proces cywilny z NOP. Zdaniem prawników organizacji „Zakaz...” jest znakiem objętym ochroną prawa autorskiego i majątkowego jako własność NOP.

Podstawa prawna: jak uznał Sąd Rejonowy Katowice-Wschód, znak ma charakter nieprywieśłego rysunku i jeśli ktoś prezentuje go w miejscu publicznym, łamie prawo i zasługuje na 100 zł grzywny.

Zastosowania codzienne: rozpowszechnianie w internecie, nadruki na koszulkach, eksponowanie na transparentach w czasie spotkań piłkarskich.

Orzeł biały

Zastosowania historyczne: na pieczęciach, w herbach, na czapkach wojskowych i na sztandarach oraz tablicach jako symbol polskich władców i władzy państwowej.

Zagrożenia w używaniu: omijać z daleka. Nie rysować, nie rozpowszechniać, nie drukować i nie nosić na bieliźnie. Stosować wyłącznie w czasie świąt i uroczystości państwowych.

Podstawa prawna: ptak, zgodnie z ustawą „**o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej oraz o pieczęciach państwowych**”, jest symbolem narodowym. Za znieważenie symbolu grozi kara „**pobawienia wolności do roku**”. Ponieważ symbolem narodowym jest też Mazurek Dąbrowskiego, to lepiej go nie śpiewać. Jaś Kapela zaśpiewał i przez Sąd Rejonowy w Wołominie został skazany na 500 zł grzywny. Kapeli pomyliły się słowa i pod melodię Mazurka zaczęła imigracja do osiedlania się w Polsce. Symbol orła doprowadził do prokuratury Nergala i zespół Behemoth. Na jego plakacie znalazł się orzeł z czerwonymi oczami i czaszkami na skrzydłach. No i wpisany w orli brzuch odwróconym krzyżem.

Zastosowania codzienne: kochać i szanować.

Flaga biało-czerwona

Zastosowania historyczne: w celach odróżnienia się od Francuzów, Niemców, Rosjan i nawet Szwedów.

Zagrożenia w używaniu: omijać z daleka, starając się nie wdepnąć. Rysownik Marek Raczkowski przez zespolenie polskich barw narodowych i psich kup był przez lata niepokojony przez sądy i prokuraturę. Stacje radiowe i telewizyjne też.

Podstawa prawna: barwom biało-czerwonym na mocy ustawy „**o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej oraz o pieczęciach**”.



państwowych” należy się cieszyć. Z orzecznictwa sądów wynika zaś, że o ile symbolu flagi nie można używać do przyozdobienia parówek, o tyle można go zmienić graficznie tak, by wciąż wzbudzał skojarzenia narodowe. Grafika może więc przedstawiać ubranego w biało-czerwone barwy kibica. Nawet najbardziej pijanego.

Zastosowania codzienne: kochać i szanować oraz nie deptać.

Polska Walcząca

Zastosowania historyczne: wkurzyć okupanta hitlerowskiego.

Zagrożenia w używaniu: grzywna. „**My, Polacy, mamy symbole narodowe w głębokim poważaniu**” – powiedział w internetowym filmiku Urban, po czym opuścił spodnie, pokazując przyczepioną do bielizny biało-czerwoną flagę z symbolem Polski Walczącej. Te słowa i ruchy zaowocowały spotkaniem Urbana z policją. To i tak nic w porównaniu z 1000 zł grzywny, które musiał zapłacić pewien biznesmen za produkcję kijów bejsbolowych z symbolem kotwicy.

Podstawa prawna: ustawa mówi: „**Znak Polski Walczącej, będący symbolem walki polskiego narodu z niemieckim agresorem i okupantem podczas II wojny światowej, stanowi dobro ogólnonarodowe i podlega ochronie niezależnej historycznej spuściznie Rzeczypospolitej Polskiej**”. Spuściznę kodeks wykroczeń wyłącza obecnie na maksymalnie 5 tys. zł.

Zastosowania codzienne: tatuaże, biżuteria patriotyczna, naklejki na samochody, podkoszulki i powszechne przekonanie, że połączone litery „PW” oznaczają powstanie warszawskie.

Sierp i młot oraz pięcioramienna czerwona gwiazda

Zastosowania historyczne: symbole sojuszu robotniczo-chłopskiego. Znaczą komunizm.

Zagrożenia w używaniu: ku głębokiemu ubolewaniu wielu – żadne. Wyjątkiem jest sytuacja, gdy nosiciel takich znaczków spotka co najmniej 3-osobową ekipę „patriotycznych kibiców”. Dzięki ministrowi Błaszczakowi po złomotaniu komucha Polakom-kibicom też nic nie grozi.

Podstawa prawna: 5 lat temu ówczesny szef resortu sprawiedliwości Gowin powiedział, że nie będzie podejmował żadnych kroków prawnych w sprawie koszulek z symbolami komunistycznymi. I tak zostało, bo TK orzekł rok wcześniej, iż w Polsce noszenie symboli komunistycznych nie jest zabronione przez prawo. Nazistowskich zresztą też nie.

Zastosowania codzienne: jak ktoś jest lewakiem, to tylko po to, by powkurzać nazioli.

Pentagram i odwrócony krzyż

Zastosowania historyczne: pentagram to znaczek malowany od czasów neolitu. W Babilonie rysowano go na pojemnikach z żywnością, żeby nie gnęła. Pierwsi chrześcijanie widzieli w nim 5 ran Jezusa. 1300 lat później chrześcijanie zmienili zdanie i stwierdzili, że to symbol Szatana. Odwrócony krzyż, wbrew powszechnej opinii, to tzw. krzyż św. Piotra, któremu każdy katolik winien jest wiarę, nadzieję i miłość.

Zagrożenia w używaniu: brak. Z wyjątkiem sytuacji, gdy maluje się go na ścianie kościoła katolickiego. Wtedy dostaje się rok w zawiasach na 3 lata.

Podstawa prawna: Sąd Rejonowy w Lipsku orzekł, że 18-latek, który włamał się do kościoła



Sędzia gwizdek

Lepszy los czeka kalosza niż sędziego.

Żeby zostać sędzią piłkarskim, trzeba mieć co najmniej 16 lat, bo dopiero wówczas można zapisać się na odpowiedni kurs.

Poszczególne Okręgowe Związki Piłki Nożnej organizują kursy przynajmniej raz w roku. Za udział w nich trzeba zapłacić 300 zł. To sporo, zwłaszcza że spośród uczestników kursów zawodowymi sędziami zostanie równie niewielki procent, jak niewiele dzieci z piłkarskich szkółek będzie zawodowymi futbolistami.

Oprócz 300 zł trzeba mieć wykształcenie minimum średnie (lub zaświadczenie o uczęszczaniu do szkoły średniej), być niekaranym i to w zasadzie wszystko. Można przystępować do zajęć. Wiek nie stanowi problemu, zniesiono obowiązujące kiedyś ograniczenia, ale sprawdzian sprawności fizycznej trzeba zdać. Sędzia musi biegać przez 90 minut, a jeśli dojdzie do dogrywki, nawet dłużej.

...

Po ukończeniu kursu przychodzi czas na praktykę. Tej, niestety, nabiera się w najtrudniejszych z możliwych warunkach. Początkujący sędziowie biegają z gwizdkiem na boiskach dzieci i młodzieży (żaków, trampkarzy, młodzików i orlików), a z chorągiewką jako liniowi podczas spotkań klasy C, B, i A. Liniowi w tych rozgrywkach muszą mieć podzielną uwagę. Mecze odbywają się często na wiejskich boiskach, używanych jako pastwiska, sędzia nie tylko patrzy więc na to, co robią piłkarze, ale spogląda pod nogi, żeby nie wdepnąć w krowi placzek.

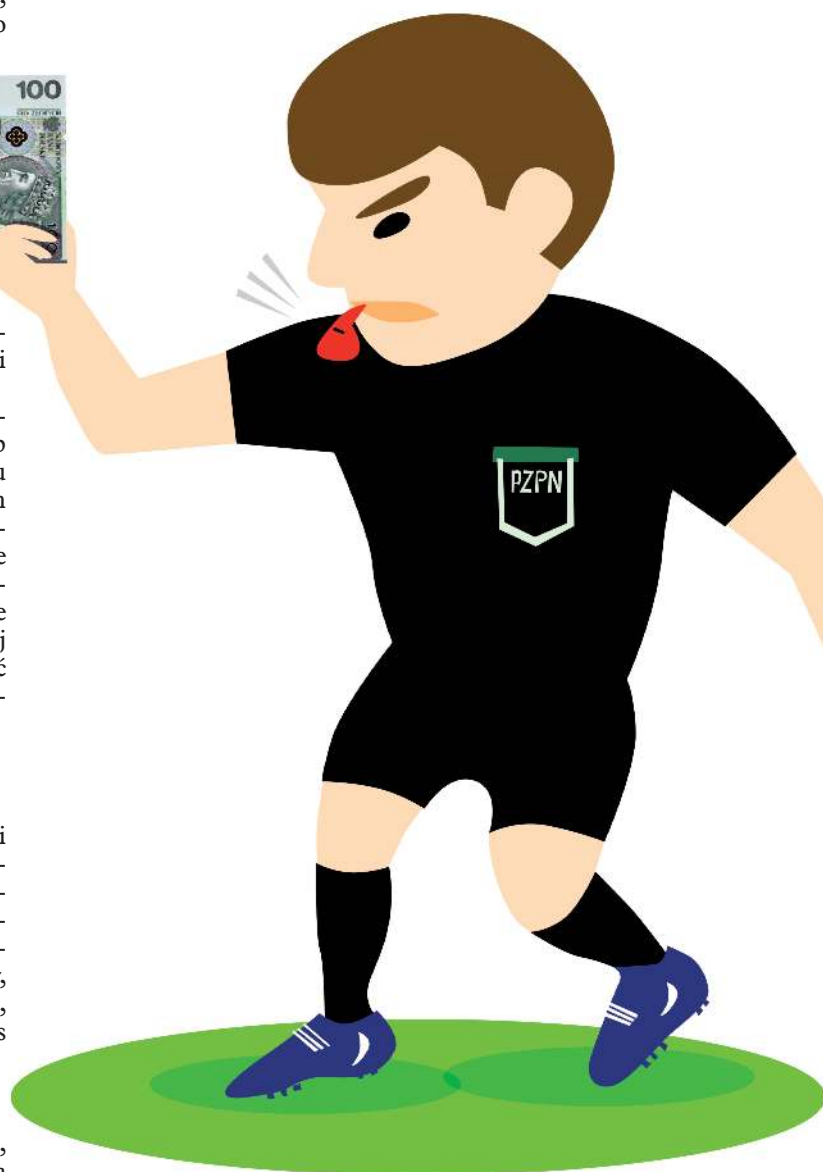
Jeszcze gorzej jest na meczach drużyn dziecięcych. 17-letni arbiter główny panować musi nie tylko nad naładowanymi adrenaliną dzieciakami, ale znosić obelgi trenerów i publiczności składającej się głównie z rodzin graczy. Tu nikt nie zna litości.

Wiadomo, że nawet najlepsi na świecie arbitrzy popełniają błędy. Ostatnio głośno zrobiło się o jednej z najjaśniejszych gwiazd tego zawodu, która wcześniej prowadziła spotkania mistrzostw świata, Europy i Ligi Mistrzów. Turek Cüneyt Çakır podczas ligowego meczu w swoim kraju podyktował jedenastkę za zagranie ręką w polu karnym przez... bramkarza.

Nie ma meczu, w którym kontrowersji nie wzbudzałoby odgwizdanie lub nieodgwizdanie pozycji spalonej. Nawet telewizyjne powtórki z różnych kamer, pokazujące akcje w zwolnionym tempie, nie zawsze przekonują, czy decyzja była trafna.

...

Początkujący arbiter jest na boisku sam. A decyzje, które musi podejmować, są jeszcze trudniejsze niż w dorosłym futbolu. Chłopcy nawet w tym samym wieku różnią się pod względem rozwoju fizycznego. Jednemu już sypie się wos, jest wysoki i muskularny, inny to chucherkko, które może przewrócić silniejszy podmuch wiatru. Sędzia, niewiele starszy od graczy, podczas tzw. sytuacji stykowych, gdy ktoś pada na trawę, powinien ocenić, co jest wynikiem tych różnic w budowie ciała, a co złośliwym faulem. Naprawdę nie jest to łatwe.



ilustr. WŁODEK KIERUS

Wielką sztuką jest panowanie nad emocjami graczy i nad swoimi. Teoretycznie sędzia, jeśli się pomyli, nie powinien naprawiać błędów, gwizdając później na korzyść skrzywdzonej drużyny. Każdy, kto ogląda mecze, nawet te toczące o najwyższą stawkę, wie, że jest to jednak bardzo częste. Skoro nie potrafią poradzić sobie z problemem dorośli mężczyźni, mający za sobą tysiące prowadzonych spotkań, czy można wymagać tego od nastolatka z minimalnym bądź żadnym doświadczeniem?

Najpopularniejszym polskim sędzią jest Szymon Marciniak, który gwizdał podczas Euro 2016 i w Lidze Mistrzów. Jeśli chodzi o popularność, zaczyna gonić go 18-letnia Karolina Bojar, niedawna absolwentka kursów krakowskiego OZPN. Panie z gwizdkiem to wciąż na naszych boiskach rzadkość. Karolina jest w dodatku śliczną i zgrabną dziewczyną, na boisku radzi sobie podobno całkiem nieźle, nic dziwnego, że coraz więcej stacji telewizyjnych i gazet prosi ją o wywiad. W jednym z nich, w „Gazecie Krakowskiej”,

już nie jest ich w stanie przed tym powstrzymać.

Podczas zawodów sędzia ma bicz na nieodpowiednio zachowujących się trenerów. Może usunąć ich z ławki rezerwowych. W przypadku meczu dzieci jest to niemożliwe. Trener występuje bowiem w podwójnej roli: szkoleniowca i opiekuna grupy. Trenera można wyrzucić, ale dzieci pozabawiać opiekuna nie wolno. Dlatego Karolina Bojar podbiega czasem do ławki rezerwowych i woła do złe zachowującego się trenera: „Proszę czuć się wyrzuconym z boiska”. Więcej zrobić nie może.

...

W minionym roku głośno zrobiło się o meczu 12-latków, sędziowanym przez 17-letniego arbitra. Po ostatnim gwizdku do szatni sędziego wkroczył znany niegdyś piłkarz, reprezentant Polski, dziś twarz i trener warszawskiej Szkoły Techniki Futbolu Champion Marcin Mięciel i (według protokołu pomeczowego) pracę młodziutkiego sędziego, który dopiero co ukończył kurs, miał podsumować w następujący sposób: „Ty, kurwa, nierobie pierdolony, weź się za robotę. Ty, kurwa, zobaczysz, w supermarkecie będziesz pracował”. Mięciel nie zaprzecza, że odwiedził sędziego w szatni i ocenił jego pracę, ale zastrzegł, że nie używał aż tak wulgaryzmów. Prawdopodobnie gdyby mecz nie odbywał się w Warszawie, lecz w jakiejś mniejszej miejscowości, a opis wydarzenia nie dotarł do „Przeglądu Sportowego”, nikt w ogóle nie przejąłby się sprawą. Podobnych są na pewno co roku dziesiątki.

Na dowód tego, jak fatalnie prowadzony był mecz, Mięciel powołał się na kibiców, którzy na chłopaku w stroju sędziego także nie zostawili suchej nitki. Co jednak ciekawe, w pomeczowym protokole sędzia skarży się na obelgi ze strony rodziców zawodników drużyny przyjezdnej, a nie tej prowadzonej przez Mięciela. Jeśli więc były jakieś błędy, a na pewno były, skoro zdarzają się nawet mistrzom w tym fachu, to trudno dociec, którą drużynę nimi krzywdził.

Jedno jest pewne. Dla młodego arbitra nie był to miły dzień i nie o takiej medialnej sławie marzył. Wolałby taką, jaką towarzyszy występom Karoliny Bojar.

...

Czy PZPN widzi problem? Z jednej strony stara się go pomniejszać; słychać tłumaczenia, że są to tylko incydenty, które stają się głośnie, bo rzeczywiście fatalna atmosfera na dziecięcych boiskach jest czymś, co należy ostro potępiać. Z drugiej strony musi zdawać sobie sprawę z wagi zjawiska. Inaczej nie wydrukowałby plakatów o treści: „Tu grają dzieci. To tylko mecz. Kibicuj z szacunkiem. Sędzia to tylko człowiek” – i nie zalecał wywieszania ich na boiskach.

Piłkarze, zwłaszcza ci najlepsi – jak wiadomo – zarabiają krocie. Na co może liczyć arbiter, jeśli uda mu się z czyszcą dziecięcych i prowincjonalnych boisk dostać do nieba prawdziwie profesjonalnego futbolu? Sędzia główny za przeprowadzenie meczu ekstraklasy otrzymuje 3600 zł. Za takie pieniądze piłkarzowi nie chciałoby się w szatni zdjąć spodni. W dodatku sędziów uprawnionych do prowadzenia spotkań w najwyższej lidze jest niewielu, mniej niż stu. Mecz w I lidze wyceniony jest na 1400 zł, a w II lidze – 900 zł. Klasy A, B i C to kwoty poniżej 100 zł i zwrot kosztów podróży. Jak tu żyć, panie prezesie Bońku kochany?

W każdym zawodzie jest elita. Dziesięciu polskich sędziów ma podpisaną z PZPN indywidualne profesjonalne kontrakty i oni nie muszą łączyć biegania po boiskach z pracą zawodową. Wysokość tych kontraktów, podobnie jak wysokość gaży piłkarskich, nie jest oficjalnie podawana do wiadomości, ale i tak mniej więcej wiadomo, o jakich pieniądzach mowa. Zawodowy sędzia otrzymuje co miesiąc ponad 10 tys. zł, do tego dochodzi zapłata za każdy poprowadzony mecz ok. 1500 zł i premia na koniec sezonu – kilkanaście tysięcy złotych.

Początkującego 17-latką biegającego z gwizdkiem na meczach trampkarzy łączy z sędziowską elitą jedno. Wszyscy narażeni są na krytykę, nierzadko ostrą, wulgarną i bardzo często słuszną. Taka już uroda futbolu, sportu wyjątkowo trudnego do sędziowania. Ale jeśli do – nazwijmy je tak – naturalnych błędów dochodzi nieuczciwość, nie pozostaje nic innego niż sięgnięcie do bogactwa słownictwa szefa warszawskiej piłkarskiej szkółki Marcina Mięciela. Bo na boisku sędzia jest niczym Bóg, jego decyzje są ostateczne i niepodważalne.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



WIATE



WIATE



WIATE



WIATE



rysunki TOMASZ WATER



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Marta Miecińska, Maciej Miłkołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Słoneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpas.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰–17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1-16 – 11.01.2017 r.



by blagier Urban

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



Pierwszy raz spotkali się pod koniec 2015 r. z powodu KOD-u. I coś zaiskrzyło.

– Wskoczmy gdzieś na Sylwestra? – zaproponował Mateusz Kijowski, ale Ryszard Petru pokręcił głową.

– Mam żonę i tak dalej – powiedział. – Zresztą nie mam pieniędzy.

– Ty nie masz pieniędzy? Przecież jesteś posłem.

– Właśnie dlatego nie mam. Wszyscy myślą, że jeśli jestem posłem, to muszę mieć pieniądze, i mnie skubią. Tak mnie przed świętami oskubali, że nie stać mnie na sylwestrowy wypad za granicę.

– A dokąd byś pojechał, gdybyś miał pieniądze? – zapytał Kijowski.

– Nie wiem, może do Portugalii...

...

Kijowski to zapamiętał. Za rok będzie inaczej – postanowił. I zaczął gromadzić pieniądze, za pomocą komputera wykonując katorżniczą pracę dla KOD-u. Gdy zgromadził ich już tyle, że wystarczyłoby na rodzinny wyjazd do Makao, zwrócił się do Petru podczas kolejnego marszu: – Moglibyśmy polecieć na wakacje do Portugalii. Mam pieniądze.

– Nie mogę – odparł Petru. – Mam żonę i tak dalej. Może po wakacjach...

Po wakacjach się nie udało z powodu natłoku manifestacji. Obydwaj byli tak zajęci walką z PiS-em, że nie widzieli, co ręce włożyły.

Zbliżał się Sylwester.

– Tym razem się nie wymigasz – rzekł Kijowski. – I nie mów, że masz żonę.

– Mam okupację sali plenarnej – odparł Petru.

– Urwij się na dwa dni. Nikt nie zauważy.

– Czy ty przypadkiem nie kierujesz demonstracją przed Sejmem?

– Kieruję, ale mogę zniknąć na dzień lub dwa. To co, Portugalia?

– A masz pieniądze?

...

– Musimy się przebrać, żeby nikt nas nie rozpoznał – powiedział Kijowski, gdy na dwa dni przed Sylwestrem spotkali się w sejmowej toalecie. – Ja się przebiorę za twoją zastępczynię Joannę Schmidt, a dla ciebie mam przebranie mojego zastępcy Radomira Szumeldy.

– Dobra – zgodził się Petru.

...

Na lotnisku przebrany za Schmidt Kijowski wypatrywał Szumeldy.

– O kurwa! – zaklął, gdy zamiast niego dostrzegł Petru. – Gdzie twoje przebranie?

– O kurwa! – zaklął Petru. – Zapomniałem wziąć z Sejmu. Lećmy już. Zobaczysz, nic się nie stanie.

...

Ale się stało.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętej Honoraty

Liderzy opozycji ujawniają brak wyobraźni. Okupują sejmową półtundę bez pomysłu, jak to skończyć. Ryszard Petru zapomina, że gdziekolwiek się pokaże wśród ludzi, zostanie sfotografowany. Kijowski nie przewiduje, że skoro przelewał fundusze KOD na konto własnej firmy, to go na tym przyłapią konkurenci albo polityczni przeciwnicy. Tłumaczy zaś niefrasobliwość brakiem politycznego wyrobieńia. A gdyby był apolitycznym księgowym firmy, to nie pojmowałby ryzyka? Strasznie byłoby oddawać władzę liderom bez wyobraźni.

Świętej Sławomiry

À propos Petru, który leciał rejsowym samolotem na Sylwestra, nie przewidując, że zostanie sfotografowany, a ze względu na okoliczności ten obrazek rozpylił się w internecie, pokaż go w telewizjach, skomentuj wroga prasa. Już 50 lat temu cechowała mnie większa czujność. Romansowałem tajnie z żoną przyjaciela i sąsiada. Moja kochanka, będąc melomanką, wybierała się do Bydgoszczy na festiwal muzyki dawnej. Postanowiłem do niej wyskoczyć na tydzień. Nie istniały wtedy w kieszeniach czy torebkach ludzi urzędzenia wykonujące obrazki i przesyłające je. Nikt też nie miał powodu, żeby mnie fotografować. Mimo to, panie Petru, wypisałem sobie z rozkładu jazdy pociąg, jakie w trakcie godziny odchodzą z warszawskiego dworca. Napisałem karty pocztowe do żony z rzekomej podróży służbowej. Wraz ze znaczącą zapłatą wręczyłem je konduktorom, zobowiązując ich do wrzucania do skrzynek pocztowych tych deklaracji, że pracuję w terenie i tęsknię. Pomoczyłem się tydzień na koncertach muzyki dawnej, dobrze, jeśli przynajmniej barokowej. Poczem poszliśmy na przyjęcie kończące festiwal. Rolę dzisiejszych „Faktów” czy „Wiadomości” odgrywała w one lata „Kronika Filmowa”, wyświetlana przed seansami filmów fabularnych. Wybrałem się z żoną do kina i bach! – na ekranie bankiet kończący imprezę muzyczną. Wśród gości zaś ja obejmuję kochankę. Na moje szczęście przez te akurat sekundy żona nie patrzyła na ekran. Poza wyobraźnią, panie Petru, trzeba mieć jeszcze szczęście.

Świętego Tomisława

Piotr Wójcik na podstawie raportu badawczego z 2016 r. Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju opisał („GPC” z 4 stycznia) nierówności życiowego startu w Polsce i ich przyczyny. „Kapitał kulturowy rodziców (ich wykształcenie i ewentualne sieci kontaktów

z PZPR) odpowiada w Polsce za 68 proc. nierówności szans”. Z tego 10 proc. uprzywilejowania mają dzieci byłych pezetpeerowców w porównaniu z dziećmi bezpartyjnych wykształciuchów. W każdym razie miło poczytać u Sakiewicza, że w PRL partyjnych cechowała wyższa kultura. Gdyby jednak cofnąć się o jeszcze jedno pokolenie, okazałoby się, że to władza ludowa zapewniła chłopskiej i plebejskiej większości dziadków teraźniejszej młodzieży awans zawodowy, społeczny i kulturowy, promieniujący teraz na ich wnuków.

Świętej Żanety

Jeszcze jeden cytat z „GPC”, tym razem w związku ze zdarzeniami w Elku, gdzie Tunezyjczyk zadźgał rabusia coca-coli. Jan Przemyski: „Takie zachowania cudzoziemców świadczą o tym, że są to osoby bardzo agresywne. Często trudno im się dostosować do naszej kultury”. Jak z tego rozumiem, angielski lord-turysta lub francuski intelektualista to także potencjalni nożownicy. Dżanie zaś obce jest polskiej kulturze, choć co i raz noże są w ruchu na wiejskich weselach, w rękach pijanych górali oraz przy nieporozumieniach rodzinnych i miłosnych.

Świętej Teofili

Arcybiskup Hoser mówił, że wyzdrowiał dzięki lekowi i modlitwie. Zaraz potem poważnie zachorował. Czy zaszkodziły mu leki, czy raczej modlitwy?

Świętego Seweryna

Polonia Institut, propisowska organizacja z Kalifornii, zapowiedziała polskiemu ambasadorowi w USA, że zwraca się do rządu tego kraju o zakwalifikowanie KOD jako organizacji terrorystycznej, której przywódcy „deklarują użycie broni palnej”, planują przemoc w Stanach Zjednoczonych i destabilizują Polskę. Życzę Kaczyńskiemu jak najwięcej kretniów za sojuszników. Czy zapewnią mu oni większość?

Świętego Eugeniusza

Prezydent Duda w sezonie narciarskim pochopnie fatygował się na pogrzeb zastrzelonego kierowcy tira nazwiskiem Urban. Okazało się, że nie był on bohaterskim obrońcą ludzi taranowanych w Niemczech na jarmarku, lecz tylko ofiarą terrorysty, zastrzelonego później we Włoszech. Po śmierci Urbana kilka osób skierowało do mnie warunkowe kondolencje, pytając, czy to krewny. Nie jestem spokrewniony z żadnym Urbanem w Polsce i na świecie, w tym z węgierskim Orbánem. Noszę bowiem fałszywe nazwisko.

Świętego Mieszka

Andrzej Duda i prezydentowa maszerowali w orszaku Trzech Króli, a prezydent wygłosił krótkie kazanie i błogosławił lud. Chyba bardzo by mu pasowało zmienić posadę na prymasa Polski, a Kornhauserównę trzeba by wtedy zamknąć w klasztorze. Dla Kościoła unieważnić to małżeństwo to jak pierdnąć.

Świętego Dawida

Co u mnie słychać? Szczekanie Azora. Obejrzałem na DVD film Szumowskiej „Body/Ciało” o tym, że nadprzyrodzone co prawda nie istnieje, ale ludziom pomaga. Niechający puścić wersję dla niewidomych, gdzie lektor opowiada, co widać na ekranie. I odkrycie: nudny film łatwiej oglądać, gdy nie trzeba się na niego stale gapić, a można posłuchać, co się dzieje, nawet jak nic się nie dzieje, tylko aktorzy wciąż chodzą z miejsca na miejsce, co zdrowe dla body, ale nie dla widza.

Świętego Rainera

Czytam „Historię polityczną Polski 1989–2015” prof. Antoniego Dudka. Kibicowałem zdarzeniom i komentowałem je w latach 90. Na ogół głupio. Lektura Dudka mnie przeraża, bo ukazuje, jak mało pamiętam, będąc świadkiem zdarzeń. Zła pamięć tym jest jednak dobra, że zmniejsza pamiętliwość.

Świętego Sewera

Miejsca stacjonowania amerykańskich żołnierzy i sprzętu wskazują, że mają one na przedpolu bronić wschodnich granic Niemiec, a nie Polski.

Świętego Makarego

U Daniszewskiej, ateistki, na mrozie wyskoczyły na skórę obłudne geny jej chrześcijańskich przodków i zatrzymał się proces ewolucji. Zadzwoniła na policję, że ma 9 wolnych łóżek dla bezdomnych. Przywieziono jednego straceńca. Został wykąpany, odśmierzdzony, odwoszony, obficie nakarmiony, ubrany w nowe ciepłe ciuchy. Ma do dyspozycji 250 mkw. ogrzanych do 24 stopni. Leży i pyta, kiedy mróz zelżeje i będzie mógł odejść. Tęskni do wolności, gdyż strasznie się nudzi. Przy tym kręcący się za oknami członkowie ochrony i psy tworzą wrażenie, że znów siedzi. Daniszewska nie chce mu zatańczyć ani zaśpiewać. Gotowa mu poczytać głośno średniowiecze z „Jerozolimy” Simaga Montefiorego, ale boi się, że wtedy gość ucieknie w każdy mróz.

sekr@redakcja.nie.com.pl

ZGUBA

R. Dąbrowski

